Numer pozjazdowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Stron 16
Cena 20 zł



TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV | Łódź, 20 lipca 1947 r. | Nr 27–28 (106–107)

Pisarze chłopscy w rocznicę Manifestu Lipcowego

Jan Aleksander Król

INTELIGENCKIE GETTO CHŁOPSKIE II*)

1. KIERUNEK RZECZYWISTYCH PROCESÓW SPOŁECZNO - GOSPODARCZYCH.

W kilkadziesiąt lat po zniesieniu pańszczyzny i folwark i gospodarka chłopa-bogacza stały się czynnikami wyzysku biedoty wiejskiej (małorolnych, bezrolnych i służby) w systemie gospodarki już na dobre **kapitalistycznej, nie feudalnej.** Na wsi wyrósł nowy konflikt wokół mitu „własnej parceli". Mit ten musiał obowiązywać teraz — w „wolnej grze interesów" niezależnych gospodarstw chłopskich. Ale już po roku 1900 stał się tylko mitem, skoro, jak w Galicji 86 proc. rodzin chłopskich siedziało na gospodarstwach mniej niż 2 hektarowych.— Rzeczywistością pozostał jedynie dla 4 proc. chłopów. Ta pułapka nędzy powszechnej i ten wygrany los, uprawniający bogatych gospodarzy do wynoszenia się nad pozostałych i imponowania tradycjami stanowymi nie były pochodzenia pańsko-feudalnego, były już pochodzenia kapitalistycznego — zależne od nowoczesnych centrów przemysłowo - finansowych i od nowoczesnych technicznie i organizacyjnie (najemna praca) folwarków. Duże gospodarki chłopskie osiągnęły ćwierć drogi w postępie technicznym, ale nie ustępowały folwarkom w kapitalistycznym systemie najemnictwa, konkurencji i monopolu na wsi — od gospodarczego do społecznego i politycznego.

Wielkie centra przemysłowo - finansowe znajdowały się poza krajem, albo jak w Kongresówce, również w dyspozycji ośrodków zagranicznych. Ogólnie biorąc przemysł w kraju był o wiele za mały, aby kapitalizm narodowy osiągnął przeciętną typu państw zachodnich. Tak to więc z dwóch przyczyn: niedojrzałości cywilizacyjnej naszego ziemiaństwa, mieszczaństwa i inteligencji oraz na skutek celowego zatrzymania nas w roli „kolonii" przez kapitał zagraniczny, wieś polska nie przeszła w wyższą fazę kapitalistycznej gospodarki. Została na drugie pół wieku w fazie drobnej produkcji i drobnej wymiany na wolny rynek. Dusiła się od nadmiaru ludności. Odpływy za oceany miały tragiczny charakter wynarodowienia. Nikły w kraju przemysł podtrzymywał nieopłacalność w produkcji rolnej i nieobecność wsi na rynku towarów przemysłowych. Rosnąca nędza przedłużała i odnawiała „gospodarkę naturalną". Bogaci za takich uchodzić mogli tylko w oczach biedniackiej wsi. W porównaniu z kułakami zachodnimi przedstawiali obraz zacofania, niechlujstwa i pół-nędzy.— W takim stanie rzeczy wieś musiała być terenem wściekłej walki klasowej. Bogaci gospodarze znaleźli się wobec wielkiego rynku ludzi potrzebujących — pracy, dokupienia na przednówku zboża, zaorania poletka, wreszcie pieniężnych pożyczek.

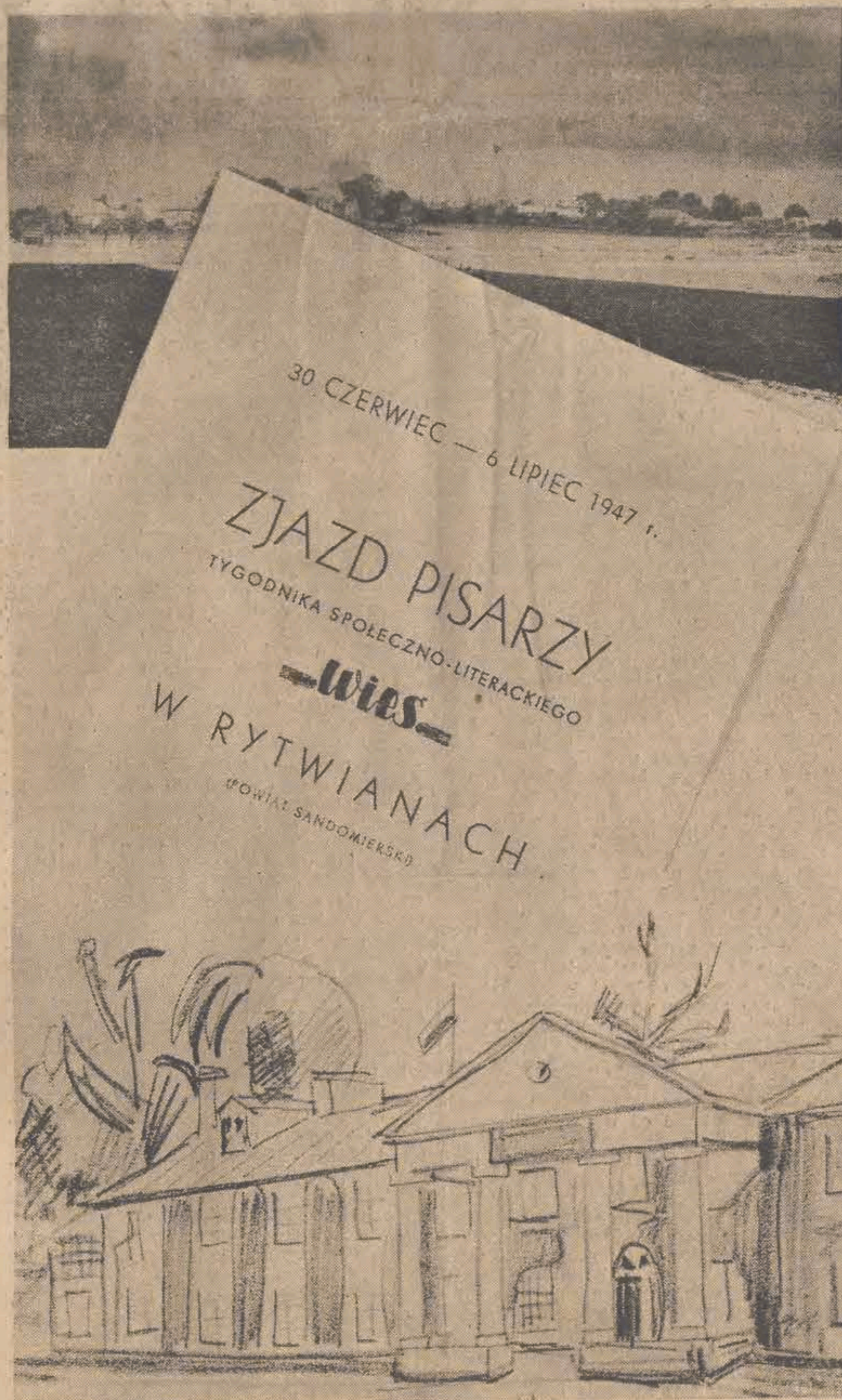
Dla bogatych zaistniały nowe szanse utrwalające ich lepszą pozycję w ustroju liberalno - kapitalistycznym.

Korzyść pierwsza — niska płaca za robociznę, wysoka cena za własny towar i lichwa pożyczkowa. Korzyść druga — wielorako zależni biedniacy głosują na wielo-morgowych jako na sołtysów, radnych, wójtów, członków kas, bractw, spółdzielni, sejmików, posłów itd. Bogacze opanowują instytucjonalne życie wsi. Celowo odwołują się do tradycji, a więc do religijnej obrzędowości i obyczajowości oraz do stanowej „kultury ludowej". W ten sposób zostaje zamknięta biedniacka wieś w kręgu systemu, który sankcjonuje kapitalistyczną nierówność społeczną i gospodarczą chłopów, sankcjonuje wyzysk i zależność biednych od bogatych — Patenty królewskie, stare rody, w których jest inny „kaliber duszy", inna „rasa duchowa" — z jednej strony, z drugiej—plebania — jak pisze Sobierajski*) — „wiązała niestety wieś w system gospodarki drobno-kapitalistycznej właśnie przez swój wzór społeczno - osobowy, który oceniając jednostkę tylko w odniesieniu do systemu religijnego, wyrywał ją z grupy społecznej, uwalniał ją od **obowiązku solidarności klasowej**". Wieś biedniacka przeżywała realnie dramat niewoli **w kisnącej fazie drobno-kapitalistycznej gospodarki,** uświadamiała go sobie jednak w postaci plebanii i „rodowych". A plebania i kmiecie we własnym interesie czynili z „kultury ludowej" i religii, zagrożone przez miasto najświętsze wartości, których należy bronić, aby powróciła dawna szczęśliwość i dobrobyt. I póki wieś biedniacka nie wyjrzała na szeroki świat, póki nie odkryła podobieństwa między zależnością biednego chłopa od plebana i kułaka a zależnością chłopa od dziedzica, a robotnika od fabrykanta, póty można było jej wmawiać ideologię kulturalną, utrwalającą drobno - kapitalistyczne stosunki na wsi.

Taki był kierunek rzeczywistych procesów społeczno - gospodarczych na wsi polskiej od drugiej połowy wieku XIX do drugiej wojny światowej.

*) Patrz: „Wieś" Nr 25 „Rodowód inteligencji chłopskiej".

*) L. Sobierajski: Od ekonomii do polityki „Wieś" Nr 26, r. 47.



2. „POLSKA ODRODZONYCH KOŁODZIEJÓW"

Raz jeszcze trzeba nam wrócić do Orkana. W latach międzywojennych sięga Orkan pod strzechy. W kołach wiciowych „**Listy ze wsi**" nabierają wagi **testamentu społecznego.** Uniwersytet Ludowy Solarza przyjmuje imię Uniw. Orkanowego.

Jakież przykazania zawiera ów Testament?

1) Z kim należy chłopom rywalizować?... Ze społecznością „Żakietową i kontuszową". „Chłopskość równa się szlacheckości, a często lepsza i godniejsza bo z pracy wieków i znoju pokoleń, nie z łaski dworu powstała".

2) W czym należy rywalizować ze szlacheckością? a) „Jakkolwiek bądź ono z warstwą chłopską jest, to przecie jest ona jeszcze od innych warstw społeczeństwa o sto procent **moralnie lepsza**". b) „W wyborze drogi swej, swego zawodu idź za wskazaniem głosu wewnętrznego. A przede wszystkim miej **charakter! To jest wszystko!**".

3) O co należy oskarżać kulturę szlachecko-inteligencką? „Pozostałe zmarniałe ziemiaństwo żyje odbiciem **form światowych, kosmopolitycznych,** tak samo w większości nasza inteligencja".

4) Co winna wnieść nteligencja chłopska? Odrębną fizjognomię duchową, własną rasę psychiczną, godność i dumę stanową.

5) W czym ma znaleźć oparcie? „Wzięta w siebie tradycję ojców ugruntuje nas w sobie i zespoli".

6) Jaka to jest tradycja i jakie są jej szanse na przyszłość w stosunku do całego narodu? Jest to dawna **„kultura ludowa"**, która oczyszczona z nalotów, może „pójść w górę, rowinąć się w kwiat wielkiej kultury narodowej, godnej zająć poczesne miejsce w dorobku wszechludzkim".

Testament Orkana stanowi pierwszą chłopską adaptację ideologii ludomańskiej poszlacheckiej inteligencji. Od rzeczywistości społeczno-gospodarczej wsi polskiej był ten testament w nie mniejszym stopniu oderwany, jak mesjanizm inteligencki od prawdziwego położenia narodu.

Orkan toczył w „Listach ze wsi" spór — w dalszym ciągu — ze szlachetczyzną feudalną i podobnie jak Popławski i Witkiewicz nie pytał o siły, które rozkładały teraz folwark i podkopywały dawną wyłącznie górującą pozycję szlachty, ale podobnie jak oni uważał za pewne, że miejsce po upadającej szlachetczyźnie zajmuje historyczna „kultura ludowa...", która rozkwitnie — oczywiście — i stanie się w nowych czasach ogólno-narodową.

St. Pigoń, wydawca „Listów ze wsi" poważnie bolał (a są to lata 1930-te) nad niszczeniem kultury ludowej przez wpływ miasta, emigracji zarobkowej, wojska, administracji, szkoły, które dokonywują ujednostajnienia kulturalnego kraju. Pisał Pigoń w posłowiu, bardzo przejęty rolą przekaziciela testamentu Orkana: „Otóż w tych srogich terminach trzeba prastarą kulturę ludową ratować, trzeba organizować obronę rodzimości życia wiejskiego w jego pradawnych formach".

Ale Orkan walczył ze szlachetczyzną w jej gettowym wydaniu, ze szlachetczyzną inteligencką, znajdującą się w procesie społecznej degradacji i rozkładu, bez dawnego pańszczyźnianego folwarku, jako ekonomicznej podstawy pańskiej egzystencji. To co tej inteligencji pozostało po dawnych czasach to **wysublimowany styl pańskiego życia.**

Orkan rywalizując z tym stylem pozostawiał w testamencie młodzieży wiejskiej styl analogiczny, wysublimowanego życia prywatno-towarzyskiego gazdów z gór i włościan, wielomorgowców, z dolin. Wieś jest **„moralnie lepsza"**, **„Miej charakter! To jest prawie**

wszystko". Te przykazania licytują się z wartościami naczelnymi „dobrego towarzystwa", zamkniętego w „saloniku" inteligencji. Chłopów też na to stać. Też są starożytni, też mają duszę „większego wymiaru", też „rasę psychiczną". Orkan od inteligencji chłopskiej wymagał właśnie szlachecko-inteligenckiego dopracowania się **sylwetki duchowej**, która cenna jest przez samą odrębność i rasowość. Powstać winna ona przez wystylizowanie siebie na wzory osobowe przodków, przez odnowienie scenerii obyczajowej, jaka była drzewiej.

Zarzucał Orkan ziemiaństwu, że żyje „odbiciem **form światowych, kosmopolitycznych". Zarzucał mu to, co prof. Chałasiński** nazywa kultywowaną przez nas „europejskością". Ale w krytyce Orkana tkwił ten sam grzech o jaki oskarżał ziemiaństwo. Europejskość bowiem naszej inteligencji wyrażała solidarność z wykwintem i hedonizmem kulturalnym Europy, bez pytania nawet jakie procesy go wytwarzają i utrzymują. Nie wytwarzała natomiast solidarności współtwórczej z dziełem cywilizacji technicznej, nawet z kapitalizmem — nie, a tym mniej z ruchami postępowymi proletariatu wiejskiego i miejskiego.

Orkan za jednym zamachem odcinając — w oskarżeniu — inteligencję od Europy, (raju dla dusz wysubtelnionych), odciął ją od procesów rozstrzygających o życiu gospodarczym i społecznym kraju. Chłopski „Salon" i „towarzystwo" w jego przykazaniu miały wogóle już nosa na Europę nie wychylać. Testament Orkana z modelu inteligenckiego getta narodowego wycinał jeszcze węższy wzór dla pół-inteligencji chłopskiej. W roku 1939 na U. L. w Gaci — jak podaje ankieta Dzieduszki — „absolwenci interesują się wyłącznie warstwą chłopską, uważając, że ona jest powołana do rządzenia w państwie.., nie **interesuje ich natomiast stosunek wzajemny poszczególnych warstw narodu do siebie, do państwa"**. Oto, jak osiągaliśmy w latach międzywojennych własne chłopskie getto inteligenckie. W 1934 roku Miłkowski kreśląc fantazję „agraryzmu", która na ile mogła coś znaczyć, była apologią wczesno-liberalnej, drobno - kapitalistycznej gospodarki chłopskiej, fantazję swoją osadzał już dosłownie na **majaczeniach** o Europie. Zakładał mianowicie nieuchronne (i automatyczne) „załamanie kapitalizmu", wraz z nim „upadek kultury zachodniej" wraz z nim „przeżycie się ludów romańskich i germańskich" — a z tych czystych spekulacyj wyciągał jako wniosek — triumf słowiańskich narodów, bo „mają w naturze dużo pierwiastków dodatnich" i są to — „przeważnie rolnicy...".

3. MISTYKA RODZINNEJ ZAGRODY CHŁOPSKIEJ

Ignacego Solarza znamy jako organizatora i wychowawcę Uniwersytetu Ludowego, najpierw w Szycach, potem w Gaci, wychowawcę najgłośniejszego i o największym wpływie na tworzenie się od dołów inteligencji chłopskiej lat międzywojennych. Warto wreszcie poznać jego ideologię kulturalną. Formułował ją nie raz teoretycznie. Co nas uderza w Solarzu, to ludomański rodowód.

Na konferencji w Celejowskiej Kempie (1933 r.) Solarz zagadnienie Polski Ludowej postawił w ten sposób: „Przed t. zw. Polską Ludową stoi nie tyle zagadnienie formalistycznego ustroju politycznego i gospodarczego oraz form urządzeń i ustaw, ile **sama dusza** nowych ludzi, **duch ich pożycia"**. Było to klasyczne dla inteligenckiego getta z końca wieku XIX odwracanie zagadnienia. Tak właśnie mówił Witkiewicz: „rozstrzygającym czynnkiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucje, tylko **stan dusz** ludzkich danego społeczeństwa". Ale Witkiewicz lekceważeniem ustrojowych urządzeń przesłaniał pozycję pariasa, jaką zajmowała polska inteligencja na marginesie kapitalizmu, ale wysuwając na plan pierwszy stan dusz apoteozował resztki poszlacheckich cnót towarzyskich i walorów personalnych członków salonów inteligenckich. Czynił zatym propagandę na rzecz rozszerzenia getta inteligenckiego w jego odmianach klasowych, ze wspólną dla wszystkich środowisk cechą: kompensowania sobie przegranej pozycji społecznej w ustroju kapitalistycznym wzmożoną nadwyżką uduchowienia jednostek w ramach życia prywatno-towarzyskiego. Ten sam charakter odwrotu od rozwiązania historycznego problemu nędzy galicyjskiej po r. 1910 widać u Orkana. **„Nie bieda, nie ciemnota** jest najgorszą dla chłopa niedolą. Największe piekło wynika ze współżycia **różnych ras duchowych"**.

Krótko mówiąc „stany dusz" u Witkiewicza to obrona inteligencji w jej roli „rezydenta" kapitalizmu. „Rasy duchowe" u Orkana to obrona kułactwa góralskiego w roli przedostatniego ogniwa w systemie kapitalistycznym, wyzyskiwanego przez wyższe ogniwa i wyzyskującego najniższe: sąsiedzką gromadę biedoty. Zarazem obrona kmieci góralskich również i w roli rezydenta kapitalizmu. Ich bowiem „kaliber duszy" miał być przedmiotem kultu i wzoru dla wsi, miał zatem podtrzymać bezradność chłopską wobec ustroju, wyrównując ten dramat sztucznymi dziejami „wlażenia w korzenie" przeszłości i duchowego sycenia się nią.

Ignacy Solarz znalazł się w analogicznej sytuacji: dojrzewał w Polsce lat międzywojennych problem drobnego gospodarstwa rolnego **do krytyki**, która winna była ujawnić **ustrojowy kryzys** drobnokapitalistycznej gospodarki chłopskiej. Ponad 70% rodzin chłopskich na gospodarstwach poniżej 3 ha, 8 milionów bezrobotnych na wsi, 10 tysięcy maturzystów na 20 milionów chłopów. Powszechne „wyzucie hipoteczne z ziemi". Zadłużenie przeciętne w 1938 r. na ha ziemi wynosiło o 1 zł więcej od rocznej wartości produkcyjnej z hektara.

Tymczasem Solarz w rodzinnej parceli chłopskiej widział przede wszystkim **„żywioł pracy"**, jako wartość duchową. Żywioł pracy był i jest charakterystyczny dla wszystkich w historii klas produkujących. To co go odróżnia za każdym razem to miejsce i funkcja jaką wypełnia w określonym ustroju. Solarz nie stawiał pytania odkąd istnieje prywatna parcela chłopska, jakie siły społeczne ją stworzyły, w granicach jakich szans ludzkich — społecznych i ekonomicznych żywioł pracy rentuje na parceli w ciągu ostatnich 60 lat?

Widział natomiast „ciężką pracę" (w przybliżeniu) i cieszył się iż „uczy żyć twardo, że żyć bez pracy nie można". „Praca ta bardziej **kształcąca od zmechanizowanej pracy** fabrycznej, człowiek nie może się tu stać **jednostronnym myślowo"**. „Gospodarstwo indywidualne wyrabia wiele wyraźniej osobowość człowieka, **gdy musi sobie sam radzi**, zwłaszcza we wsi rozrzuconej". „Drobne gospodarstwo chowa w sobie dziwną **tajemnicę łagodzenia** w sobie przeciwieństw i tarć jakie niepokoją i wywracają dotychczasowy ustrój społeczno-gospodarczy".

Gdyby rozumieć te cytaty dosłownie — złożyłyby się one na najbardziej sanacyjne kazanie do chłopów: „Któż ma lepiej niż wy, chłopi, na swoich indywidualnych gospodarstwach. Wiecie, że trzeba ciężko pracować, takie jest życie. Możecie się cieszyć, żeście nie robotnikami, nie myślicie jednostronnie. Macie wspaniałą osobowość bo każdy z was sobie musi radzić. U was jest wzór i tajemnica leku na współczesne bolączki społeczno-gospodarcze. Zazdrościć wam trzeba, chłopi!"

Ta karykatura wypowiedzi Solarza rozmija się oczywiście z jego intencjami, ale czy rozmija się ze skutkami społecznymi filozofii, jaką Solarz nadbudował nad dziejami drobnych gospodarstw chłopskch? Filozofia jego apoteozuje model liberalno-kapitalistycznej parceli chłopskiej. Rzeczywiście, w modelu tym, jak szerzej, w filozofii demokracji liberalnej tkwiły takie założenia, jak: 1) wysiłek pracy jest podstawą dobrobytu i znaczenia człowieka, 2) swój los kształtujesz sam, ile potrafisz tyle będziesz miał, 3) wolność obywatelska pozwala ci na wybór najbardziej wyrażającego twoją osobowość zawodu.

Ale praktyka demokracji liberalnej pokazała, że wolna gra interesów indywidualnych kończy się niewolą milionów najemników u nielicznych dysponentów kapitału, że z pod tego prawa nie uciekł chłop „wyzuty z ziemi", na rzecz banków i dla kapitalistycznych dysponentów pracujących najemniczo na „tytularnie" własnym zagonie.

Praktyka demokracji liberalnej pokazała, że indywidualna gospodarka chłopska to atut w rękach tych czynników, dla których związek zawodowy rolników, zrzeszenia branżowe, powszechna spółdzielczość wytwórcza i zbytu na wsi równałyby się załamaniu ustroju wyzysku kapitalistycznego.

A Solarz wpatrzony w swój model mówił: „Jedną z nieocenionych wartości duchowych, jakie dać może posiadanie własności drobnej chłopskiego gospodarstwa, jest poczucie i fakt niezależności osobistej, czy wobec **przemocy kapitału czy władzy politycznej"**. Akurat na odwrót. Przecież parcela chłopska powstaje jako twór przemocy kapitalizmu i ta przemoc kszałtowała jej dzieje — doprowadzając jak w Polsce do parodii posiadania ziemi, nie tylko w sensie hipotecznego wyzucia, ale również w sensie jej niewystarczalności dla wegetacji milionów rodzin. O czymże to świadczyło słynne rozcinanie zapałek, solenie moczem karmy krowom, okrywanie nagich dzieci plewą?

W rzeczywistości nie istniał klasyczny model parceli. W rzeczywistości było 13% większych gospodarstw, których właściciele wyzyskiwali najemników, a na przednówku pożyczających zboże i gotówkę. Kupowali narzędzia, nawozy, wyborowe bydło po cenach, jakie były ponad moc nabywczą biedoty, i tak zwiększali różnicę w pozycji ekonomicznej między sobą, a resztą gromady i tak podtrzymywali ustrój kapitalistyczny, tak głosami biedoty wysuwani do urzędów, władz państwowych i instytucji społecznych hamowali proces organizowania się biedoty, której interesy parłyby do walki społecznej z ustrojem, do rozwiązania wreszcie **tragedii** drobno-kapitalistycznej parceli.

Wartości duchowe indywidualnej gospodarki chłopskiej wyliczane przez Solarza po 1930 roku — to już tylko **mistyka** rodzinnej zagrody chłopskiej.

To już tylko pielęgnowanie **złudzeń**. Dla Solarza z realnej parceli chłopskiej nędzy wyparowało wszystko, co było straszliwym wynikiem ustroju — pozostał garnitur cnót duchowych: pracowitość, wielostronność, niezależność, dziwna tajemnica łagodzenia ustroju Ale tą dziwną tajemnicą łagodzenia ustroju on właśnie obdarzał tych, których dosięgał jego wpływ wychowawczy. Rzeczywistość bowiem mówiła, że pracowitość chłopa małorolnego jest — **nieopłacalna**, że jego dalsza samodzielność — **samobójstwem gospodarczym i politycznym**, że wielostronność — **na poziomie Murzyna w kolonii europejskiej**, że niezależność od władzy politycznej i kapitału — **fikcją**.

Solarz usunął na bok historię, ustrój, rzeczywistość, pozostał przy **wydestylowanych** wartościch duchowych t. zn. przy **mistyce** indywidualnej gospodarki chłopskiej. Tak się spełniał testament Orkana. Powstawało młodzieżowe środowisko nowej inteligencji chłopskiej, dla którego znów najważniejszą rzeczą był **„stan dusz"**. I ten stan dusz wypełniony został po brzegi duchową treścią ostatniego etapu popańszczyźnianej wsi. A duchowa treść zawierała nieistniejące w rzeczywistości, wyspekulowane wartości. Epoka nowej pańszczyzny w systemie kapitalistycznym została **zlegendyzowana tak sielankowo**, jak to kiedyś uczynił stary Kolberg w stosunku do wsi z feudalnej pańszczyzny, nie mogąc odżałować, że chłopów wyrwano „z dotychczasowego żywota skupionego pod zamkiem lub dworkiem, jakoby pisklęta spod skrzydeł wspólnej macierzy" (1870 r.).

4. W PROCESIE DEGRADACJI SPOŁECZNO - EKONOMICZNEJ

Pisałem już o tym, jak z końcem XIX i w początkach XX wieku na skutek przeludnienia na wsi tradycyjny awans społeczny **na gospodarza** staje się dostępny dla coraz to węższego kręgu młodych. Dokonywa się proces degradacji milionów w stanowym układzie wsi. Rosną pokolenia, które z pozycji parobków nie przejdą nigdy na stanowisko gospodarza. Wystopniowuje się hierarchia społeczna od komorników do zasobnych wielo-morgowców, podtrzymujących splendor „wyboru włościaństwa polskiego". Emigracja ten dramat rosnących różnic społecznych na wsi tylko częściowo usunęła. Reemigracja wniosła na wieś nowe zawody i legendę o industrialnych urządzeniach w świecie. Młode pokolenie chłopów, na którym zaciążył wpływ Solarza i Niećki nie było przed wojną zagranicą. Nie oczeukało do miast. Zasługą tego pokolenia jest przekształcenie dawnych band-kawalerki na Koła Młodzieży. Ale w cieniu 8 milionów bezrobotnych ta nowa instytucja uszlachetnionej zabawy i rozważań nabiera specyficznie **kompensacyjnego** znaczenia społecznego Powstaje ona z procesu degradacji społecznej pierwszych synów małorolnych, a drugich i trzecich synów średniaków, których gospodarka przy zapisie szła odrazu w rozsypkę. O tym trzeba pamiętać! Trzeba pamiętać, że Koła Młodzieży powstają w drugim okresie liberalno - kapitalistycznej gospodarki chłopskiej, kiedy mit parceli i drobne gospodarstwa stają się przekleństwem chłopskiej doli, kiedy nie rozwijający się przemysł sztucznie stłacza 70 proc. ludności na wsi, kiedy nie ma przemysłu rolnego i zorganizowanego zbytu w rękach chłopów, nie ma tysiąca innych zawodów, któreby przez chłopów wykonywane na wsi, podnosiły jej zdrowie, wiedzę, technikę i organizację pracy, opłacalność produkcji, bogaciły potrzeby osobiste i społeczne. Trzeba wreszcie pamiętać, że instytucję Kół Młodzieżowych z jednej strony organizują działacze, wywodzący się z **ludomańskiej ideologii kultury**, a z drugiej strony organizują ją doły młodzieżowe, uszlachetniając dawną tradycyjną instytucję zabawy — kawalerkę.

Jeśli zestawimy teraz przykładowo mistykę indywidualnej gospodarki chłopskiej, jaką Solarz **karmił** młodzież w Kołach z samą młodzieżą, która Koła wytwarzała we wsi stanowej w procesie swej degradacji społecznej, to powstaje przed nami niepokojący obraz pierwszych kadr dolowej inteligencji chłopskiej w sytuacji analogicznej do tej, w jakiej tkwiło getto inteligencji narodowej

Młodzież pozbawiona tradycyjnego awansu, konkuruje przez Koła z nieosiągalną dla niej pozycją społeczno - ekonomiczną arystokracji chłopskiej na drodze **duchowego** jej dorównania. I w tym sensie wytwarza klasyczną polską inteligencję na niższym, stanowo - chłopskim piętrze. Jej konkurencja nie polegała na przeciwstawieniu się systemowi, który ją wyzuwał z normalnego awansu, przeciwnie, polegała na wytworzeniu ośrodka **samowiedzy kulturalno - społecznej tego systemu.** Rzeczywistej arystokracji chłopskiej na morgach przeciwstawia **arystokrację ducha**, który jest tak pojemny, że nie tylko obejmuje „stan dusz" na indywidualnych gospodarstwach, ale mit dziejów minionych, mit, który sięgając do słowiańszczyzny, stamtąd poprzez patenty królewskie, poprzez „kaliber duszy" wyboru włościaństwa tłumaczy i wzmacnia aktualny urok chłopa - gospodarza. W przeżyciach młodzieży z Kół powstawała fikcja „istoty" chłopskości. W definicji tej fikcji mieściły się trzy etapy dziejów wsi — słowiański, pańszczyźniany i liberalno - kapitalistyczny. Więcej ona nie obejmowała. Dlatego tak podobna jest do fikcji „ducha narodu", jaką żyło getto inteligencji naroodwej. I tu i tam punkt ciężkości pada na tradycję, na minione. Inteligencja polska żerowała na historycznym bogactwie kultury i dziejów narodu. Jak ziemiaństwo w oparciu o folwark, o lokaty w bankach i przemyśle starało się utrzymać do ostatnich lat rządy polityczne, któreby zachowały, na ile się tylko dało, tradycyjny układ sił społecznych, tak inteligencja polska, duchowa posiadaczka dziejów narodowych, przyszłość wymierzała tradycjami Wiednia i przedmurza chrześcijaństwa. Krótko mówiąc, **realnemu posiadaniu** sił zachowawczych przeciwstawiała **posiadanie ideologii** sił zachowawczych.

5. DUCHOWE DORÓWNYWANIE RZECZYWISTEJ POZYCJI KUŁAKÓW

Podobną drogę przechodzi młodzież w Kołach Wiejskich, a jeszcze wyraźniej na wyższym piętrze w Uniwersytetach Ludowych.

W tej drodze trzeba wyróżnić dwa kierunki. Jeden opisany już — zmierzał do osiągnięcia pozycji równej arystokracji chłopskiej. Drugi zmierzał do dorównania inteligencji narodowej, której funkcje na gruncie wiejskim przejmuje młodzież chłopska w procesie degradacji z tradycyjnego awansu społecznego.

Pierwszy kierunek zamykał ją w separatyzmie chłopskim. Jak w perspektywie widzialności Prusa, reprezentanta mieszczaństwa, nie mieścił się przemysł i klasa robotnicza, jak w perspektywie widzialności Sienkiewicza nie mieściło się nawet mieszczaństwo w nowej roli, zastąpić je mieli wystarczająco Połanieccy, tak w perspektywie widzialności ideologów pierwszych kadr inteligencji chłopskiej tylko wieś miała być wyłącznym twórcą nowych dziejów Polski.

Ustopniujmy tę perspektywę. Miłkowski przeciwstawiał kapitalizmowi i socjalizmowi nową filozofię życia — mianowicie **agraryzm.** Czerpie on swe prawa i zasady z ziemi, ze współżycia człowieka z przyrodą, z praw rządzących produkcją drobno-rolną". Została w tej filozofii wydana wojna miastom (skupiskom oderwanym od „przyrody rolniczej") i przemysłowi krajowemu, gdyż jego rozwój zarówno w systemie kapitalistycznym jak uspołecznionym wyprowadziłby wieś z fazy wczesno - kapitalistycznej produkcji drobno - rolnej. Zachowawczość tej ideologii jest wyraźna. Broni ona istniejącego systemu produkcji rolnej. Ubezpiecza go przez planowanie cofnięcia i podporządkowania „prawom ziemi" innych klas społecznych i wyżej rozwiniętych struktur produkcyjnych.

Obowiązuje naczelne hasło ludomanów. — Popławskiego: naród musi się podporządkować ludowi, który mu nada formy „do jakich dojść lud może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury". Obowiązuje hasło Orkana: kultura ludowa „może pójść w górę, rozwinąć się w kwiat wielkiej kultury narodowej". A hasła te znaczą tyle, co „wieś jest pewnym okresem cyklu rozwojowego życia społecznego — mówi Bujak — które rozpoczyna się hordą koczowniczą, a kończy urbanizacją, t. j. ogarnięciem niemal całej ludności kraju przez miasto i przejęciem przez nią miejskiego typu życia..., urbanizacja oznacza **zgrzybiałość społeczeństwa** i nierozsądnym jest będąc biednym młodzieńcem, pragnąć jak najprędzej stać się zgrzybiałym starcem".

Jeszcze jeden fundator tej ideologii St. Pigoń głosi, że wieś żyje pod „utwierdzeniem nieba" „zdana na łaskę żywiołów". — To jest istotą chłopskości, uchylić te warunki, to odebrać warstwie chłopskiej jej treść stanową, jej kulturę ludową.

W takim osaczeniu komentorskim na serio brane posłannictwo warstwy chłopskiej grozić mogło tylko katastrofą narodową.

Pełny rzut ideologii chłopomańskiej nie przekracza fazy wczesno - liberalnej demokracji, wczesno - kapitalistycznej produkcji. Tragedia nieopłacalnej gospodarki chłopskiej, straszliwej nędzy, ciemnoty i bezrobocia doprowadzona przed wojną do punktu kulminacyjnego utrzymać by się musiała jako stan trwały, z tendencją do pogorszenia, skoro ideologia chłopomaństwa rozbraja i wyższy system przemysłowej produkcji i siły świadomego proletariatu, idącego do klasowej walki z kapitalizmem krajowym i zagranicznym.

Ta ideologia praktyczne szanse realizacji mieć tylko mogła w ramach działania kapitalistycznego. W szczególności odpowiadała polityce inwazyjnej zachodniego kapitalizmu. Dla obcych w wyniku — „kolonia", dla nas niedopuszczenie do zatraty „chłopskości", do zapanowania industrializmu, czyli „bogatej starości".

Ta ideologia była odbiciem rzeczywistych tendencji arystokracji wiejskiej, znanych dobrze z programów „Piasta". Tworząca się w procesie dorównania i rywalizacji z nią inteligencja chłopska w Kołach Młodzieży nie mogła wyjść poza tę stanową ideologię kulturową. Dlatego u Solarza jest **mistyka** indywidualnej parceli chłopskiej na miejsce analizy rzeczywistej, typowej parceli małorolnych, wołającej o pomstę do nieba. Idealną parcelę naprawdę miał kułak, idealną w duszy — młodzież w Kołach. Funkcja społeczna tej nowej inteligencji polegała zatem na objęciu **w posiadanie duchowe** tego, co się dało wyczytać z **materialnego** i społecznego znaczenia arystokracji chłopskiej. Dlatego granicą nieprzekraczalną dla fantazji młodzieży pozostała granica drobno kapitalistycznej produkcji kułaka, otwarte natomiast pole dla strojenia go w najdalej sięgającą legendę. Niećko posunął się aż do wżywania się na serio w Słowiańszczyznę. Renesans przeszłości raz jeszcze ujawnia kompensacyjną treść życia nowej inteligencji chłopskiej. Być inteligentem chłopskim w latach międzywojennych znaczyło tyle, co włączać się w zbiorowe wtajemniczanie w duszę chłopską. Koła młodzieży wypełniają się symbolicznymi obrzędami. To jest realne życie ówczesnej inteligencji chłopskiej. Jesteśmy o krok od „saloniku" inteligencji narodowej.

6. SALON GETTA CHŁOPSKIEJ INTELIGENCJI

Drugi kierunek zmierzał do naśladowania inteligencji narodowej i dorównania jej. Wzorem było inteligenckie getto poszlacheckie. Z jej ludomańskiego obozu czerpano w Kołach ideologię. Straszne jest stwierdzać zbieżność pomiędzy rezydentami kapitalizmu, a świeżą wstępującą w życie narodowe inteligencję chłopską. To samo potępianie cywilizacji technicznej, ta sama w gruncie rzeczy chęć utrzymania przeszłości. Ta sama niewiedza o decydujących w nowoczesnym świecie siłach społecznych.

Ten drugi kierunek, formalnie biorąc, wyrażał przezwyciężanie separatyzmu klasowego. Pozornie wyprowadzał z getta chłopskiego, ale nie wyprowadzał z getta inteligenckiego.

Już u Orkana, w dziedzictwie po Witkiewiczu, pojawia się problem „życia wewnętrznego", które ma stanowić rozstrzygający miernik życia zbiorowego. To był postulat getta inteligenckiego.

Przypominamy wywody prof. Chałasińskie



J. A. Król przemawia do mieszkańców Rytwian żegnających Zjazd



Obrady toczyły się również i pod gołym niebem. Fragment „sali"

go.. Uciekinierzy dworu ziemiańskiego wytwarzają w mieście odrębne skupienia społeczno - towarzyskie. Pozbawieni folwarków i władzy politycznej ratują się przed unicestwieniem społecznym w kapitalistycznym systemie przez utrzymywanie życia towarzyskiego, jedynej, jaka im została „resztówki" wielkopańskiej. Kontynuują dobre maniery, sztukę życia, zaciekawiania personalnymi walorami. Życie towarzystkie stanowi podstawową więź społeczną, łączącą środowisko inteligencji. Salonik staje się instytucją wzajemnego uznania. W płaszczyźnie kontaktów towarzyskich nabierają znaczenia przeżycia i wynurzenia. Tak powstaje teoria ważności „życia wewnętrznego"; spotkania i rozmowy służą do wejrzenia w cudze i do odsłonięcia własnego „życia wewnętrznego". — „Życie wewnętrzne" inteligencji zastępuje jej życie społeczne. Na miejsce zadań, jakie powinna pełnić w obiektywnie poza nią istniejącej rzeczywistości społecznej wstępuje obowązek wytwarzania wewnętrznych dziejów duszy. Treść tych dziejów zdeterminowana została przez jedyne realne życie społeczne, w jakim ona uczestniczyła, przez życie towarzyskie jej jednorodnego, zamkniętego środowiska.

Nowa inteligencja chłopska lat międzywojennych wytwarza dwa ośrodki skupienia: Koła Młodzieżowe i Uniwersytety Ludowe, w nich chroni się przed unicestwieniem społecznym, jakie ją czekało w procesie katastrofalnego rozdrabniania się gospodarstw chłopskich i wynikającej stąd degradacji ekonomiczno - społecznej dawnych „gospodarzy". Przed wojną opinia starszego pokolenia o młodzieży z Kół nie była najlepsza, widziano w niej nierzadko: „próżniaków, letkusów i kiepskich gospodarzy". Tak to więź towarzyska Koła uszlachetnionej kawalerki, stanowiła dla tej powstającej inteligencji chłopskiej jedyne oparcie społeczne wobec gromady, w której poza Kołem jej znaczenie zawrotnie malało. I tu się wytwarza podobnie jak w gettcie inteligenckim ustawiczna potrzeba wymiany **wzajemnego uznania.** Na nim wyrasta i utrzymuje się to nowe środowisko. I tu życie wewnętrzne członków jest jedyną wartością, jaką mogą oni przeciwstawić znacznym gospodarzom, opinii wsi i jej rzeczywistemu życiu, w którym czują się ubezwartościowieni.

Proces ten jeszcze wyraźniej można obserwować na Uniwersytetach Ludowych. Charakterystyczne są wspomnienia byłego wychowanka Mozgi, zamieszczone rok temu w „Myśli Ludowej"; odnoszą się do Uniwersytetu w Gaci, prowadzonego przed wojną przez Solarza.

„Nie było — jak pisze Mozga — zgóry nakreślonego szablonu o takim czy innym zabarwieniu politycznym, czy też z czysto szkolarskimi metodami wychowawczymi". — „Program pracy kształtowali sami słuchacze". „Nie było w Uniw. Gackim dwu podobnych do siebie kursów, a w związku z tym i jednakowych programów". Cóż to zatem była za instytucja? Właśnie **chłopski salon,** w którym jak w salonie inteligenckim treść życia towarzyskiego jest zmienna, góry nie ustalona i nie przewidywana. Co się Mozdze najbardziej podoba, to bogaty garnitur osobowości słuchaczy. Byli tu politycy, „którzy całą winę za ciężki stan Polski zwalali na złe, półdyktatorskie rządy", byli „wyjadacze samorządowi" zapaleni spółdzielcy, byli i tacy, którzy dowodzili, że „tylko sztuka zdolna jest potrząsnąć życiem". Byli tacy, co „studiowali całe tomy ksiąg i biblii", których sprawy religii szczególnie niepokoiły Byli zawzięci oświatowcy, widzieli oni rozwiązanie wszystkich zagadnień na drodze „oświaty", byli „entuzjaści teatru", „nie brakło takich, którzy ciągle zastanawiali się nad sensem życia ludzkiego, cytowali urywki mądrych magów indyjskich, zachwycali się Gondhim, uważali sztukę moralną za najważniejszą i najskuteczniejszą".

Mozga pamięta te rozmaite dążenia nie ze względu na ich obiektywną ważność, na ich społeczne dodatnie albo ujemne znaczenie. On nie ocenia, nie hierarchizuje. Przez te dążenia charakteryzuje postacie wychowanków. To jest dla niego ważne: sylwetki duchowe kolegów, urok obcowania z różnymi osobistościami. To znaczy, życie towarzyskie, w którym ludzie wzajem się sobie wciąż prezentują. Życie towarzyskie wymaga „menażerii ludzkiej". Chodzi bowiem w nim o nowe, odmienne i wielostronne doznania. Gdyby przedstawieni przez Mozgę koledzy nie traktowali Uniwersytetu jako salonu towarzyskiego, musieliby się wziąć za łby, tyle między nimi różnic ideologicznych i światopoglądowych. Ale życie towarzyskie nie pozwala brać cudzych i swoich poglądów na serio. To nie jest pole, na którym przyjmuje się życiową odpowiedzialność za głoszone idee. To nie jest miejsce ich realizacji, bo tam, gdzie się je realizuje, toczy się rzeczywista walka, stworzone obiektywne fakty wykluczają i rozbijają osiągnięty realny stan rzeczy przeciwnej ideologii. W życiu towarzyskim manifestuje się **życie wewnętrzne** uczestników bez społecznych konsekwencji. Obowiązuje tolerancja poglądów, bo poglądy nie stają się tu niczym więcej. Należy je dlatego „raczej pobudzać i pomagać w rozwoju" jak pisze Mozga. Póki bowiem znajdują się w tej wyłącznie strefie i nazewnątrz jeszcze nie przenikają, cała ich wartość towarzyska polega na wielkości, bogactwie wewnętrznym i różnicach.

7. MEMENTO!

Obserwacje Mozgi potwierdzają metody wychowawcze J. Solarza. Dawał historię w „wielkich zarysach", „bogactwo obrazów" „aby rozrastała się dusza", aby „miała przeżycia", „uniesienia", „zamyślenia", „dokądś szła duchowo". W ten sposób potęgował charakter Uniwersytetu jako instytucji życia towarzyskiego. Trzeba wyciągnąć wnioski. Zatem życie towarzyskie było jedyną formą społecznej egzystencji nowo-powstającej inteligencji chłopskiej. Tylko przez instytucję salonu chłopskiego broniła się nowa inteligencja przed jej unicestwieniem społecznym na wsi, tylko w salonie chłopskim i w zamkniętym życiu towarzyskim znajdowała wywyższenie i uznanie społeczne.

To był właśnie jej dramat. Rezydowała poza rzeczywistymi dziejami wsi polskiej. Jej poglądy wytwarzane w salonie towarzyskim, jak podawana tytułem przykładu mistyka indywidualnego gospodarstwa chłopskiego rozmijały się z prawdą historyczną. Uniwersytet Ludowy jako salon życia towarzyskiego nie stał się instytucją poznania rzeczywistości chłopskiej ani instytucją sztabu, któryby wypracował plan rewolucji społecznej. Stał się natomiast, jako salon towarzyski, instytucją dającą nowej inteligencji chłopskiej **wyrównanie duchowe nieposiadanych przez nią realnie pozycji arystokracji chłopskiej.** Dał jej życie wewnętrzne, którego treść odpowiadała symbolicznie **zachowawczej, tradycyjnej funkcji społecznej kułaków.**

Na tym polega strukturalne podobieństwo jej społecznego życia do życia getta inteligencji narodowej. I takie podobieństwo musiało zaistnieć jeśli ta nowa inteligencja chłopska chciała wyrównania swej krzywdy społecznej nie razem z całą warstwą chłopską, przez ustrojową zmianę warunków jej życia i pozycji społecznej, ale przeciw tym potrzebom i dążeniom w osobistym awansie dorównania arystokracji chłopskiej, chociażby **idealnie** przez wytworzenie ośrodka towarzyskiego, w którym wysmakowywała treść tej zachowawczej stanowej kultury, jakiej stróżami byli drobno - kapitalistyczni wielomorgowcy.

Jan Aleksander Król.

Chłopscy pisarze
w rocznicę Manifestu Lipcowego

Suma pracy i myśli pisarzy chłopskich zebranych na zjeździe w Rytwianach jest najlepszym ich wkładem w trzecią rocznicę ogłoszenia Manifestu Lipcowego PKWN będącego podstawą ustrojową nowoczesnej Polski.

Każdy dzień pracy konferencyjnej pisarzy był coraz silniejszym osiąganiem pewności i przekonania, że rozwiązanie problemów teoretycznych i praktycznych współczesnego życia wynika z ustroju, i że — z drugiej strony — realizacja tych rozwiązań zależy od stopnia nasycenia ich treściami politycznymi i społecznymi, zależy od rozrachunku ich z rzeczywistością.

Naczelnym zagadnieniem konferencji było określenie postawy i zadań inteligencji chłopskiej na tle sytuacji kulturalnej narodu. Zagadnienie to stało się aktualne historycznie dopiero wówczas, gdy otwarta została droga społecznego awansu dla masy chłopskiej. Analiza historyczna wykazała, że w ustroju faktycznego poddaństwa warstwy chłopskiej — inteligencja chłopskiego pochodzenia zasilała nie tylko liczebność, ale i izolacjonizm kulturalny warstwy inteligenckiej wywodzącej się, jak stwierdził Józef Chałasiński, z tradycji kultury szlacheckiej. Inteligencja pochodzenia chłopskiego była zdrajcą klasy chłopskiej przechodząc do wyższego kręgu kulturalnego i pozostawiając wieś w większej jeszcze bezradności społecznej i ciemnocie. Inteligencja chłopska stała się czynnikiem reprezentatywnym i prowadzącym — odkąd wieś stanęła na równym z innymi warstwami starcie społecznym.

Rozwój uspołecznionego przemysłu nie tylko nie degraduje rolnictwa w ważności społecznej, lecz dopiero daje podstawę opłacalności rolnictwa umożliwiając zastosowanie wyższej techniki i organizacji pracy oraz rozszerzając pojemność narodowego rynku konsumpcyjnego.

Bezpośrednio jednak obchodzące pisarzy problemy literackie — sytuacja poezji chłopskiej, rozwój powieści, wzrost znaczenia takich rodzajów literackich — jak publicystyka, reportaż, w prasie chłopskiej — gawęda i felieton—stały się przedmiotem gorących dyskusyj bynajmniej nie w oderwaniu od problemów gospodarczo-społecznych. Ocena chłopskiej poezji inteligenckiej włączona została w toku dyskusji w ocenę sytuacji inteligencji chłopskiego pochodzenia na tle rzeczywistości przedwojennej charakteryzującej się kapitalistycznym upośledzeniem klas pracujących i politycznymi rządami sanacji.

Współczesny poeta polski musi zdawać sobie sprawę z sytuacji, w jakiej znalazła się jego baza czytelnicza. Problem „niezrozumialstwa" przestał być błahą sprawą ekscentryczności, stał się problemem społecznym formułowanym w żądaniu związku pisarza z życiem, związku z odbiorcą literackiej produkcji. Z drugiej strony źródła nowatorstwa formalnego leżą nie gdzie indziej jak w nowych treściach powstałych w toku łagodnej rewolucji.

Powieść społeczna sięgająca tradycji XVIII wieku — staje wobec nowych funkcyj, staje wobec „zamówienia społecznego", które niewątpliwie nada jej także nowy kształt literacki.

Wartość objektywna dzieła literackiego w ocenie współczesności mierzy się poprzez wartości tworzącej się i zamierzonej na przyszłość — kultury. Kryterium tej oceny — jest wyraźne określenie się pisarza w najszerszym znaczeniu — *polityczne,* jest zgłoszenie przez niego solidarności z postępowym kierunkiem działania, z określoną grupą społeczną, w węższym zakresie — z siłą społecznej instytucji.

Przekonania te — niezałożone z góry, lecz wypracowane w bezkompromisowej dyskusji intelektualnej — niech będą manifestacją, poprzez którą pisarze chłopscy przyczynią się do uczczenia rocznicy 22 lipca 1944 roku. W pozjazdowym i w następnych numerach tygodnika „Wieś" znajdą one szerokie uzasadnienie.

W ostatnim dniu zjazdu pisarze chłopscy w poczuciu wzajemnego zrozumienia i jednomyślności wystosowali na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, reprezentanta ustroju wynikłego z Manifestu Lipcowego PKWN — telegram:

Do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

WARSZAWA.

Stu pisarzy chłopskich zebranych na Zjeździe powołanym przez redakcję tygodnika „Wieś" w Rytwianach omawiało w ciągu tygodnia obrad sens dokonanych w ostatnich latach przemian ustrojowych: społeczno-politycznych, gospodarczych i kulturalnych.

We wszystkich omawianych zakresach doszli pisarze chłopscy do jednomyślnego wniosku, że obalony ustrój kapitalistyczny zobowiązuje pisarzy do zwalczania pozostałych jeszcze po nim kontrrewolucyjnych sił polityczno-społecznych i objawów wstecznictwa kulturalnego oraz do solidarnego i pełnego włączenia się osobistym życiem i pisarskim zawodem w budowanie nowej rzeczywistości Polski Ludowej.

To oświadczenie Zjazd Pisarzy Chłopskich, wyraz opinii inteligencji chłopskiej, składa na ręce Ob. Prezydenta jako symbolu nowego ustroju Polski.

STU PISARZY CHŁOPSKICH
na Zjeździe w Rytwianach



Minister Kultury i Sztuki Stefan Dybowski przy wsiadaniu do samochodu. Obok Józef Ozga-Michalski i Stefan Żółkiewski



Red. J. A. Król wygłasza referat

Eugeniusz Szyr

WARUNKI ROZWOJU PRZEMYSŁU W POLSCE

(Fragmenty przemówienia)

Proszę obywateli! Zagadnienie rozwoju przemysłu i łączność tego zagadnienia ze wsią jest zbyt obszerne, aby je w ciągu godziny omówić.

Rozpatrując zagadnienie rozwoju przemysłu w Polsce musimy przede wszystkim oświadczyć, że rozwój przemysłu łączy się ściśle z wyodrębnieniem się prac wykonywanych w gospodarce rolnej typu naturalnego. Przyczyny tego tkwią głęboko nie tylko w dziejach średniowiecza, ale w czasach rzymskich i w innych okresach starożytności, kiedy to w powolnym procesie powstaje rzemiosło i w rezultacie specjalizacja pracy...

W średniowieczu dokonuje się przewrót społeczny na drodze walki miast handlowych Europy z feudalizmem, tworząc warunki na powstawanie wczesnego kapitalizmu. Kapitalizm rozwinął się w procesie przejścia od pracy rękodzielniczej w miastach do systemu zorganizowanej pracy w manufakturze. Rzemiosło, które wykonywa na swoim warsztacie pracy wszystkie czynności produkcyjne — ustępuje przemysłowi fabrycznemu, który też specjalizuje się coraz wyraźniej. Przemiany te stanowią historyczne tło mieszczańskiej Rewolucji Francuskiej. Równocześnie z nimi następuje w zachodnich krajach Europy uwolnienie chłopów od pańszczyzny.

Sytuacja w Polsce wygląda inaczej. Zarówno rzemiosło jak i później przemysł rozwijają się tu w odmiennych formach. Wynika to ze specyficznych warunków społeczno - politycznych naszego kraju.

Miasta polskie zostały ograniczone w swoim rozwoju przez szlachtę, rzemiosło było skrępowane. Chłopi nie mogli zasilać miast, ponieważ szlachta wiązała ich z ziemią przy pomocy takich metod i sposobów jak bicie czy morzenie głodem.

Niewątpliwie, były i u nas próby walki miast z feudalizmem. Brak jednak silniejszego przemysłu, a więc dostatecznej potęgi ekonomicznej w znacznym stopniu utrudniał tę walkę.

Niedola chłopa, zwiększająca się ilość dni pańszczyźnianych — to specyficzne cechy naszego feudalizmu.

Kiedy w krajach zachodniej i środkowej Europy przechodzi się do formy dzierżawy gruntów i wypłacania się chłopów w formie renty naturalnej i czynszu pieniężnego — w Polsce takie przejście następuje bardzo późno i nie powszechnie.

Zniesienie pańszczyzny w różnych krajach Europy odbywało się w rozmaity sposób. We Francji poprzez Wielką Rewolucję.

W Anglii już wcześniej, bo w XVII wieku dochodzi do rewolucji, która ma wprawdzie w założeniach głębokie przemiany społeczne, praktycznie jednak ogranicza się do ukrócenia absolutnej władzy królewskiej i wprowadzenia mieszczańskiego parlamentaryzmu. Uwłaszczenie chłopa następuje tu zgodnie z interesami kapitalistów. Przemysł angielski ma już duże możliwości produkcyjne, czeka tylko na ręce do pracy. Dano więc z jednej strony chłopu swobodę poruszania się w stronę miast, z drugiej strony proletaryzowano go, odbierając mu możność utrzymania się na roli. Szlachta przystępuje do intensywnej gospodarki hodowlanej, skupia obszary, ogradza sobie płotami pastwiska, walczy przy pomocy potęgi politycznej i ekonomicznej. Sproletaryzowany chłop wędruje do miasta i nie zawsze znajdując zajęcie, tworzy dla kapitalizmu rezerwową armię pracy.

Proletariat jest nieuchronnym produktem kapitalizmu. Stanie on w XIX wieku do bezwzględnej walki z systemem kapitalistycznym.

Polski proletariat wiejski jest zjawiskiem specyficznym, wynikiem niedorozwoju przemysłowego kraju, nie może on odpłynąć do nieuprzemysłowionych miast. Stąd wielkie emigracje na „sachsy i Brandenbury", nad Ren i za Ocean.

Staje on jednak do walki o władzę wespół z proletariatem robotniczym. Widzi w nowym ustroju, w jego formie przewrotu gospodarczego możliwości zachowania drobnej gospodarki, funkcjonującej lepiej niż w systemie kapitalistycznym. Ustrój demokracji ludowej oparty jest na przemyśle, chodzi tu o zlikwidowanie obszarnictwa, rozdział ziemi między chłopów i zorganizowanie takich form, które pozwalają gospodarce indywidualnej dostosować się do gospodarki planowej. To włączenie, to dostosowanie gospodarki indywidualnej nie musi być dokonane koniecznie w formie kolektywizacji jak w Rosji. Chociaż jasne jest dla wszystkich ludzi inteligentnych, że forma kolektywizacji gospodarki w Rosji zdała całkowicie egzamin i daje przykład rozwiązania gospodarki rolnej w warunkach rosyjskich. My w Polsce i w Czechosłowacji walczymy o rozwiązania zagadnienia gospodarki rolnej, w oparciu o formy zachodniej gospodarki indywidualnej i spółdzielczości. My nie rezygnujemy ze społecznych wpływów gospodarki indywidualnej na życie wsi, jak również nie rezygnujemy z wpływów uspołecznienia środków produkcji. Przejęcie kopalni na własność narodu jest najwyższą formą uspołecznienia gospodarki ludzkiej. Posiadanie środków produkcji było motorem rozwoju przez całe wieki. Z chwilą, gdy podstawowe środki produkcji przechodziły na własność narodu, zaistniała możliwość walk klasowych. Na szczęście nic podobnego u nas nie zaszło. My dzisiaj uważamy, że na nasze pokolenie a może i przyszłe wystarczy uspołecznienie podstawowych środków produkcji i opanowanie gospodarki indywidualnej przez gospodarkę planową. Przekonanie to jest oparte w Polsce o następujące fakty: gospodarka rolna w Polsce może być samowystarczalna, mało tego, gospodarka ta może być eksportowa.

Mówi się dużo o naszych trudnościach surowcowych, my je możemy pokonać.

Dysponujemy dużą masą towarów, posiadamy bazy przemysłowe, w naszych warunkach przewrotu społecznego o wiele potężniejsze niż w Zw. Radzieckim. Związek Radziecki musiał przemysł budować od nowa, proletariat rosyjski musiał ponosić wielkie ofiary dla rozbudowy przemysłu. Na tym gruncie poświęcenia wzrósł w potęgę, której zawdzięczamy tak wiele, chociażby i możliwość dzisiejszych tu obrad.

Dzisiaj rozważając nasze zagadnienia gospodarcze musimy stwierdzić, że posiadamy bazy przemysłowe tak potężne, warunki morskie tak dobre, drogi komunikacyjne tak zorganizowane, że w rezultacie operujemy taką dużą masą towarów, o jakiej nie mógł nawet marzyć Związek Radziecki. Z tych względów warunki nasze są bez porównania lepsze niż były tuż po rewolucji w Rosji Sowieckiej.

Wiemy już, że można tak zorganizować gospodarkę wiejską, aby szła w kierunku pożądanym przy gospodarce planowej. Mając takie bazy, jak my posiadamy, możemy np. wpłynąć na plantację włóknistych, rzepaku, na hodowlę trzody chlewnej w takiej mierze, jak tego wymaga interes ogólno - narodowy. Stąd nie ma powodu, aby układać gospodarkę rolną tak, aby bogacili się eksporterzy i kwitła spekulacja, niszcząca ekonomicznie biedniejszych. Gospodarka indywidualna wiejska musi być w całości zharmonizowana z gospodarką uspołecznioną przemysłową. Na tym opierają się nasze założenia i nasze bazy przemysłowe.



Eugeniusz Szyr rys. St. Cieloch
wiceminister Przemysłu

Myśmy otrzymali przemysł zniszczony Przemysł metalowy w 40 proc., elektryczny w 60 proc. Na kopalniach prowadzona była gospodarka rabunkowa. Niemcy nie oglądali się na potrzeby robotnika, czy potrzebę dogodnego wydobycia węgla, w ich interesie leżała jedynie szybka możliwość wydobycia węgla. To samo dotyczy włóknistych. — Liczba zniszczeń jest duża. — Przemysł nasz przy likwidacji COP został zdewastowany, maszyny wywiezione. Przemysł utracił połowę inżynierów, kwalifikowanych urzędników. Brak tych sił oznacza to samo, co upadek przedsiębiorstwa z powodu braku maszyn.

Źle utrzymywane linie komunikacyjne, zniszczony tabor kolejowy, zniszczone porty paraliżują obroty towarami. Brak trzody na wsi i pogłowia, zniszczone wsie i miasta, zniszczony przyczółek i inne części kraju — stwarzają trudności, które nie pozwalają na wykonanie zamierzeń.

Polska w 1918 r. przejęła gospodarkę po zaborcach. Pewno, że nie była ona dobra, bo powstała wyłącznie dla potrzeb zaborcy — ten typ gospodarki nie był typem gospodarki narodowej. W roku 1918 — polscy obszarnicy i burżuazja przejęła władzę polityczną mimo, że manekinem tej władzy był lud. To samo w dziedzinie przemysłowej. To co było kapitałem obcym, bardziej się rozwinęło niż kapitał polski.

Można oświadczyć, że gdyby tę naszą gospodarkę przejęli ci z 1918 roku, to znalazłszy się w naszych warunkach doprowadziliby państwo do agonii — z drugiej strony gdybyśmy przejęli gospodarkę z tamtych lat przewrotu, to pozytywny efekt byłby błyskawiczny. Moglibyśmy byli wtedy dać krajowi wysoki poziom techniczny i dobrobyt. Niestety, nie umieliśmy zdać wtedy dzisiaj zdawanego egzaminu...

To, że mamy Ziemie Odzyskane nie rozwiązuje jeszcze sprawy dobrobytu, bo uruchomienie znajdujących się tam fabryk, gospodarstw rolniczych, pochłania duże kredyty, co oznacza dodatkowe obciążenie naszego budżetu w pierwszym okresie odbudowy. Egzamin jaki mamy zdać, jest trudny. Przesiedlanie inżynierów, robotników, uruchomienie fabryk, to sprawy wymagające czasu i kredytów.

Jeżeli chodzi o nasz rynek europejski, to stoimy mocno obok Anglii i Zagłębia Ruhry na światowym rynku węgla, dzięki niemu, możemy zawierać bardzo korzystne umowy handlowe — których nie mogliśmy zawierać przed wojną. Otrzymujemy przez to kredyty od wielu krajów na korzystnych dla nas warunkach. Dziś podpisaliśmy umowę z Anglią i Szwecją na warunkach dla nas szczególnie korzystnych. We wszystkich tych umowach najważniejszą rolę odgrywa węgiel, którego wydobycie w 1949 r. może dać 80 mil. ton.

Jeżeli będziemy mówili o bazie hutniczej, to trzeba stwierdzić, że w 1945 r. prawie cały przemysł hutniczy był zniszczony, ale dziś produkujemy już wyroby walcowane w takiej ilości jak przed wojną. W myśl trzyletniego planu w 1949 r. powinniśmy osiągnąć 1,5 mil. ton wyrobów walcowanych. Produkcja stali jest większa niż przed wojną. Trudność stanowi brak zaplecza surowcowego. Nasze kopalnie rudy nie wystarczają, musimy i na tym odcinku prowadzić gospodarkę planową.

Jeżeli chodzi o rudy cynku, to możemy w tej dziedzinie podwyższać naszą produkcję i stać się krajem eksportującym.

Mamy kopalnie miedzi, mamy huty miedzi, wprawdzie zniszczone, ale możemy je uruchomić.

Mamy kopalnie niklu w Szklarach.

W dziedzinie magnezu mamy dolomit.

W dziedzinie lekkich metali — poza aluminium — tworzymy własne bazy surowców.

Szukamy kaolinu, który jak dotąd sprowadzamy z Czechosłowacji. W tej dziedzinie przeprowadziliśmy już pomyślne próby i przystępujemy do wydobywania kaolinu.

W dziedzinie materiałów ogniotrwałych, glinki szlachetnej, możemy rozwiązać nie tylko swoje zagadnienia, ale stać się krajem eksportującym. Posiadamy piasek. Za nasze wyroby szklarskie możemy otrzymać miliony dolarów. Posiadamy duże możliwości eksportowe w dziedzinie szkła optycznego i kryształów.

W dziedzinie ceramiki—możliwości nasze są ogromne.

Stałe trudności budowlane mogą być rozwiązane dzięki rozbudowie cegielni, ziemie zniszczone muszą mieć swoje cegielnie. Na tym polu dokonaliśmy inowacji produkcyjnej materiału, którego znaczenia nie znaliśmy przed wojną. Chodzi tu o żużel. Możemy przy nikłym użyciu cementu otrzymać pełnowartościowy cement, wyzyskując do jego produkcji odpadki naszych hut.

Musimy wiedzieć, że nawet w dziedzinie wydobycia nafty, mimo, iż nie posiadamy Drohobycza, możemy wydobywać 20 tys. ton rocznie. Nie poprzestaliśmy na tym. Prowadzimy badania. wiercimy ziemię i odkryliśmy, że na tym polu posiadamy również duże możliwości. Nasze poszukiwania mogą dać dobre rezultaty i dadzą.

Jeżeli chodzi o produkty syntetyczne, nie posiadamy benzyny, ale posiadamy węgiel — z którego otrzymujemy benzynę syntetyczną.

Z kartofli otrzymujemy spirytus. Możemy na tym polu oprzeć się o własne bazy surowcowe.

Kauczuk syntetyczny — otrzymaliśmy przed wojną z ziemniaków. Ta metoda jest dziś do wznowienia.

Jeżeli chodzi o miał węglowy, to musimy go wykorzystać dla celów przemysłowych. Na opał się nie nadaje — ale może być wyzyskany w dziedzinie elektryfikacji. Nie posiadamy siły wodnej, nie mamy białego węgla, możemy dzięki naszemu czarnemu węglowi otrzymać energię elektryczną. Obecnie buduje się linię: Śląsk — Łódź. Nie będzie to tylko linia wysokiego napięcia, ale będzie równocześnie ogniwem naszej ogólnej sieci energetyki polskiej. Sieć nasza musi być całkowicie zcentralizowana.

Mamy również bazy sieci gazyfikacji polskiej. Musimy tu też doprowadzić istniejące już linie do sieci generalnej. Całkowite uruchomienie tej sieci będzie rewolucją nie tylko w gospodarstwie domowym ale w gospodarce narodowej.

Węgiel to także sztuczne włókno. Odkryliśmy metodę fabrykacji sztucznego włókna. tzw. nylonu amerykańskiego.

Z kolei przemysł przetwórczy. Przemysł metalowy — przekracza produkcję przedwojenną, choć dopiero 2 lata mija od początków odbudowy naszego przemysłu. Mamy wprawdzie w tej chwili bazy techniczne przemysłu małe, ale dostateczne, aby odbudować nasz przemysł. Nie wyrabialiśmy dotąd traktorów, a teraz — pierwsze traktory opuszczają fabryki spod Warszawy. Wyrabiamy już maszyny hutnicze, odlewamy walce, remontujemy turbiny, czego dawniej nie robiliśmy.

Na wystawie w Poznaniu możemy oglądać szereg wytworów przemysłowych, które dla zagranicy nie są nowością, ale w Polsce nie były dotąd wyrabiane.

Chcemy stworzyć w Starachowicach bazy produkcyjne polskich samochodów ciężarowych.

Musimy mieć tabor na Odrze i okręty na morzu. — Pierwsze 6 okrętów opuściło stocznię w Gdańsku.

Budujemy motory lotnicze i załatwiamy z Czechami sprawę licencji motorów Woltera — ażeby przerobić je i dostosować do warunków polskich. Fabrykujemy maszyny rolnicze.

Musimy dokonać przewrotu w dziedzinie techniki pracy na roli. Musimy znormalizować pługi, aby wszystkie gospodarstwa miały jednakowe maszyny. Możemy budować traktory 35-konne.

Jeżeli zastanowimy się nad naszym przemysłem papierniczym, włóknistym i skórzanym — to możemy powiedzieć, że w przemyśle włókienniczym osiągnęliśmy 80 proc. produkcji przedwojennej — ale nasze bazy potencjalne są daleko większe. Nie posiadamy odpowiedniej ilości wrzecion, ale mamy odpowiednią ilość krosien. Musimy zmienić stare maszyny na nowe. Pod tym względem jesteśmy bardzo zacofani. W przemyśle włókienniczym stosujemy jeszcze maszyny z 1899 roku, podczas gdy najstarsze maszyny japońskie pochodzą z 1924 r.

W dziedzinie lniarskiej mamy duże bazy produkcyjne, jesteśmy drugim, czy trzecim krajem w Europie pod tym względem. Przemysł papierniczy osiągnął produkcję przedwojenną. Duża część tej produkcji przeznaczona została na książki szkolne, ale w niedalekiej przyszłości możemy przejść na eksport. W przemyśle skórzanym mamy małą jeszcze wydajność, ale potencjał jest 4-krotnie wyższy w stosunku do przedwojennego.

Z kolei wypada mi mówić o gospodarce rolnej w Polsce. — Przyjmijmy tezę, że indywidualne gospodarstwo chłopskie jest wtedy recjonalne, jeżeli się oprze o przemysł, o jego rozwój. Dlaczego? Dlatego, że rozwój gospodarki rolnej jest równoznaczny z technicznym rozwojem tej gospodarki. Ci, którzy mówią, że najprzód należy grunty meliorować, odbudować gospodarstwa, eksportować produkty rolne, zamiast węgla, są w błędzie. Są w błędzie dlatego, że aby móc eksportować trzodę chlewną i przetwory, musimy posiadać odpowiednie bazy przemysłowe. Przy zagadnieniu mechanizacji pracy na roli, stwierdzamy, że trzeba wkładać miliony złotych na rozbudowę fabryk, aby otrzymać potrzebne maszyny. Aby produkować maszyny rolnicze, trzeba mieć żelazo małoprofilowe — a to jest właśnie najsłabsze miejsce naszego przemysłu żelaznego. Jeżeli się mówi o odbudowie wsi — trzeba mieć materiał budowlany — przede wszystkim cement i wapno. Aby to otrzymać musimy uruchomić przemysł, musimy wkładać pieniądze w przemysł. Produkcja cementu wymaga dużych wkładów pieniężnych, chcemy mieć wapno — musimy uruchomić wapienniki. Aby postawić wyżej rolnictwo, musimy mieć nawozy sztuczne — to jest znów uzależnione od przemysłu. Do uruchomienia tej gałęzi przemysłu potrzeba dużych

wkładów pieniężnych. — Na tym polu ciągle coś robimy. Obecnie rozpoczynamy produkcję kwasu siarkowego z blendy cynkowej. Dokonujemy jednocześnie prób otrzymania an hydrytu z bezwodnego siarczanu wapnia.

W obecnej chwili jest prowadzona na wielką skalę walka ze szkodnikami roślinnymi. Pochłania ona miliardy złotych. W walce tej znowu odgrywa wielką rolę nasz przemysł azotowy. Musimy tę walkę podejmować, bo w roku ubiegłym wołek zbożowy zniszczył zboża nie wiele mniej, niż go zużyliśmy.

Nasz przemysł spożywczy. — Przez przemysł spożywczy rozumiemy wszystko to, co służy do wewnętrznej konsumcji. — Jest to dział produkcyjny związany silnie z gospodarką rolną. Np. produkcja buraków. Produkcja buraków mimo, że nie było nasion, przekroczyła obecnie cyfrę naszej produkcji z r. 1929, który był rokiem największych osiągnięć w tej dziedzinie. Aby zwiększyć produkcję i poprawić jakość buraków, urządzono konkurs plantatorów. Wzięło w nim udział 12,000 uczestników, 1,000 przewodników, kierowników i instruktorów. — W takim właśnie kierunku zmierzają nasze zainteresowania, nasze zabiegi.

Przy przeróbce buraków mamy odpadki w postaci melas, błota defekacyjnego, które możemy wykorzystać dla celów rolnictwa — jako paszę.

Artystyczny i zwykły przemysł ludowy — musi się rozwinąć również i poprzez rozbudowę przemysłu fabrycznego. W tym względzie duże zadanie stoi przed przemysłem włókienniczym.

Potrzeba nam wełny, powinniśmy sprowadzać owce hodowlane i wykorzystać je do produkcji wełny, skór i sera.

Ważne zadanie stoi przed ziemniakami. — Musimy utrzymać odpowiednie proporcje ziemniaków towarowych do konsumcyjnych. Nasze zdolności przerafinowania ziemniaków są olbrzymie. Tu też wyłania się kwestia gorzelni. Z ziemniaków możemy otrzymać spirytus na eksport.

Nasz przemysł warzywniczo - owocowy przetwórczy jest mało rozwinięty, ale nasze możliwości są bardzo duże. Możemy ten przemysł zorganizować. W zeszłym roku podmiejscy badylarze cierpieli na kryzys — a spółdzielnie warzywnicze osiągały zyski. Jednakże to nie jest gospodarka planowa. Państwo musi myśleć zarówno o producentach warzyw, jak i konsumentach. Wtedy dopiero, gdy gospodarstwo indywidualne łączy się z gospodarką krajową mówimy o racjonalnej gospodarce.

Możemy eksportować kapustę i cebulę w ilości do 12.000 ton rocznie, wymaga to jednak rozwinięcia techniki przemysłowej. Pociąga to z kolei kredyty, a nasz plan inwestycyjny musimy układać oszczędnie.

Olejarstwo powinno nam zastąpić brak tłuszczów w Polsce.

Musimy powiększyć zdolności rafinacji oleju — czy to będzie olej ze słonecznika czy rzepakowy.

Mówię to wszystko po to, żebyście, chłopscy pisarze, rozumieli naszą gospodarkę polską, tak, jak my ją rozumiemy, byście widzieli to powiązanie zagadnienia wsi i miasta, łączność rozwoju przemysłu z rolnictwem.

Stoimy twardo na stanowisku, że rozwój gospodarki rolnej idzie w parze z rozwojem przemysłu rolniczego.

Jeżeli chodzi o zagadnienie obuwia, ta sprawa przedstawia się katastrofalnie. Nie mamy obuwia, skór. Samodział ludowy tkactwo, ceramika ludowa może się coraz lepiej rozwijać. W tej dziedzinie mamy program, dajemy na ten cel pieniądze. — Zależy nam zwłaszcza na Spiżu i Orawie. Zakłada się tam spódzielnie tkacko - trykotarskie. W Gorzowie otworzono trzy spółdzielnie tkacko - galanteryjne. Otwieramy takie spółdzielnie i w innych miejscowościach np. w ziemi lubelskiej. Potrzbujemy na to funduszy, bo chodzi nam bardzo o to, by nasi przesiedleńcy z Wileńszczyzny znaleźli możliwość pracy.

Nasze kredyty są narazie małe, będziemy jednak mogli je powiększyć. Ministerstwo Kultury i Sztuki dba o to, by wyroby były estetyczne, żeby na rynku nie było tandety. My zaś musiby dbać o to, by kapitaliści nie wykorzystywali chałupników. Praca ta jest trudna, posuwamy się jednak naprzód krok po kroku. Dlatego też nie można nas oskarżyć o to, że cały wysiłek nasz zmierza w kierunku rozwoju techniki, że budujemy turbiny i parowozy, a o życiu ludu na wsi nie myślimy.

Część ludzi ze wsi jako siła robocza—musi odpłynąć do przemysłu, do miast — bo inaczej popadnie w nędzę spowodowaną podziałem ziemi. Pamiętamy wsie kapitalistyczne, gdzie panował wyzysk i bieda. Pragniemy stworzyć inny rodzaj wsi, obsługiwanej przez światło elektryczne.

W dziedzinie elektryfikacji zrobiliśmy w ciągu 2 lat znacznie więcej, niż w ciągu 20 lat przed wojną. Będziemy wieś poprzez motory elektryczne wiedli do postępu, do rozkwitu. Będziemy budować drogi i organizować drobną wytwórczość na wsi, będziemy budować tam betoniarnie i cegielnie, aby wieś rozbudować. Cegielnie będą nowoczesne, a nie takie, jak za króla Ćwieczka. Będziemy wieś kanalizować. — Ale to wszystko możemy osiągnąć jedynie przez rozwój przemysłu. Aby nawozy czy też inne produkty doszły na wieś, musi istnieć pośrednik, ale nie kapitalista. Prowadzimy wojnę o uspołecznienie aparatu wymiany, chłop nie może być wyzyskiwany i oszukiwany. Nie może sprzedawać swoich produktów na jesieni tanio, aby kapitaliści mogli spekulować na wiosnę. Musimy tak zorganizować zbyt, aby rynek przestał być dla chłopa wrogiem, a stał się jego przyjacielem. Musimy prowadzić walkę o rynek ze spekulantem, dlatego mówimy o zakładaniu spółdzielni powszechnych na wsi. Spółdzielnie te muszą umieć kupować od chłopa jego produkty oraz muszą mu dostarczyć tego wszystkiego, czego chłop potrzebuje. Spółdzielnia musi widzieć w każdej transakcji nie tylko dochód, ale i rozwój gospodarczy na wsi — w spółdzielczości powinna nastąpić zmiana. Musi być ona inna, niż dotychczas. Trzeba spółdzielnie na wsi inaczej kredytować — personel inaczej szkolić. Nie może się zdarzyć, że spółdzielnia nie będzie posiadała artykułów potrzebnych na wsi i nie może się zdarzyć, aby spółdzielnie spekulowały na wytwórczości wiejskiej. Widzimy wyraźnie wszystkie te braki spotykane na wsi, a nawet w mieście. Wynikają one ze słabości aparatu administracyjnego, braku ludzi godnych do reprezentowania nowej epoki. Te spekulacje spółdzielni będą jednak złamane. Z chłopa nikt nie śmie więcej zdzierać skóry i spekulować na jego pracy.

Nie możemy się zbytnio przejmować ani załamywać. Żołnierz nie może patrzeć na przedsięwzięcie swojej armii od strony jedzenia czy poszczególnego oficera, bo zatraci wtedy myśl przewodnią. I tu właśnie należy szukać nowego typu człowieka, który walczy z pasożytnictwem, jakie go otacza, ale który widzi całokształt słusznej sprawy i o nią walczy. Przez walkę tę posuwa się do wolności, do odbudowy życia, do nowego społeczeństwa. Nie możemy dopuścić, by na dalekiej, odciętej wsi nie było entuzjastów, ludzi o takim poziomie intelektualnym, jak gdzie indziej. W tym kierunku musimy wychować społeczeństwo, aby entuzjaści pracy i postępu byli wszędzie. W przemyśle myślimy o tym. Zakładamy szkoły przemysłowe, wybieramy najbiedniejszych chłopów do szkół hutniczo - metalowych. Dajemy im wszystko, otrzymują pieniądze, żywność i wyszkolenie techniczne. Robimy to nie tylko dlatego, że brak jest ludzi wykwalifikowanych w przemyśle, ale dlatego, że ci chłopi po przeszkoleniu mogą wracać na wieś i zakładać warsztaty. **Chcemy zatrzeć granicę żelazną między miastem a wsią.** W jednostkach wojskowych najlepsi oficerowie to synowie chłopów. My chcemy widzieć we wszystkich przejawach życia ludzi, którzy idą do miast, a potem wracają na wieś podnosić ją do wyżyn rozkwitu. Tą sprawą muszą się zająć najzdolniejsi ludze.

Kończąc na tym, chcę zwrócić uwagę na to, że aby wieś dobrze zrozumiała wszystkie nasze wysiłki w tym kierunku, rewolucję gospodarczą, zachodzącą w Polsce, musicie — pisarze chłopscy o tym pisać. Skarżą się inżynierowie i robotnicy, że o pracy ich nic się nie pisze. W Raciborzu była spalona fabryka i robotnicy sami postawili ją na nogi. Dlaczego o tym się nie pisze? Powstają u nas huty. Robotnicy nasi wyjeżdżali do Niemiec, Czech, by przywieźć stamtąd nasze maszyny, o tym się nie pisze. Nasza młodzież wiejska, będąca w hufcach budowlanych, napotyka na opór ze strony wsi, księży, gospodarzy. To się musi skończyć. Czytałem niedawno powieść Gołubiewa o Chrobrym. Była tam mowa o religii. Jej przesiąkaniu w Polsce pogańsko - słowiańskiej. Napotykała religia na wielkie trudności, broniono się od niej, gdyż jej nie rozumiano. Tak samo mniej więcej religia nowej Polski przemysłowej nie jest jeszcze rozumiana. — Droga przed nowym niezrozumianym jest trudna. Rozumiemy te trudności. Ale oto droga dla nowatorskiej poezji.

Święty Wojciech zginął, zginęło i miliony innych, którzy przynosili niezrozumiałe z początku idee. Było tylu świętych, a jednak nic nie zmieniło się w chłopskiej doli. Obecnie nasze osiągnięcia są najwyższymi osiągnięciami wiedzy ludzkiej. Należy tylko zapoznać z tym wieś. Trzeba umieć pewne problemy przedstawić chłopu na wsi jak i robotnikowi w fabryce. W sposób jasny i zrozumiały. — Czas już dojrzał, byśmy się uczyli od klasyków nowoczesnego marksizmu, byśmy znali podstawy zagadnień polityczno - gospodarczych. Niema w tym ani krzty przesady, jeżeli powiem, że to jest kwestia najważniejsza. Najważniejszą jednak rzeczą jest to, by wszystko było prosto i jasno napisane — nawet książkę o atomie można zrozumieć jeżeli będzie jasno napisana. Pod tym względem naród liczy na pisarzy chłopskich.

Eugeniusz Szyr

Podziękowania

Redakcja tyg. „Wieś" składa w imieniu pisarzy chłopskich zgromadzonych na zjeździe w Rytwianach w dniach od 30 czerwca do 6 lipca r.b. serdeczne podziękowanie Gospodarzowi Ziemi Kieleckiej wojewodzie Wiślicowi - Iwańczykowi, oraz wicewojewodzie Moskwie za opiekę i trudy poniesione w organizowaniu zjazdu, staroście sandomierskiemu, władzom powiatu sandomierskiego, gospodarzowi ośrodka Z. S. Ch. w Rytwianach za nadzwyczaj ofiarny wkład pracy w organizację Zjazdu oraz społeczeństwu województwa kieleckiego za serdeczne przyjęcia pisarzy chłopskich w Rytwianach i Kielcach.

*

DO WYDAWNICTW

Spółdzielni Wyd. „Książka"
Spółdzielni Wyd. „Czytelnik"
Spółdzielni Wyd. „Wiedza"
Gebethnera i Wolffa
Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Pisarze chłopscy zebrani w liczbie ponad stu na zjeździe w Rytwianach w dniach od 30 czerwca do 6 lipca składają tą drogą serdeczne podziękowanie Dyrekcjom wymienionych Wydawnictw za obywatelskie stanowisko jakie zajęły one w stosunku do potrzeb kulturalnych pisarzy chłopskich, ofiarując im bezpłatnie wydane dzieła najcelniejszych pisarzy polskich.

Składając to podziękowanie chcemy zapewnić Wydawnictwa, że gest ten zostanie przez nas zapamiętany, książki, które rozeszły się pomiędzy pisarzy chłopskich, spełnią swoją rolę, wzbogacając i tak skromne narzędzia pracy pisarskiej, dając materiał do rozwinięcia własnej kultury literackiej, świadomości społecznej oraz materiał do recenzji i artykułów.

Stu pisarzy chłopskich na Zjeździe w Rytwinach

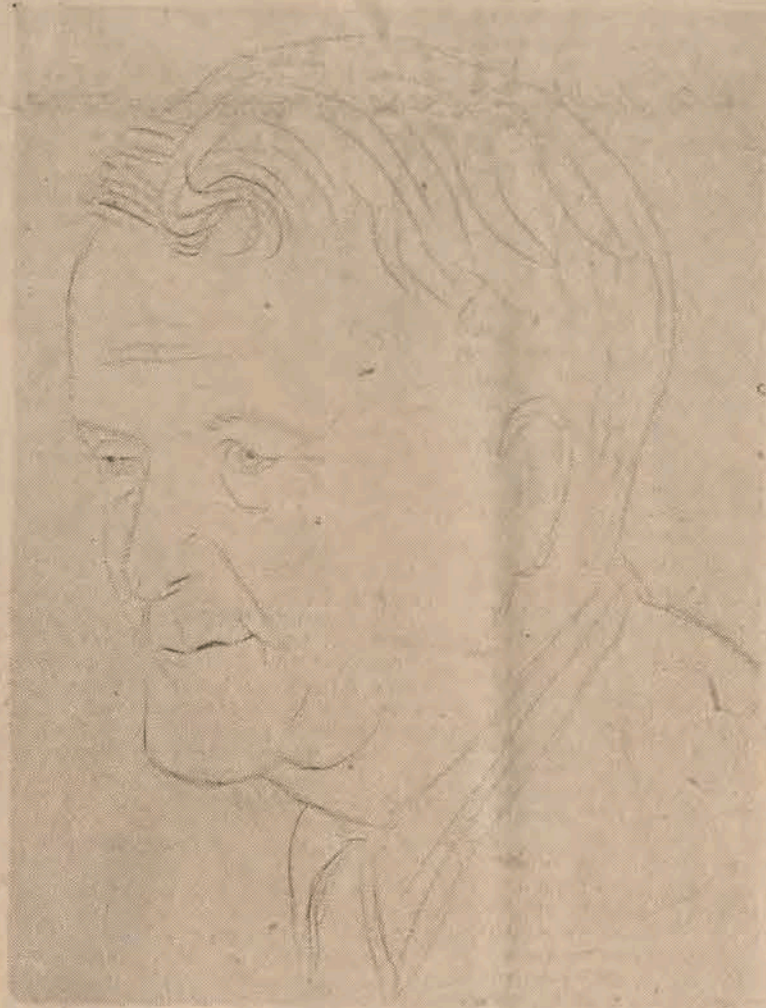
Z upoważnienia Zjazdu Prezydium:
Redaktor Naczelny (—) Jan Aleksander Król
Leonard Sobierajski
Anna Kamieńska

Rytwiany, dnia 6.7. 1947 r.

Stanisław Nędza-Kubiniec

J A N O S I K

(fragmenty pieśni III)



rys. St. Cieloch.

Stanisław Nędza - Kubiniec

W graple do słonka, stoi moja chata,
spoglądam w dal szybkami — na cztery strony świata
Na cztery strony świata – na cztery jego końce
gdzie wschodzi i zachodzi – okrągłe, gorzkie słońce,
Hej stoi moja chata... zwykła chałupa wsioska,
kto stworzył świat ten ludzki, kto się o niego troska?
Hej kanyż ten Bóg stary — z rozwianą długą brodą?
co stworzył świat okrągły i puścił dołu wodą.
Hej kanyż ten zapłużnik — co zorze twardą glebę?
krzywe wyprości miedze i świat zarazi chlebem?
Janosik przekroczył próg,
otwierając niezamknięte dźwierze: –
chałupa była niska;
głową zawadził o ocap...
głową siegnął desek powały.
Z tych czasów spiewka ostała: —
„nie chodź chłopce do nas,
wysokie piórka mos
u nos niskie dźwierka,
połomies se piórka".

— — — — — — — — —

Janosik piórek nie miał,
u kłobuka...
ale wzrostu sążeń i siuch;
głową nieba szukał
młody, szwarny siuhaj.

Chałupa stracona w lesie,
skrzypiąca jak jedlowe gałęzie,
chyrlająca ze starości.
Przycupła jak stara baba za krzakiem,
okrakiem;
niska, pochylona, szeroka w sobie,
okieńcami świeciła czerwonymi.
W niej Janosik szukał gościny;
pchnął dźwierka z ciemnej sieni i wszedł do wnętrza.
przed niskim ocapem, schylając głęboko głowę.

Pochwalił głośno Pana Boga...
na wieki wieków: — doleciała szmerem jak woda.

Izba była ze smrekowych płazów,
szerocaśnych —
– obszerna —
drzewo zczerniało od dymu i roków,
które szły nad chałupę:
siąpawicą, śniegiem i wiatrem...
często pogodą.

W środku:
piec biegany legł wieldzaśną kępą —
polnych głazów;
na nim: —
bukowe szczapy, złożone na krzyż — płonęły watrą
czerwone ogniki – chochliki skakały po ścianach,
szaremu mrokowi, który siedział skulony w kącie
zazierały w czarne ślepia.
Dym,
szedł w górę, dziurą w powale—wieszając po krokwiach:
girlandy szklanych sadzy – które spadały
czarną rosą na polepę.
Janosik przetarł oczy,
z mroku... nienawykłe światła;
pod oknami siedziała na ławie
przy kołowrotku baba i przędła len;
stara,
stara,
stara ..
płomień kładł róż na przezroczyste jej palce,
na suchą jej twarz...
a z siwych włosów kradł matowe srebra;
szara,
nić spływała z brodatej kądzieli
i owijała się na dygocącej fajce.
Kto jesteś moj siuhaju: — zaskrzeczał starczy głos
– co cię tułaj przygnało — jaki sprowadził los?

Jan Baculewski

PEDAGOGIKA SPOŁECZNA

Streszczenie referatu wygłoszonego na zjeździe

W praktyce społecznej stosujemy dwie pedagogiki. Jedna rozumiana jest jako funkcja rozwoju jednostki. Jej wytyczne mają na celu określenie typu sharmonizowanej osobowości. Drugi rodzaj pedagogiki to ta, którą rozumiemy jako funkcję rozwoju społecznego. W pierwszym wypadku postępowanie wychowawcze zmierza do sublimacji instynktów, do uśmierzenia i oczyszczenia namiętności, uczy godzić sprzeczności we własnej duszy jednostki z naturą bytu. Ten typ postępowania wychowawczego wynika z określonej teorii osobowości, z którą wiąże się określona teoria kultury.

Według tej teorii, kultura oznacza rzeczywistoć sui generis niezależną od stosunków społecznych i gospodarczych zgodnie z tym jak ją rozumie w „Manifeście o personaliźmie" Emanuel Mounier i zgodnie z określonymi założeniami pedagogiki kultury, którą na naszym gruncie reprezentuje Sergiusz Hessen (w jego „Podstawach pedagogiki" i w rozprawie „O jedności i sprzecznościach wychowania"). Zgodnie ze swoim pochodzeniem jest to pedagogika indywidualistyczno-personalistyczna w tendencjach wychowawczych, indywidualistyczno - psychologiczna w tendencjach kulturologicznych i idealistyczna w założeniach ontologicznych.

Jest to pedagogika niespołeczna, przedmiotem jej jest bowiem jednostka jako osobny rodzaj rzeczywistości kulturowej.

Drugi typ pedagogiki zakłada, że doskonalenie jednostki nie jest celem ostatecznym wychowania, ale funkcją eliminowania błędu ze zbiorowego działania. Według tej pedagogiki przedmiotem wychowania jest nie jednostka a zbiorowość. Zadanie polega na doskonaleniu nie jednostkowym a zbiorowym. Wg. tej pedagogiki jednostka jest rozumiana nie jako odrębny byt ale jako wyraz całokształtu stosunków społecznych. Z założenia pedagogiki personalistycznej wynika, że typ doskonałej jednostki gwarantuje rozwój i doskonalenie się społeczeństwa. Pedagogika społeczna zakłada, że stosunki społeczne i rodzaj ich gwarantują typ doskonałej osobowości. Pedagogika personalistyczna wychodzi z założenia, że osobowość ludzka zdolna jest przekształcić i rzeczywiście przekształca stosunki społeczne. Wg. pedagogiki społecznej rozwój osobowości gwarantuje układ stosunków społecznych. Jeden i drugi typ pedagogiki wyznacza odrębne ramy organizacyjne dla procesu doskonalenia jednostek.

Pedagogika personalistyczna kładzie nacisk na zdolność organizowania warunków przez jednostkę i daje jej całkowitą swobodę w wyborze dróg kształcenia się i wychowania.

Pedagogika społeczna ujmuje procesy nauczania i wychowania w określony system, ustalający jednolite nie zróżnicowane według indywidualnych możliwości i uzdolnień, drogi kształcenia i wychowania. System to gwarancja przejścia całej drogi oznaczonej w tym systemie, to zwłaszcza opieka nad rozwojem grup i mas, to kontrola i egzekwowanie praw i obowiązków wynikających z systemu, to upowszechnienie oświaty i zabezpieczenie jej dla jednostki za równo silnej jak i słabej ekonomicznie i kulturalnie, zdolnej, jak i niezdolnej. Dowolny wybór dróg kształcenia to eliminacja przymusu w nauczaniu i wychowaniu mas, to zwycięstwo prawa silniejszego ekonomicznie a więc i kulturalnie.

Organizacja oświaty przed wojną nie tworzyła u nas systemu w ramach istniejącego ustroju. Było to oczywiste. Wynikało bowiem zarówno z liberalnego ustroju gospodarczego jak i z układu stosunków społecznych. Organizacja oświaty w Polsce ludowej tworzy różnorodne powiązanie procesu kształcenia i wychowania w jednolity system nauki, wychowania, opieki materialnej w zakresie burs, stypendiów i internatów. W ramach tego systemu obowiązują następujące zasady:

Zasada powszechności, jaką przyjęto przez ustawy przedwojenne, nie była realizowana w praktyce. Przeszkodą do jej realizowania była nie tylko niedostateczna ilość szkół i nauczycieli oraz wzrastające miliony analfabetów, ale także błędy polityki oświatowej, którą ustawy traktowały jako martwą literę nie obowiązującą w praktyce. Zasada ta obowiązuje w nowym ustroju szkolnictwa, który realizujemy. Tu jednak prawo ma pokrycie w polityce oświatowej. Zasada bezpłatności jakkolwiek głoszona, nie była nigdy w pełni wprowadzana w życie. Za szkoły wiejskie czy miejskie, za szkoły powszechne miejskie czy wiejskie płacili zarówno bezrolni chłopi jak bezrobotni w mieście. Istniejące ówcześnie szkoły państwowe średnie jakkolwiek w założeniu swoim miały być przeznaczone dla dzieci najbiedniejszych warstw ludności, pozbawionych możliwości opłacania nauki w szkołach, w praktyce służyły najzamożniejszym i uprzywilejowanym.

Szkoły średnie zarówno ogólnokształcące jak i zawodowe były domeną penetracji dzieci wyższych urzędników państwowych, wolnych zawodów, drobnomieszczaństwa, które całkowicie wypełniały te szkoły nie pozostawiając miejsca tym, dla których winny były one być przeznaczone.

Zasada bezpłatności obowiązuje nas w nowej rzeczywistości, w jej stosowaniu nie możemy być jednak ślepi.

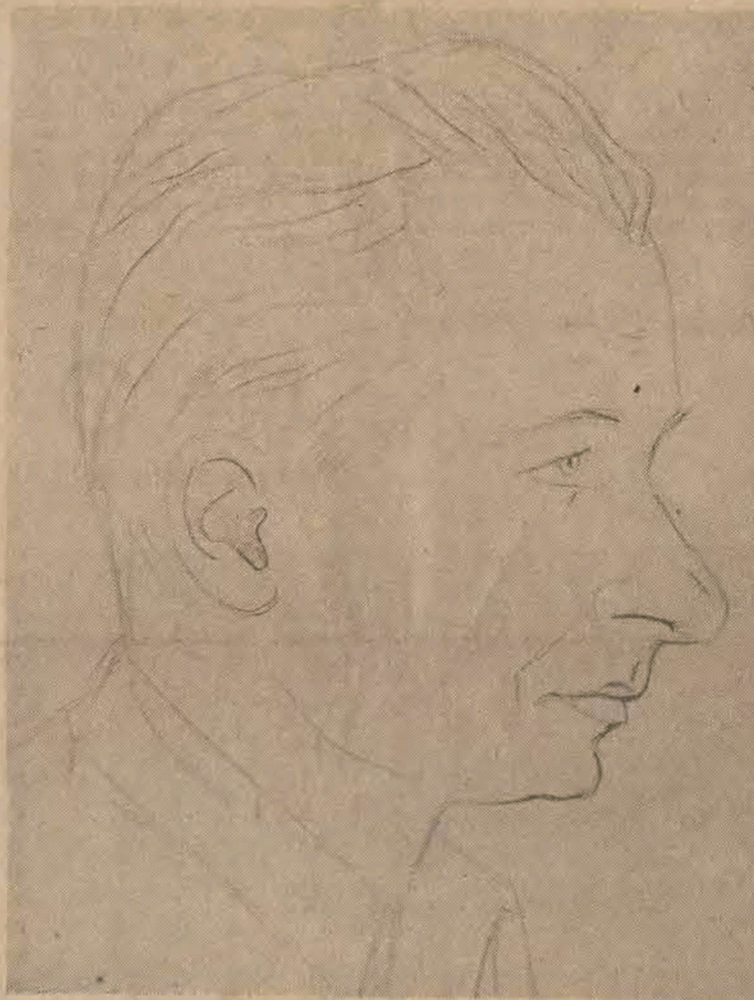
Struktura gospodarki narodowej wymaga, by z bezpłatności korzystały dzieci w pierwszym rzędzie pracowników sektora państwowego. Sektor zaś spółdzielczy i inicjatywa prywatna winny ponosić ciężar utrzymania szkół przez państwo, proporcjonalnie do wyższego dochodu.

Zasada jednolitości stanowi demokratyczny postulat ustroju szkolnego.

Nie była ona stosowana przed wojną.

Trzystopniowa szkoła powszechna nie dawała przejścia między szczeblami tej szkoły.

Uczeń wiejskiej szkoły powszechnej pierwszego stopnia nie mógł dostać się do szkoły miejskiej 3-go stopnia. Absolwent szkoły 2-go stopnia nie dorównywał poziomem absolwentowi miejskiej szkoły i miał odciętą drogę do szkoły średniej. System egzaminów i wyższy poziom miejskiej szkoły powszechnej stawiał przed absolwentami szkół II-go stopnia barierę nie do przebycia. W ramach średnich szkół dokształcających, zawodowych tworzył się ślepy tor, na który włączano dzieci pariasów społecznych, młodocianych robotników i robotnice. Szkoły te nie dawały żadnych praw ani w zakresie nauczania ani w zakresie kwalifikacji zawodowych. Absolwent tej szkoły musiał zdawać egzamin czeladniczy poza szkołą w średniowiecznym cechu lub izbie rzemieślniczej. Ukończenie zaś samej szkoły nie dawało żadnych praw ani w przejściu do liceum zawodowego, ani w przerzuceniu się do jakiejś klasy gimnazjum ogólnokształcącego. Gdy chciał kształcić się dalej, rozpoczynał naukę od nowa nawet i w tym wypadku, gdy szedł do gimnazjum zawodowego tej samej specjalizacji zawodowej.



rys. St. Cieloch

Jan Baculewski kurator Okręgu Szkoln. Łódzkiego

Podobnie ślepą ulicę oświatową stanowiło seminarium nauczycielskie. Nie dawało ono prawa przejścia do wyższej uczelni ani też możliwości przerzucenia się do równoległej klasy szkoły ogólnokształcącej.

Szkoła zawodowa typu zasadniczego nie dawała prawa do studiów wyższych.

W obecnej sytuacji zasada jednolitości stosowana jest w całej rozciągłości. Znosi się stopniowość szkół powszechnych.

Ze szkoły zawodowej typu zasadniczego otwarta jest droga do wszystkich typów szkół wyższych.

Absolwenci szkół dokształcających mają prawo wstąpienia do ostatniej klasy licealnej swego typu zawodowego i poprzez kurs wstępny uniwersytetu na uczelnię wyższą. Absolwenci liceum pedagogicznego korzystają z pełni praw szkoły średniej. Seminarium nauczycielskim przyznano wstecz prawo kształcenia się na uczelniach wyższych. Od szkoły powszechnej aż do uniwersytetu istnieje bezpośrednia droga posuwania się po szczeblach naukowych. Zasada jednolitości jako jedna z podstaw systemu oświatowego w Polsce zabezpiecza prawo i potrzebę kształcenia mas pod rygorem odpowiedzialności jednostkowej i społecznej.

Struktura organizacyjna szkół nie tworzy obecnie niezmiennego modelu będącego wyrazem praw rozwojowych systemu oświatowego lecz jest plastycznym dostosowaniem się do różnorodnych struktur społeczno-gospodarczych naszego państwa. Struktura szkolna obejmuje nie tylko szkoły typu zasadniczego wg. ustalonych programów szkolnych ale obejmuje różnorodne typy krótko— i długo—terminowych kursów rocznych i 2-letnich, szkół przysposobienia, semestralnych szkół ogólnokształcących, kursów przygotowawczych i wstępnych do studiów wyższych, tworzy więc zróżnicowanie, którego istnienie spowodowały nowe okoliczności rozwojowe i nowe stosunki w Polsce.

Struktura programowa jest prostym wynikiem założeń organizacyjnych. Przekształcamy szkoły ogólno-kształcące na szkoły zawodowe. Programy szkół ogólno-kształcących skracamy do połowy w typach semestralnych tych szkół, w szkołach zawodowych dajemy gruntowniejszą podbudowę teoretyczną, poszerzamy elementy wykształcenia ogólnego, zmniejszamy ilość godzin dla nauki zawodu. Nie wykazujemy przez to szacunku dla niektórych tradycji pedagogicznych, ale problem kształcenia i wychowania trakujemy jako wyraz funkcjonalny nowych warunków i nowych porzeb społecznych. Idziemy w tym za głosem pedagogiki postępowej, która wyznacza szkole i oświacie określone zadania społeczne i one determinują zasady struktury i systemu wychowania narodowego. Stawiając takie zadanie pedagogice nie realizujemy niezmiennych modeli kulturowych rozumianych jako obiektywizacji idei i duchowych praw rozwojowych. Stanowisko nasze jest empiryczne i w powiązaniu tradycji kulturowych z rozwojem i potrzebami nowych warunków życia społecznego w Polsce znajdujemy wskazania w postępowaniu pedagogicznym. Zwłaszcza widoczne się to staje w szkolnictwie średnim. Na odcinku szkół średnich mamy dwie przeciwstawne sobie formy kształcenia: szkoły ogólnokształcące i szkoły zawodowe.

Szkoła ogólnokształcąca jest dziedzictwem kultury mieszczańskiej, którą kształtował typ liberalnej gospodarki połowy XIX w. Była to szkoła klas zamożnych, dla których proces kształcenia młodego pokolenia nie znajdował żadnych ograniczeń społeczych i gospodarczych. Dzieci mieszczaństwa XIX w. mogły rozwijać i pogłębiać swoje dyspozycje umysłowe i duchowe bez potrzeby wiązania swego wykształcenia z określonymi zadaniami społecznymi i gospodarczymi. Stąd też wyrosła idea wykształcenia ogólnego, obliczonego na potrzeby wewnętrznego doskonalenia się osobowości i stąd tendencja mieszczańskiej pedagogiki, traktująca wykształcenie ogólne jako jedyną drogę rozwoju jednostki.

Szkoła ta jednak wobec nowej sytuacji w Polsce staje się przeżytkiem, kieruje bowiem młode pokolenie na drogę, z której nie można dokonać zwrotu od abstrakcyjnego wykształcenia do sprawowania konkretnych funkcji społecznych. Szkoła ta zwłaszcza jest nieczuła na wszelkie potrzeby życia gospodarczego — podstawowej dziedziny rozwoju mas robotniczych i chłopskich. Szkoła ta poprzez swoją strukturę programową kształci typ obserwatora, umiejącego widzeć i nawet oceniać fakty z otaczającej go rzeczywistością, ale nie kształci ona postawy czynnej, wyrabiającej nie tylko zmysł obserwacji ale uczącej walki i przekształcenia stosunków w otaczającej rzeczywistości.

Na typie przedmiotów humanistycznych musi bazować nowa szkoła typu artystycznego, plastycznego, muzycznego, graficznego. Przedmioty biologiczno - przyrodnicze muszą się stać podstawą dla szkół bakteriologiczno-sanitarnych, higieny społecznej i innych szkół służby zdrowia. Na grupie przedmiotów chemiczno - fizycznych i matematycznych muszą bazować w większej mierze niezbędne dzisiaj szkoły zawodowe typu techniczno-mechanicznego i różnorodne szkoły chemiczne. Na tej drodze możemy znaleźć uwspółcześnienie i uspołecznienie szkoły średniej ogólnokształcącej. Ale i szkoły zawodowe jako dziedzictwo ustroju kapitalistycznego muszą przejść przemiany.

Szkoła ta w swoich początkach przeznaczona była dla wykonawców funkcji techniczno-manualnych i nie wiązała wykształcenia z wychowaniem. Człowiek zgodnie ze swoim stanowiskiem w ustroju kapitalistycznym traktowany był jako bierne narzędzie produkcji i bezduszny dodatek do maszyny. Stąd w programie tej szkoły przeważą kształcenie sprawności nad kształceniem umysłu i wychowaniem. Szkoła ta została już częściowo odnowiona w okresie pierwszej niepodległości. Do przedmiotów zawodowych dodano wówczas przedmioty teoretyczne, ściśle związane z nauką zawodu i przedmioty ogólno-kształcące.

Dzisiaj szkoła ta przechodzi dalsze ewolucje w tym kierunku. Podnosi się w niej ilość godzin przedmiotów teoretycznych i ogólno - kształcących, poprzez które pragnie się zrównoważyć wartość programową szkoły zawodowej ze szkołą ogólnokształcącą. Poprzez swój empiryczny stosunek do przedmiotów nauczania i w związku ze społeczno-gospodarczą rzeczywistością szkoła ta wysuwa się na pierwszy plan jako instytucja podstawowa na odcinku szkolnictwa średniego instytucja kszałcąca i wychowująca. Problem programu szkół średnich ogólnokształcących jak i zawodowych to sprawa nawiązania w naszej tradycji kulturowej do dwóch wielkich nurtów kultury europejskiej. Jeden z tych nurtów bierze początek z kultury antycznej starożytnej Grecji, który wykształcił człowieka jako istotę myślącą. Cała dotychczasowa pedagogika z tego nurtu brała wszystkie swoje dyrektywy w kształceniu i wychowaniu człowieka. My do tego nurtu nawiązujemy i chcemy nadać znaczenie tym wszystkim czynnikom, które rozwijają i kształcą różnorodne dyspozycje umysłowe i duchowe człowieka. Jednakowoż trzeba nam włączyć się w drugi wielki nurt kultury współczesnej. Ten nurt który widzi w człowieku nie tylko istotę myślącą ale i działającą. Ten nurt, którego wyrazem jest aktywny stosunek do faktów i stosunków otaczającej go rzeczywistości. Z tym drugim nurtem w kulturze wiąże się problem pracy jako czynnika strukturalnego współczesnej organizacji życia jednostki i grupy.

Pracę rozumiemy dzisiaj nie wg. kryteriów teologicznych i gospodarczo - kapitalistycznych. Praca dla nas jest nie tylko źródłem produktów, ale i źródłem wartości. Analiza tych wartości, prowadzi do wniosku, iż praca w całej swej skali od wartości materialnych i technicznych do moralnych i duchowych, jest czynnikiem „substancjalnym" tych wartości. Jednocześnie pracę rozumiemy jako źródło aktywizacji indywidualnej i zbiorowej.

Powiązanie tych nurtów jest przede wszystkim konieczne w szkole średniej przez taką strukturę jej programu, któryby z jednej strony kształcił i doskonalił umysł ludzki jako narzędzie poznawania i rozumienia rzeczywistości, a z drugiej strony przygotował do pracy jako narzędzia doskonalenia i przekształcenia rzeczywistości obiektywnej.

Wiąże się to z problemem poszukiwania modelu nowego człowieka i ustalenia jego strukturalnych wyznaczników.

Pedagogika dotychczasowa rozumie powstawanie takiego modelu jako obiektywizację powszechnej idei rozwoju kulturowego i realizację ducha rozwoju ludzkiego Model ten rozumiany jest przede wszystkim jako zespół cnót i cech odpowiadających właściwościom duchowej osobowości indywidualnej lub zbiorowej. Powszechnie twierdzi się, iż modelu takiego jako ideału pedagogicznego dla nowej rzeczywistości polskiej nie znaleźliśmy i trzeba pracy i poszukiwań całego pokolenia, by zrozumieć przeznaczenie nowego człowieka w Polsce i odpowiadające temu przeznaczeniu jego różnorodne atrybuty. Stanowisko takie jest wyrazem idealistycznego i psychologicznego traktowania jednostki i jej roli społecznej. W przeciwstawieniu do tego stanowiska musimy twierdzić iż z punktu widzenia socjologicznego model taki jest rodzajem intelektualnej hipostazy. Wyposażony w atrybuty statyczne i właściwości osobowe bez oznaczenia funkcjonalnego podłoża, na którym możliwe staje się kształcenie się właściwości, model ten tworzy czystą abstrakcję myślową, jeżeli oczywiście staniemy na stanowisku, że człowieka wraz ze wszystkimi jego cnotami i atrybutami wyznaczają warunki społeczne, które są źródłem dobra i zła, siły i niemocy, zastoju i postępu. W ten sposób musimy rozumieć, że człowiek jest tym, czym są stosunki społeczne które go kształtują; że człowiek jest takim, jakie są jego zadania wyrastające z otaczających go warunków społecznych, że nie ma cnót i jakichkolwiek właściwości ludzkich wynikających z obiektywizacji duchowych tendencji i idei kulturowych lecz są zmienne funkcje jednostki i zmienne treści duchowe, będące wyrazem związku jednostki z grupą i jej zadań jakie wykonywuje w łonie tej grupy.

Czy dzisiaj mamy już do czynienia z nowym człowiekiem i czy długo jeszcze trzeba nam go szukać? Wydaje się nam, że wraz ze zmianą stosunków społecznych, wraz ze zmianą zadań i tendencji rozwojowych narodu zmienił się i zmienia się człowiek.

Nie byłoby nowej rzeczywistości, nowych warunków działania społecznego, gdyby nie było nowego pokolenia i nowego człowieka.

Poszukując jego modelu szukamy raczej jego zadań. Dążymy do upowszechnienia tych zadań, związania z nimi całego narodu a więc i włączenia ich w powszechną świadomość. Ważne są bowiem dla nas dążności społeczne odpowiadające etapom rozwoju narodowego. One bowiem tworzą nowego człowieka i stanowią jego model.

Andrzej Skupień Florek

POD ZABOREM AUSTRII

(„Biały Dunajec" cz. III) *)

Austria w starostwie Nowatorskim wprowadziła różne nowości, które poddanym bynajmniej ulgi nie przyniosły. Starostę Rychtera, jako dożywotnika pozostawiła na tym stanowisku do jego śmierci, co jednak długo nie trwało, bowiem umarł on dnia 24 lipca 1773 roku.

Po jego śmierci starostwo nowatorskie decyzją z dnia 13 sierpnia 1773 r. włączono do Dóbr Kameralnych, stanowiących prywatną własność dworu cesarskiego. Z tą chwilą ustanowiono w Nowym Targu zarząd całych byłych dóbr królewskich na Podhalu, i nazwano „Zarządem Kameralnym", inaczej „Prefekturą Kameralną". Od tego czasu wszelkie dawne ciężary i powinności poddanych zostały oddane w ręce administratorów, ciężary znacznie podwyższone a nawet jeszcze pewne obowiązki przybyły, a mianowicie służba w wojsku austriackim, trwająca lat 12. Obowiązkowi temu nie chciano się podporządkować. Wobec tego rząd austriacki, wydał rozkaz chwytania siłą mężczyzn w wieku poborowym, co gorliwie wykonywali cesarscy żandarmi. Były to tak zwane branki. Tak jak za okupacji niemieckiej ludność uciekała przed „łapankami" niemieckimi, tak i wówczas poddani uciekali przed „brankami". Najpewniejszym miejscem schronienia były Węgry, tam też podpadający „brance" uciekali, gdzie już o służbę w wojsku nie byli zaczepiani. Żandarmi jednak po wioskach chodzili, robiąc „brankę", przeszukiwali domy i kryjówki, i to przeważnie nocą, a nawet w miejscach, gdzie sypiały dziewczęta przy czym i tym nie dano spokoju, lecz rewidowano czy to naprawdę są dziewczęta, bo bywały wypadki przebierania się chłopów. W ten sposób przy dziewczętach schwytano w Białym Dunajcu paru „brańców", między innymi schwytano Józefa Stachowca, którego jednak dziewczęta uwolniły przez przytrzymanie owych żandarmów (było ich dwóch), a tymczasem schwytany uciekł, za co owe dziewczęta otrzymały parę uderzeń w twarz i na tym się skończyła cała ich kara. Innym razem znowu dziewczęta przymknęły przeszukujących żandarmów w komórce, ułatwiając tym samym ucieczkę kawalerowi będącemu przy nich na noclegu, za co je również spoliczkowano, a gospodyni musiała dać kurę. Ale byli i tacy, których schwytano i odprowadzano — ci dopiero po 12 latach, mocno podstarzeni, wrócili do domów.

Zarząd i władzę we wsi, tak jak i za czasów polskich, sprawuje nadal Wojciech Pawlikowski, sołtys i były wybraniec, a po jego śmierci — syn, również Wojciech — ród byłych Pawlików, którym odtąd dodano we wsi przydomek „Wojciechy" z powodu dwóch Wojciechów w jednym domu, ojca i syna, i dla odróżnienia od innych Pawlikowskich, dalszych rodzin tego rodu, których jest już kilka.

Rozwój wsi pod względem rozrostu gospodarstw w tymże czasie, zostaje zahamowany, skutkiem ucieczki młodych za granicę z powodu służby wojskowej. Ciężary i powinności ludność świadczyła coraz niechętniej i opieszale, tak, że Zarząd Kameralny nasyłał do wsi rekwizytorów wojskowych do zbierania czynszów, którzy tak długo byli we wsi, dopóki nie zebrali wszystkich czynszów i danin. Przez cały okres przebywania we wsi byli oni na jej utrzymaniu, a wyłącznym ich pożywieniem była kurzyna, którą na ich rozkaz musiały im gospodynie gotować. Niebawem nastąpiły dalsze zmiany w Nowotarszczyźnie, bowiem rząd austriacki, a raczej dwór cesarski znalazł się w wielkich kłopotach finansowych, tak, że w roku 1809 zaciągnął pożyczkę w sumie 10 milionów guldenów, a wierzyciele dla zabezpieczenia obciążyli hipotekę dóbr Kameralnych.

Nie mogąc sobie dać rady z ogromem tych trudności, ostatecznie rząd postanowił na podstawie patentu z dnia 16 czerwca 1811 r. sprzedać wszelkie dobra rządowe, a w tym i Nowotarszczyznę, osobom prywatnym na licytacji mocą okólnika z dnia 14 lipca 1794 r. W tym też celu, dobra całej Nowotarszczyzny, obejmujące wszystkie wioski i miasto Nowy Targ wraz z terenami Tatr, zostały podzielone na 4 grupy i tymi grupami je sprzedawano. Wioski podzielono grupowo skupiając je obok siebie, zaś Tatry na grupy jedna obok drugiej począwszy od wschodu na zachód idące. Wieś Biały Dunajec z wioskami Szaflary, Zaskale, Bańska, Poronin, Gliczarów, Skrzypne, Mur i Zasichle weszły w skład grupy trzeciej zwanej grupą Szaflarską, którą kupili na licytacji w roku 1819, dnia 27 maja państwo Tomasz i Honorata z Domaradzkich Uznańscy za cenę 11.850 złotych reńskich, wraz z terenami tatrzańskimi, których granicę pomiędzy drugą a trzecią grupą stanowi potok zwany dawniej Poroniec, obecnie Suchą lub Cichą Wodą. W ten sposób tereny będące własnością Białego Dunajca położone w Tatrach, pod mianem Góry Wolne zostały rozdzielone ową granicą grup. Obszary Białodunajeckie położone po wschodniej stronie tego potoku, a więc: Zgorzeliska, Wierch Poroniec, Pod Kurtką, Tarasówka, Wysoka, Dudowa Pasieka, Zadnia, Brzanówka i Wiktorówki oraz Małe Ciche — przysiółek, weszły do grupy drugiej, zw. Białczańskiej, a obecnie Bukowina Brzegi, którą dnia 24 maja 1824 r. wraz z dobrami Zakopiańskimi, Zubruchem i innymi, kupił p. Emanuel Homolac. Tym sposobem dokonano podziału majątku nieruchomości ziemskich znajdującego się w Tatrach, będącego własnością Białodunajczan i jego Sołtysów, tak, że nawet katastralnie jedna część znajdująca się w drugiej grupie, należy do gminy katastralnej Bukowina Brzegi, a druga należąca do grupy trzeciej, do gm. kat. Murzasichle. Przez kupno tych dóbr Kameralnych, każdy nabywca przejął wszelkie prawa do ciężarów od ludności, a nawet wszystkie inne uprawnienia. Temu nabywcy, jako nowemu swojemu panu, poddani obowiązani byli odrabiać i oddawać swoje powinności.

Wiadomym jest, że owi nowi panowie w niczym nie folgowali, to też teraz dopiero dla ludności rozpoczęła się naprawdę pańszczyzna. Takim panem, któremu Białodunajczanie byli teraz poddanymi był Tomasz Uznański, który zamieszkał we dworze w Szaflarach, gdzie w dalszym ciągu odrabiano robociznę czterech dni w tygodniu, oraz pełniono ową stróżę nocną, której skład liczbowy nowy pan podniósł do 8 ludzi. Ludzie pełniący stróżę musieli być dorośli w sile wieku. Nieletnich ekonom odsyłał do domów, tak, że niektórzy włościanie nie mając kogo wysłać ze swego domu musieli do pełnienia tej stróży wynajmować ludzi, ale chętnych do tego nie łatwo można było znaleźć, ponieważ ludzie stróżujący we dworze byli często katowani przez pańskich rządców za różne, nawet drobne niedokładności. Bicie odbywało się na specjalnej ławie na której winnego kładziono ,a rządca lub inny sługa dworski, wymierzał na wiadomą część ciała pewną ilość kijów — przeważnie 25. Do dotychczasowych obowiązków stróży dodano teraz za nowego pana dóbr Szaflarskich i ten obowiązek, że stróża musiała nocą nosić na rękach członków rodziny dworu do pewnej „ubikacji". Opowiadał mi o tym najstarszy gospodarz z Białego Dunajca, W.S. mający lat 83, który mając lat 15 sekretarzował swemu ojcu za cały czas jego urzędowania na stanowisku wójta (a był wójtem 20 lat).

Karczmy, które w Białym Dunajcu pobudował i urządził starosta Rychter ,teraz pod rządami p. Uznańskiego, właściciela dóbr Szaflarskich, cośkolwiek lepiej prosperowały ponieważ trunki dostarczane z dworskich browarów i gorzelni sprzedawano taniej. To też włościanie zachęceni taniością liczniej do karczem zaglądali. Około roku 1840 powstała w Poroninie samodzielna parafia, do której włączono 8 ról kmiecych górnej części Białego Dunajca, zaś 16 ról kmiecych wraz z łanem sołtysim nadal pozostało przy parafii Szaflarskiej. Przejawiały się już w tymże czasie wśród włościan coraz częstsze pomruki niezadowolenia z powodu wzrastającego ucisku włościan ze strony panów popieranych przez cesarskie rządy zaborcze, co sprzyjało budzącemu się uświadomieniu i patriotyzmowi, jaki tutaj propagowali wśród włościan Podhala: **Ks. Leopold Kmietowicz**, wikary z Chochołowa, **Jan Andrusikiewicz**, organista i nauczyciel w Chochołowie oraz **Ks. Michał Świętopełek Głowacki**, wikary w Poroninie, **Ks. Jańczak**, wikary z Szaflar i **Ks. Józef Makuch**, którzy w lutym 1846 zorganizowali **powstanie Chochołowskie**, do którego to „spisku" należeli niektórzy i Białodunajczanie. Rok 1846 przynosi ogromnego znaczenia dla włościan zmiany, bowiem rząd austriacki (na skutek rozruchów w Galicji) przez cesarza Ferdynanda I, patentem z dnia 13 kwietnia 1846 r. znosi pewne ciężary włościan. Treść tego patentu jest następująca:

„My Ferdynand I z Bożej łaski cesarz Austrii, król Węgierski i Czeski, piąty tego Imienia; król Lombardii i Wenecji, Dalmacji, Kroacji, Slawonii, Galicji, Lodomerii i Ilirii; arcyksiążę Austriacki; książę Lotaryngii, Salzburga, Styrii, Karyntii, Krainy, Górnego i Niżnego Śląska; wielki książe Siedmiogrodu; margrabia Moraw, uksiążący Hrabia Habsburga i Tyrolu itd. itd.

Przez zaszłe w pierwszych miesiącach bieżącego roku wypadki w Naszym Królestwie Galicji poddańcze gminy i posiadacze poddańczych gruntów do oporu i do zaprzeczenia zwierzchnościom swoim prawnie należących się im powinności w pańszczyźnie i daninach uwieźć się dały. Uznając dowody wierności i przychylności, które klasa poddanych w czasie wspomnianych bolesnych wypadków do Naszej Osoby i do Naszego Rządu okazała, oczekujemy po ich wiernym sposobie myślenia i po ich zamiłowaniu porządku, że się wstrzymają od wszelkiego oporu przeciwko ustawom własności broniącym, i od wszelkiego zaprzeczenia w wypełnieniu swoich powinności.

Jak to z jednej strony należy do poszczególnych usiłowań Naszej Ojcowskiej pieczołowitości, bronić praw Naszych poddanych, uciemiężenia i nienależyte domagania się od nich oddalać, i rozporządzenia poczynić do polepszenia ich bytu, tak z drugiej strony uznajemy to za Nasz obowiązek i mocno trwamy w tym postanowieniu niecierpienia gwałtów albo zaprzeczenia powinności opartych na istniejących prawach, i ukarania takowych podług całej surowości ustaw.

Oddajemy się przeto zaufaniu, że poddani z spokojnością i ufnością oczekiwać będą rozporządzeń, które Nasze Ojcowskie starania o dobro ogólne Nam poda.

Wskutek tego stanowimy już teraz co następuje:

1. W patencie z dnia 16 czerwca 1786 roku pod nazwą dalekich podwód czyli fur oznaczona powinność pańszczyźniana od czasu niniejszego ustaje.

2. Rozporządzeniem z dnia 9 sierpnia roku 1786 Dominiom za zapłatę dozwolone dni pomocne w czasie sianokosów i żniwa nadal od poddanych wymagane być nie mogą.

3. Gdy poddani przez jakie domaganie się Państwa sądzą się obciążonymi, mogą się udać ze swoją żałobą wprost do przełożonego Urzędu Cyrkularnego albo do postawionych ku temu Władz monarchistycznych, nie potrzebując udawać się uprzednio ze skargą do zwierzchności gruntowej.

Urzędy cyrkularne i postawione Władze monarchistyczne są obowiązane, takowe żałoby bezpośrednio i natychmiast pod własne wziąć rozpoznanie.

Rozkazujemy wszelkim Władzom, Dominiom i Poddanym, ażeby się podług tych przepisów zachowali i nad dopełnieniem takowych ostro czuwali.

Dan w Naszem głównem i stołecznem mieście Wiedniu, dnia 13 Kwietnia Tysiąc osiemsetnego czterdziestego szóstego roku a Państw Naszych jedenastego roku

Ferdinand

Carl Graf von Juzaghi, Naczelny Kanclerz: **Franz Freiherr von Pillersdorff,** Kanclerz Dworu; **Johan Freiherr Krliczka von Jaden,** Wice Kanclerz; Zastępca Jego Cesarsko Królewsko Apostol. Majest. **Wenzel Bitter von Zaleski, C. K.** radca *).

Całkowite ciężary i powinności pańszczyźniane zostały zniesione patentem z dnia 17 kwietnia 1848 roku i ustawą z dnia 7 września 1848 nastąpiło uwłaszczenie włościan, tzn., że ziemia jaką używali włościanie, kmiecie, chałupnicy, zarębnicy stała się ich własnością osobistą. Z tą chwilą ustały wszelkie świadczenia poddańcze, a z tego gruntu uwłaszczeni włościanie-chłopi, płacili sam czynsz jako podatek do skarbu państwa cesarsko-królewskiego. Podatek ten pobierano z ról od wszystkich posiadaczy gruntu w danej roli.

Między latami 1841—1858 przeprowadzono pomiary trygonometryczne tworząc mapy katastralne noszące datę 1846 roku, a liczne komisje chodziły po gruntach, mierzyły, a nawet ważyli ziemię. Na podstawie tych pomiarów zaprowadzono intabulację prawa własności poszczególnych włościan obejmując tym samym i Biały Dunajec, którego ogólny obszar wyniósł 2.300 hektarów powierzchni gruntowej, istniejący po dzień dzisiejszy. W tymże czasie nastąpił podział sołtysiego „łanu ziemi" na dwie role nazywające się: 1) Wojciechowa, 2) Wróblacka. Odtąd Biały Dunajec liczy 26 i pół roli. Jednakże pierwszy galicyjski kataster był przeprowadzony już w latach 1788—1820 i w tymże czasie sporządzono pomiary lasów, hal i polan w Tatrach i przygotowano mapę wraz z tabelą geometryczną, którą nazwano „mapą kameralną". Dążeniem Austrii było uregulowanie i ograniczenie praw służebności włościan z czasów polskiego panowania, i stąd powstawały spory i procesy sądowe między dworem dóbr Szaflarskich z jednej strony, a uprawnionymi włościanami i całymi gminami z drugiej strony, nie wyłączając i Białego Dunajca. Spory te rozstrzygał C. K. Sąd wydając orzeczenia i wyroki, mniej lub więcej krzywdzące uprawnionych, a nawet rugujące ich zupełnie. Akta owych wyroków istnieją i są w posiadaniu Białodunajczan do dzisiaj. W jednym z nich, dotyczącym prawa poboru drzewa budulcowego z obszaru Tatr dla mieszkańców Białego Dunajca, jako „prawomocnego wyroku krakowskiej c. k. komisji krajowej wykupu i regulacji ciężarów gruntowych z dnia 4 grudnia 1874 roku, liczba 3824. S.c.k. Namiestnictwa we Lwowie", czytamy: „Na podstawie prawomocnego wyroku c.k. komisji z dnia 3 września 1866 r. L. 13111; oraz na podstawie dekretów ministerialnych z dnia 15.7. 1867. L. 5561, i z dnia 26.2 1868 — L. 594 — I. uprawnionymi do poboru budulca w lasach należących do państwa Szaflary są włościanie gminy Biały Dunajec w liczbie 304. II. Miarę rocznego pożytku z powyższego prawa poboru drzewa na budowę stanowi dla uprawnionych gminy Biały Dunajec, 8.790 stóp kub. drzewa budowlanego miękkiego. III. Powyższe prawo poboru drzewa na budowę ma być wykupione i na zawsze zniesione za odstąpieniem na własność następującego ekwiwalentu mającego się wydzielić z lasu dworskiego parcele kat. 1457 i 1458, a mianowicie dla gmin....... Biały Bunajec przestrzeń 45 morgów 736 kw. sążni". — Pod tą treścią jest umieszczony imienny wykaz uprawnionych włościan w liczbie 304 i to według ról, na których gospodarzą. Powyższe orzeczenie zostało wykonane i Gmina Biały Dunajec odtąd posiada ów skrawek lasu w oznaczonym miejscu, który i obecnie stanowi majątek gromadzki Białodunajczan. Analogicznie załatwiono inne prawa włościan, hal, polan i pastwisk dotyczących, wydzielając im oddzielne skrawki.

Po uwłaszczeniu włościan, na podstawie ustaw z lat 1865 — 1866 otrzymują włościanie samorząd gminny z wójtami i zwierzchnością gminną na czele. Dotychczasową władzę sprawującym był w Białym Dunajcu **Stanisław Pawlikowski** Wojciechów, jako sołtys z rodu wybranieckiego Pawlików, syn Wojciecha ur. w 1809 roku, który w młodości pobierał nauki w Krzemieńcu Podolskim, gdzie ukończył całe gimnazjum, po czym powrócił do domu, a z czasem przejął po ojcu łan roli, oraz zarząd wioską jako sołtys. Znał on kilka języków obcych, jak niemiecki, węgierski, czeski i inne, a nawet cygański, który pobierał od cyganki specjalnie w tym celu trzymanej w domu. Miał on trzech synów z których jeden, Stanisław żyje do dziś, już zgrzybiały starzec, drugiego syna Kajetana, odesłał do szkół w Nowym Sączu, który wstąpił do seminarium duchownego. Był on proboszczem w Limanowej, gdzie umarł na tym stanowisku. W tejże rodzinie (z drugiej linii) Pawlikowskich Ferdynand Pawlikowski jako duchowny doszedł do godności arcybiskupa.

W zarządzonych po raz pierwszy wyborach wójta, Białodunajczanie wybrali Stanisława Pawlikowskiego wójtem. Ówczesna ustawa wyborcza na radnych gminnych dawała prawo wyborcze tylko mężczyznom, wykluczając kobiety od wszelkiego udziału w wyborach. Wyborcy wówczas byli podzieleni na 3 grupy tzw. koła do których wchodzili włościanie według wysokości płaconego podatku — pierwsze koło stanowili najbogatsi — trzecie najbiedniejsi. Biały Dunajec miał prawo wyboru 18 radnych to też każde koło wybierało 6-ciu radnych a radni wybierali z pośród siebie wójta. Ten proceder wyborczy zachował się do końca panowania Austrii, a przez cały okres tego czasu sprawowało władzę wójtów w Białym Dunajcu 11-tu, i tak: 1. Stanisław Pawlikowski, który w jakiś czas potem był posłem do parlamentu wiedeńskiego, 2. Jan Pańszczyk-Tomalowski, 3. Jakub Stachowiec-Trzop, który wójtował 20 lat, a za jego rządów Biały Dunajec liczył 304 gospodarstw numerowanych. Był on pełnomocnikiem 5-ciu gmin, grupy Dóbr Szaflary, w procesie z właścicielem tychże Dóbr Uznańskim, o uszczuplanie praw własności w Tatrach*), 4. Marduła Jan; 5. Jędrzej Lichaj, 6. Jan Małyga, 7. Świder Jan, 8. Józef Ślimak, 9. Cudzich Franciszek-Solarz, 10. Jan Świder — po raz drugi, 11. Franciszek Para.

(D. c. n.).



Tarasówka, Małe Ciche i Tatry Wschodnie widziane ze Stołowego; na lewo Murań i Hawrań, na prawo Wiktorówki.

---

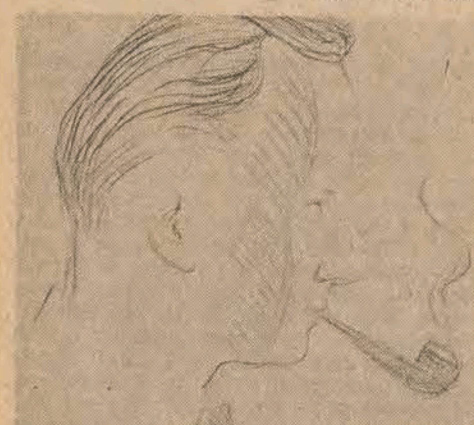
*) Patrz „Wieś" nr 23 (102) i 26 (105).

*) Odpis z posiadanego oryginału, który jest napisany dwujęzycznie. Tekst tytularnego ustępu, tylko po niemiecku, oraz i tytułu podpisanych, które na język polski przetłumaczył Dr L. Wyrostek.

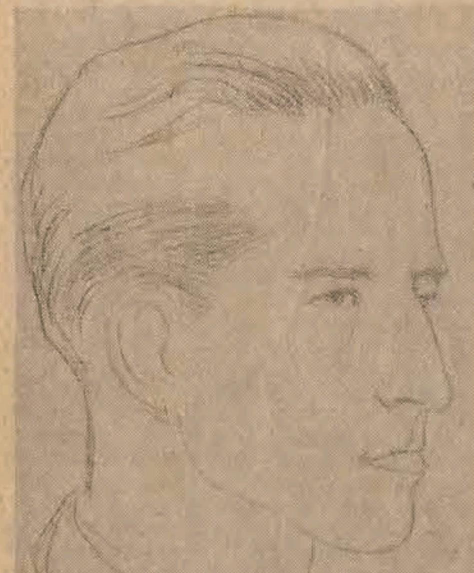
*) Treść dokumentów jakie tutaj w tym artykule podano oraz i inne wiadomości dokumentarne i ustne uzyskałem od syna tegoż wójta, W. Stachowca, dziś już 83-letniego staruszka, który posiada spore „archiwum" tych akt troskliwie przechowanych.

PREZYDIUM ZJAZDU

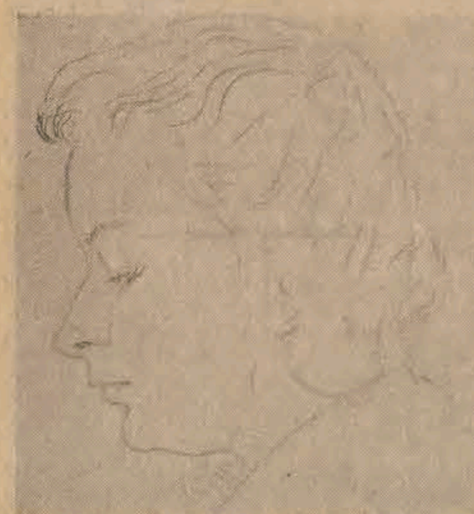
rys. St. Cieloch



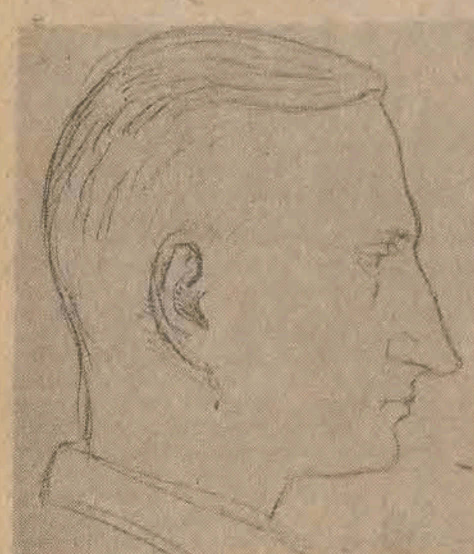
Jan Aleksander Król



Leonard Sobierajski



Anna Kamieńska



Tadeusz Papier



Wiesław Jażdżyński

Zdzisław Skwarczyński

CHŁOP I SPRAWA CHŁOPSKA

Część I: Pan Podstoli.

Interesuje nas w powieści XVIII w. to, co da się wyodrębnić jako zespół motywów literackich t.j. jednostek tematycznych spotykanych w różnych utworach w obrębie gatunku.

Ograniczenie się wyłącznie do rejestracji motywów w rodzaju „dobrego pana", „dobrego plebana" czy im podobnych, w których przejawia się stosunek autorów romansu do kwestii chłopskiej nie wystarcza. Pozbawiłoby ono nas bowiem perspektywy na formujące się zjawiska artystyczne i oderwało od właściwego tła społecznego. Acz więc ilość skrupulatnie zarejestrowanych motywów i wskazanie na ich pokrewieństwa czasowe świadczyć może o natężeniu idei narzucających pisarzom określone kształty postaciowe — to przecież nie należy zapominać, że w różnych okresach bywają różne przyczyny, które posługiwanie się tymi samymi motywami mogą wywoływać, zwłaszcza, że i literatura ma swą inercję. Motyw „dobrego pana" w czasach Stanisława Augusta i za Księstwa Warszawskiego — to dwa różne motywy uwarunkowane innymi podłożami socjalnymi i mające inne zadania pozaliterackie do wypełnienia.

Na motyw „dobrego pana". natykamy się odrazu w pierwszej powieści Krasickiego. Motyw to oczywiście zaznaczony tylko szkicowo, jak prawie wszystko, co w III księdze **Przypadków** chciał autor pozytywnego przedstawić i powiedzieć. Przedstawiwszy swój pogląd na idealny ustrój oraz powszechny obowiązek pracy w partii utopijnej, oracza z Nipu i niewolnika z Połozy uczynił filozofem w Szuminie.

Jak tego dokonał? — darmo pytać. To już inna historia i mówić o niej można w związku z **Panem Podstolim.**

Pan Podstoli jest autorem mającym skierować warstwę, dla której był pisany, na drogę rzetelnego, realnie pojętego postępu i właściwego obowiązku. Ogólna idea **Przypadków** w stosunku do **Pana Podstolego,** wypełnia pierwsze — po rousseau'wsku pojęte — zadanie wychowawcze, oczyszcza glebę z chwastów. Tępi i ośmiesza konsumcyjny stosunek do życia i brak gospodarczej odpowiedzialności, wykwitające na tle snobizmu obyczajowego. Wobec dość pospolitej ówcześnie ucieczki młodej szlachty od tradycyjnych zadań produkcyjnych i jednoczesnej niemożności znalezienia sobie innych, zgodnych z zastarzałymi mniemaniami stanowymi, — konkluzja z jaką osiada Mikołaj w Szuminie nabiera cech wskazania społecznego, o dużej wadze. Istotnie miało ono takie znaczenie także na tle współczesnej teorii ekonomicznej fizjokratyzmu, tak bliskiego w podstawowych rysach typowi gospodarki i odpowiadającej tradycyjnym poglądom ekonomicznym polskiego społeczeństwa. Uświadomiła ta teoria, której naukową recepcję u nas poczyna traktat profesora Akademii Krakowskiej, ks. Antoniego Popławskiego **Zbiór niektórych materyj politycznych** wydany w W-wie 1774 r. znaczenie gospodarcze rolnictwa, w nim bowiem jedynie upatrywała źródło dóbr ekonomicznych, a w klasie rolników klasę najpożyteczniejszą. Wprawdzie wypadło ze względu na specyficzne stosunki gospodarczo-społeczne w Polsce modyfikować niektóre poglądy francuskich teoretyków fizjokratyzmu (wymagał on np. by właściciel ziemi i rolnik należeli do dwu różnych stanów), ale zrąb twierdzenia o ważności gospodarczej zajęć rolniczych nie tracił na znaczeniu, stanowił podstawę reformatorskiej propagandy, zwłaszcza z pierwszego jej okresu, po katastrofie 1772 r., kiedy to „praca organiczna" była w największej ocenie; a nawet był wyzyskiwany przez przeciwników reformy. Łączyły się w tym momenty obyczajowe z gospodarczymi i społecznymi o tyle, że Krasicki, daleki od społecznego radykalizmu, formującego się zresztą dopiero, widząc w szlachcie średniozamożnej jedyną realną siłę społeczną w Polsce, przez skłonienie jej na powrót do udziału w procesach produkcyjnych i unaocznienie jej organicznego znaczenia, spodziewał się odrodzić ją moralnie i zaktywizować społecznie. Wytyczone przez autora **Myszeidy** zadania nie przekraczały w zasadzie szranków dawnego ziemiańskiego trybu życia, pogłębiały je jednak. Tradycjonalizm **Pana Podstolego** uwydatniony w motto: Moribus antiquis jest po trosze programowy. Reprezentantem i wyrazicielem wszystkich swych idei pozytywnych uczynił Krasicki nie Mikołaja, dezertera spod znaku ziemiańskiej tradycji szlacheckiej, ale Pana Podstolego, wznoszącego nieustannie przez ciąg swego życia przekazany mu przez przodków sztandar coraz wyżej. Działalność Mikołaja — marnotrawnego syna swej warstwy — nazbyt trąci w ks. III **Przypadków** nowinkarstwem, by poglądy jego i przedsięwzięcia mogły budzić zaufanie wśród opornej wobec nowości szlachty.

Że Krasicki uważał szlachtę ziemiańską za najpoważniejszą siłę społeczną, wnioskować można nie tylko ze skupienia w osobie jej przedstawiciela wszystkich zalet gospodarczych i moralnych. Uczynił tę postać także wyrazicielem krytyki urządzeń i zaniedbań krajowych. Awansowi społecznemu Łowczego, ongiś chudopachołka, „herbowego gołoty" i dworaka wyznaczył zupełnie określony kierunek. Dzięki cnotom i zabiegom gospodarczym, w czym ciekawe, że „handelek" gra swoją rolę, wyrósł on na ziemianina, jakim był kiedyś jego ojciec i jest brat starszy, który objął dziedzictwo. Złączył z tym Krasicki sprawę rozdrabniających substancje ziemiańskie i wiodące do gospodarczego upadku podziałów, oraz wskazał na niewłaściwość stosunku młodej szlachty do zadań ją czekających.

W świetle tych, najogólniej tu przedstawionych poglądów na rolę i zadania szlachty ziemiańskiej kształtuje się stosunek autora **Pana Podstolego** do sprawy chłopskiej. Krasicki pragnąc gospodarczego zaktywizowania szlachty ziemiańskiej podsuwał jej zarazem sposób zgodnego z jej interesami praktycznego uregulowania sprawy chłopskiej. Poza argumentami teologiczno-humanitarnymi z tradycyjnego arsenału środków obrony chłopa pomnożonego o humanitaryzm XVIII w. znajdujemy, dość dowolnie interpretowane w stosunku do teorii ortodoksyjnej, elementy fizjokratyczne. Interpretacja ta, obejmująca ogólnym terminem: rolnictwo, ziemianina i chłopa ze względu na łączącą ich w mniemaniu autora więź produkcyjną zbliża się po trosze do poglądów kameralistycznych na rolnictwo. Bo też w istocie chodzi Krasickiemu jakby o umiarkowaną i zamaskowaną propagandę zasad kameralistycznych.

Jak wiadomo — istotą kameralistycznej teorii było: 1) rozpatrywanie gospodarczych stosunków narodu z punktu widzenia interesów państwa i jego skarbu, 2) uznanie dochodu narodowego za jedyne i istotne źródło dochodu i siły państwa; 3) wysunięcie wobec tego na pierwszy plan sprawy zaludnienia kraju w imię zasady, że o bogactwie i sile państwa świadczy mnogość posiadającej dostateczny dochód ludności; 4) stanowisko na wskroś praktyczne odnośnie do spraw gospodarczych i społecznych, oraz co do teorii zupełny eklektyzm; 5) uznanie państwa za jedyny powołany do uregulowania życia gospodarczego narodów czynnik.

Otóż wysuwa Krasicki także wzgląd na dobro ekonomiczne państwa, a nawet specjalnie to podkreśla, wkładając w usta Podstolego ubolewanie nad ruiną kraju uniemożliwiającą zasilenie skarbu, a spowodowaną wadliwymi stosunkami społecznymi w rolnictwie. Często też powraca do sprawy zaludnienia, sprawy do której dużą wagę przywiązywał eklektyczny kameralizm. Przedstawia ją jednak autor Pana Podstolego, tak zresztą jak i sprawę ogólnego stanu gospodarczego Polski oraz położenia chłopów, w sposób nieco fragmentaryczny, przez przykłady grupując ostrożnie przesłanki do ogólnego sądu w tych sprawach. Dopiero w końcu powieści podsuwa go wyraźniej stwierdzeniem narratora, że „jedną wieś dobrze zabudowaną i urządzoną przegradzały dwie, trzy, a czasem i cztery liche".

Obraz jednak zaludnienia kraju w ujęciu autora **Pana Podstolego** odbiega od krańcowości formuł współczesnych zowiących Polskę najbardziej po Turcji wyludnionym krajem w Europie (Mentesquieu), a sam autor daleki jest również od propozycji Leszczyńskiego rozluźnienia poddaństwa osobistego ze względu na państwową konieczność równomiernego nasiedlenia kraju. Cofa się bowiem przed wszystkim, co by mogło wydać się szlachcie uszczupleniem jej przywilejów stanowych, generalną ingerencją w jej sprawy prywatne i wzmocnieniem władzy państwowej. Za to cały wysiłek kładzie w gruntowne przekonanie niejako każdego z osobna ziemianina o jego osobistym pożytku zawisłym od poprawy doli własnych poddanych.

W ten sposób stanęliśmy u źródła motywów „dobrego" i, dla przeciwstawienia, „złego" pana w **Panu Podstolim.**

Jakkolwiek ogólne założenia społeczne grały znaczną rolę, to przecie pamiętać trzeba także, że literacki ten motyw kształtuje się również wyraźnie w związku z faktycznymi prywatnymi przedsięwzięciami reformatorskimi wyprzedzającymi generalną reformę stosunków chłopskich w Polsce. Poczynają się one w czasach saskich, ale większość ich przypada na epokę Stanisława Augusta, sięgają też płycej lub głębiej w istotę problemu.

I tak Andrzej Zamoyski w swych dobrach bieżuńskich (pow. mławski) od r. 1765 znosił robocizny i zastępował je czynszem, bezterminową dzierżawę gruntów zastąpił krótkoterminową (pięcioletnią), wprowadził obieralność sołtysów zatwierdzanych przez dwór, wolności osobistej jednakże nie nadał. Podobne przedsięwzięcie podjął ks. Paweł Ksawery Brzostowski w swej majętności Merecz (woj. wileńskie). Od r. 1769 zaczął on stopniowo znosić folwarki i zamieniać pańszczyznę na czynsze. Ukończył swą reformę w r. 1791. Jednocześnie zniósł on przytwierdzenie do gleby, pozwalając chłopom na wydalenie się ze wsi po dopełnieniu obowiązku pozostawienia zastępcy lub wniesienia opłaty w kwocie 200 złp. Zrezygnował także ze swych uprawnień sądowniczych, upoważniając włościan swoich specjalnym aktem wniesionym do ksiąg ziemskich wileńskich do poszukiwania sprawiedliwości w grodzie, gdyby zaszła potrzeba, czym asekurował ich w ten sposób przed samowolą następców swoich. Również ks. Stanisław Poniatowski przeprowadził reformę stosunków w swych rozległych dobrach korsuńskich liczących około 400.000 dusz. Od r. 1777 zaczęto w tych dobrach wprowadzać „ustawę czynszu generalnego", z każdym poddanym zawierano osobny kontrakt według jednolitego jednak wzoru, kontraktem takim dwór dawał w wieczyste posiadanie grunta i budynki, a chłop zobowiązywał się do regularnej opłaty czynszu pieniężnego, wszelkie dawniejsze pańszczyzny zostały jednocześnie zniesione, większość włościan została w ten sposób oczynszowana przed r. 1789.

Przeprowadzili także reformy w majętnościach swoich Ignacy Massalski, biskup wileński, Jacek Jezierski, kasztelan łukowski, w tak czarnych tylko barwach odmalowany przez Berenta, Szczęsny Potocki, August Aleksander Czartoryski, Stanisław Małachowski, Joachim Litawor Chreptowicz, Anna Jabłońska.

Są one wynikiem w pewnej mierze humanitaryzmu XVIII-wiecznego. Gra tu także niejaką rolę modna chętka do urządzania świata w zasięgu magnackich możliwości i do prawodawstwa (wszak Anna Jabłońska przeprowadziwszy swe reformy w dobrach kockich i siemiatyckich, publikuje w r. 1785 w ośmiu tomikach **Ustwy powszechne dla moich rządców,** a wcześniej bo w r. 1769, wspomniany już ks. Paweł Ksawery Brzostowski wydał swe **Ustawy stosujące się do dobrego porządku i powinności osiadłych ludzi w dobrach Pawłowie i Mereczu),** ale tkwi w tych reformach także gospodarcze wyrachowanie związane z sytuacją ekonomiczną rolnictwa w kraju, a także teoretycznymi poglądami na nią. Z tej dziedziny najdobitniejszym przykładem są reformy Joachima Litawora Chreptowicza w dobrach Szczorse i Wiszniew (woj. nowogródzkie). Zniósł on w zasadzie pańszczyznę, ale zatrzymał niektóre powinności (szarwark, stróże i podwody). Za używalność gruntów zażądał nie czynszów pieniężnych lecz trzeciej części plonu i w ten sposób przejął na siebie część ryzyka produkcji, ale zarazem zagwarantował sobie zysk z ewentualnego wzrostu cen produktów rolnych. Zniósł on także poddaństwo i obdarzył poddanych wolnością osobistą. Całość reformy jest jakby polskim odwzorowaniem teorii fizjokratycznej, której wyznawcą, budzącym znajomością praktyki szacunek u głównych teoretyków fizjokratyzmu na Zachodzie, był jej inicjator.

Kwitowała literatura i publicystyka te reformy.

Krasicki nie chwali magnatów za ich postępowe reformy. Z ekonomicznego punktu widzenia bodaj czy zadanie jego nie było trudniejsze niż pospolite ówczesnie ogólne uwagi nad położeniem chłopa w Polsce. Bądź co bądź trzeba było przenieść postępowy niewątpliwie model gospodarczo-społeczny wielkich obszarów rolnych na średnie gospodarstwa ziemiańskie. Wywiązał się ze swego zadania jak najzręczniej, nadrabiając braki w argumentach gospodarczych teologią i humanitaryzmem.

Uwolnił najpierw Pana Podstolego od wszelkich „prewencyj" w stosunku do rodzaju chłopskiego przy pomocy argumentów odwołujących się do teologii i porządku naturalnego. Na gruncie wzajemnej życzliwości (zawdzięczamy jej czułą scenę w chacie), życzliwości, która zastąpiła dawną niechęć i nienawiść, przeprowadza autor linię dzielącą interesy Pana Podstolego od interesów jego poddanych, dostrzegając przede wszystkim ich zbieżności. W interesie Pana Podstolego leży posiadanie możliwie dużej liczby zdrowych rąk roboczych. Zapewnia przeto swoim podanym własność osobistą, głosząc rygorystyczną maksymę moralną, że: ...„jest... kradzież brać od chłopa, co nie należy. Chłop bogaty zaszczytem jest i chwałą dziedzica". Następnie zaś podnosi ich stan zdrowotny budując nowe, odpowiadające wymogom higieny domy. Sprawę domostw poddanych uważał za tak ważną, że nie tylko rozwiódł się nad nią szeroko, wchodząc w sprawy ich urządzeń dość szczegółowo, ale nawet do kwestii tej powrócił raz jeszcze dla dość błahego powodu racjonalnej budowy okien.

...„Chałupy chłopów naszych — mówi Pan Podstoli — niskie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg nie masz, stąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć, zarażają mieszkających i nieznacznie wprawiają w defekta, którym się wiek dojrzały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtom, jak je WPan widzisz. Każda przynajmniej na łokci dwa od ziemi wzniesiona, podłogi w izbach z tarcic, a pod nimi dla większego uniknięcia wilgoci piasek i węgle, okna w takiej proporcji, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je niekiedy otwierać można było dla nabrania wolnego powietrza w izbie. Kominy murowane, wywiedzione znacznie nad dach, i dymowi nie dają się pozpościerać, i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Bydło ma swoją oborę, drobiu nawet w domach nie cierpię".

„Gdym pierwszą takowym kształtem chałupę budować zaczął, według chwalebnego swojego zwyczaju śmieli się ze mnie sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem się im naśmiać dowoli, teraz mnie zaczynają naśladować. Prawda, że na tę budowlę expensa była znaczna, ale pożytek sowicie ją nagrodził: w dwójnasób się ludność mojej wsi powiększyła, a tym samym intrata".

Nie na tym wszakże kończą się zabiegi Pana Podstolego. Organizuje bowiem stałą opie-

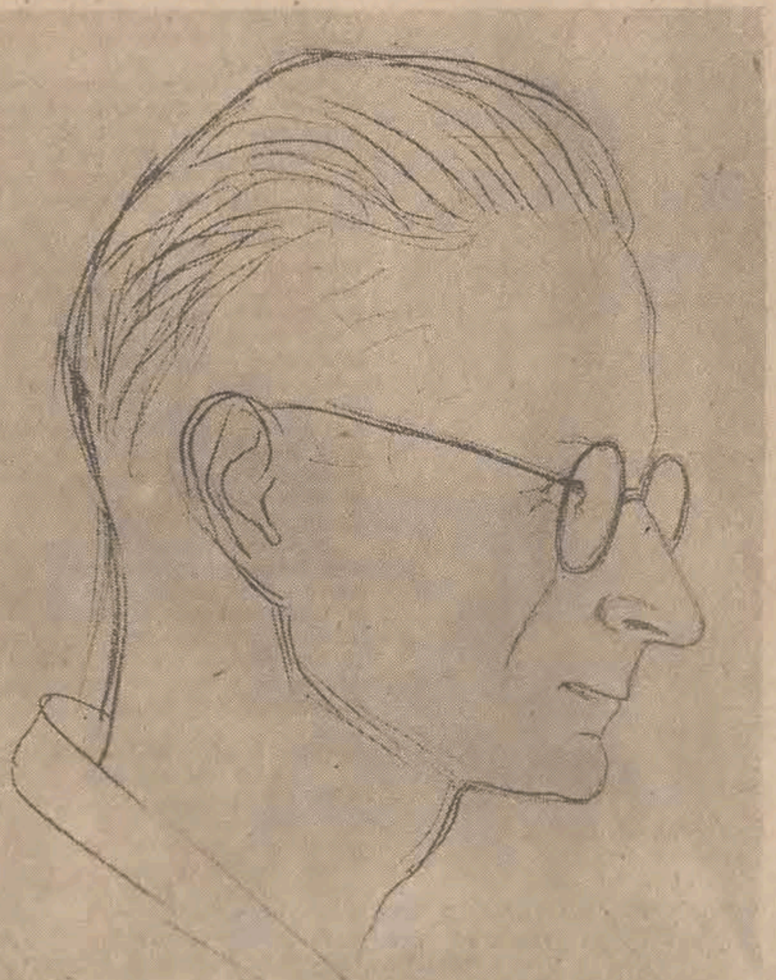
W POWIEŚCI XVIII WIEKU

kę zdrowotną nad poddanymi, wykształciwszy na pierwsze potrzeby jednego z nich prawie na cyrulika, w poważniejszych sprawach wzywając do poddanych lekarza. Roztacza ją także Pani Podstolina przygotowując im lekarstwa a nawet doglądając ich w chorobie, a rys ten przeniesiony — zdaje się — z literatury francuskiej, stanie się w literaturze powieściowej nieodłączną cechą prawie wszystkich naszych ziemianek opiekujących się poddanymi. W tych wszystkich akcjach leży niewątpliwie interes poddanych. Są jednak również i interesy rozbieżne. Źródłem poważnych dochodów dla szlachty ziemiańskiej w ówczesnym układzie stosunków były propinacje i karczmy. Produkcja wódki i piwa oraz zbyt ich w obrębie majętności były monopolem pana. Dawało to pole do zrozumiałych ze względów gospodarczych nadużyć, a sprowadzało się do narzucenia przymusowym odbiorcom towarów w takiej ilości i jakości, aby to dawało największe zyski dworowi. Dołączał się do tego jeszcze moment pośrednictwa. To ogniwo pośrednicze stanowili arendarze karczm, wyręczający szlachtę w wyzysku ekonomicznym poddanych na tym odcinku. Pod tym względem postawa panów i arendarzy wobec podanych były siebie godne. Prowadziło to do zakorzenienia na wsi pijaństwa przede wszystkim, powodowało degenerację fizyczną, a następnie demoralizowało gospodarczo chłopów. Pan Podstoli dochodzi do zrozumienia najpierw tego, co godzi w jego interes na dłuższą metę, a więc degeneracji fizycznej i demoralizacji gospodarczej. Im też poświęca w uzasadnieniu swej akcji antyalkoholowej wiecej miejsca, niż względom religijnym i patriotycznym. Najwięcej jednak starań wkłada Krasicki w rozproszenie obawy przed utratą łatwych i pewnych zysków z propinacji, bo Pan Podstoli pomnaża dzięki wykorzenieniu pijaństwa swe zyski z arendy czterokrotnie.

„Szynku wódki w moich karczmach nie masz, ale natychmiast piwo dobre, a niezbyt mocne przedaję, piją go chłopi za zwyczajny trunek, bo ich, ile zamożnych, stanie na to. Co więc przedtem upił się z nich każdy złą wódką za groszy sześć, dziesięć, teraz nie upijając się, wyda na piwo dwanaście. Przed lat trzydziestu zastałem na wsi gospodarzy pijaków, a przeto ubogich, słabych, niedołężnych, trzydziestu pięciu, jest ich teraz zdrowych, czerstwych, dobrze się mających, sto dwadzieścia! Liczba więc pijących pomnożyła się w trójnasób. Czymże się pomnożyła? Śmiem powiedzeć, iż najbardziej wstrzemięźliwością. Gorzałka krew rozpala, humory suszy: rzadko pijak, osobliwie jednak gorzałczany, starości dojdzie, dzieci takich rodziców słabe, nikczemne, po wiekszej części w niemowlęctwie umierają. Za jeden więc i to źle wykalkulowany karczemny zarobek niezliczone inne niebaczni panowie tracą. Uczyniłem ja w czas tę uwagę, ośmieliłem się iść wbrew prewencjom dawnym, mam za to poddanych dostatkiem, a arenda lubo w wiosce od dwóch tysięcy przyszło do ośmiu, a może i z okładem".

Jest jeszcze jedna rozległa dziedzina, którą obejmuje motyw „dobrego pana" w Pani Podstolim. Mianowicie chodzi tu o dość szeroko pojętą działalność wychowawczą. Podstawę jej stanowi założona przez Pana Podstolego i utrzymywana szkółka parafialna. Odznaczających się w niej nadzwyczajną bystrością chłopców wiejskich każe nawet Pan Podstoli oddawać do wyższych szkół, a sposobnych do roboty — uczyć rzemiosła. Wespół z księdzem Plebanem sprawuje pieczę moralną nad szkołą, a wreszcie swój dwór, którego wrota dla dzieci wiejskich stoją otworem, czyni również terenem oddziaływania wychowawczego na nie i ich rodziców.

... „a to dlatego najbardziej, żeby się grubiaństwa odzwyczaiły, straciły wstręt do panów i bojaźń przestawania z ludźmi wyższego stanu. Słyszą (dzieci wiejskie) niekiedy rozmowy nasze, wszystko to nieznacznie wpaja się w umysły młode, i niepodobna, żeby z czasem nie miały jakiegokolwiek pożytku odnieść. Powróciwszy do domów, powiadają rodzicom, co widziały i słyszały; tym sposobem pamięć się ich poleruje, rodzice z takowych powieści nabywają pomału wiadomości różnych rzeczy...".



rys. St. Cieloch

Zdzisław Skwarczyński

Wypowiada to Pan Podstoli po scenie zabawy dzieci wiejskich na podwórzu dworskim. Uczestniczą one wtedy nawet w posiłku pańskim, wykazując dowodnie swym postępowaniem wpływ manier otoczenia, z którym się stykają. Zaprawiona jest ta scena odrobiną czułostkowego sentymentu dla wdzięku wieku tego i ich niewinnych zabaw i igraszek.

Sentymentalny rys stosunku do poddanych i ich dzieci cechuje również, poza powyższa sceną i wspomnianą scena odwiedzin w domu wieśniaka, zaczerpnięty z Montesquieu (Listy perskie) pomysł sadzenia w polu drzew i grupowania kamieni, by zapewnić ochłodę i spoczynek pracującym rolnikom. Koroną jednak wszystkiego jest uroczystość dożynek, w której skupiają się momenty patriarchalnej sielanki społecznej w romansie. Chłopi wypełniają wtedy akt poddaństwa pańszczyźnianego i manifestują swój pozytywny stosunek do dworu. Pan Podstoli zaś wyraża Stwórcy wdzięczność za pomyślne zbiory, a poddanym swe uczucie ojcowskie za wierną pracę, obiecując im wsparcie w potrzebie. Następuje potem zabawa poddanych i wspólna uczta. Kojarzy się ona w umyśle narratora, na modłę ówczesną, z rzymskimi saturnaliami, kiedy to niewolnicy korzystali z przywilejów ludzi wolnych.

Na zakończenie dodać wypada, iż propaguje Pan Podstoli wytrwale wśród swoich poddanych postęp rolniczy, ucząc ich sadownictwa i darząc uznaniem każdy wysiłek gospodarczy podnoszący ich dobrobyt, indywidualny oraz, że podczas polowania oszczędza łany włościańskie, jak później Sędzia w Panu Tadeuszu.

Obszerniej nieco, ale nie tak wszechstronnie jak w wypadku Pana Podstolego, modyfikując go w zależności od płci bohaterki i ewoluujących pod koniec życia w kierunku bardziej konserwatywnym poglądów na sprawę chłopską i wiążącą się z nią sprawą oświaty ludu wiejskiego — traktuje Krasicki ten motyw wprowadzając pod koniec powieści Panią Podkomorzynę, siostrę Pana Podstolego, wzór matrony polskiej i dobrej pani. Wykazała ona umiejętność administrowania majątkiem: „wsie i folwarki do najlepszego stanu przywiodła, poddanych wzmogła". Oporna wobec nowinek społecznych, przyszłą ich szczęśliwość i wolność uzależnia od oświaty. Oświeca ich też zgodnie z ich stanem oraz z potrzebami życia i zatrudnień, jako kobieta specjalną wagę przykładając do nauczania poddanek gospodarstwa domowego i kucharstwa. Dbałość jej o chłopów daje takie efekty, że z chlubą może powiedzieć narratorowi:

...„Żaden z łaski Bożej (mój poddany) nie jest taki, iżby przynajmniej w niedzielę dobrze mięsa świeżego nie zakosztował. Szkoda, że za naszych czasów nie żyje ów król Francuzów Henryk IV, możeby on i oprócz niedzieli kurę na stole u moich chłopków zastał".

Pewna zmiana w poglądach Krasickiego na stosunki łączące dwór z poddanymi zaznaczyła się już wcześniej. Pozostawiwszy, modyfikując go tylko, wzór „dobrego pana", jako w stosunkach tych obowiązujący, uznał za stosowne w części drugiej powieści stworzyć p e n d a n t społeczne do niego wprowadzając motyw „wzorowego poddanego".

Ten kmieć wzorowy od dziadów mieszka w majętności Podstolego. Pilnością w pracy, wstrzemięźliwością i przemysłem doszedł do pozycji najmajętniejszego chłopa w okolicy. Wykazuje on inicjatywę, gdy chodzi o poprawę warunków bytu, bo gdy Pan Podstoli chciał mu, jak innym poddanym, wystawić dom, poprosił, by mógł to zrobić własnym sumptem, na co — oczywiście — zgadza się Podstoli, dając mu tylko wskazówki.

Przytoczywszy przykład majętnego kmiecia, opowiada się Pan Podstoli za uszanowaniem przez panów własności osobistej chłopów, rozpraszając gruntownie obawy, jakoby wiodło to do krnąbrności, zbytków oraz odstręczało poddanych od pracy. Przy sposobności powraca zaś do sprawy zasadniczej t. zn. nadania wolności i własności (przy czym trudno zorientować się: czy chodzi tu o omawianą już własność osobistą i prawne jej zagwarantowanie, czy też o własność gruntową?). Wycofuje się przede wszystkim z terminu „niewola" jakim był skłonny pierwej określić położenie chłopów w Polsce, bo przecie, „choć zda się na niewolę zarywać, w istocie prawa określiły jej ostrość". Stąd też statystom zostawia rozstrzygnięcie tej trudnej sprawy, acz osobiście jest przekonany, że właściwiej byłoby poddaństwo osłodzić, niż je znieść. Gdyby wszakże wypadło do uwolnienia poddanych przystąpić, moment obdarzenia chłopów własnością i „takową wolnością, jaka im ma być przyzwoita" winien być poprzedzony staraniem, by „uczynić ich sposobnymi do czucia i korzystania z tego daru".

Pozostawiając na razie na uboczu obiekcje wysuwane przez Podstolego w sprawie uwłaszczenia i uwolnienia chłopów, świadczące o zmianie stosunku do sprawy chłopskiej na bardziej konserwatywny, wracam do interesującego nas motywu „wzorowego poddanego".

Uzupełnił go Krasicki mową pogrzebową wygłoszoną przez Ks. Prałata Plebana nad grobem tegoż właśnie zmarłego kmiecia, kompensując to, do czego odmówił chłopom na razie prawa, hojnymi pochwałami moralnymi.

„W Bogu zeszły był kmiotkiem, jak rodzice i przodki jego. Grzebiemy go w tej ziemi, w której od wieków pracowite dziady i pradziady jego, w Bogu spocząwszy legły".

Dalej wypowiada Ks. Pleban znamienny pogląd na stany, ich zadania i obowiązki:

„Rozdał Pan Bóg rozmaite stany między ludzie, rozporządził co każdy stan działać ma, i każdego z nas w jednym z nich osadza wedle woli swojej świętej. Był on rolnikiem i czuł powołanie i przeznaczenie Boże, a przeto ściśle i ochotnie stanu swojego obowiązki wypełniał".

„Rolnictwo — kunszt jest właściwy człowieka. Adamowi, ojcu naszemu, Bóg go przykazał, gdy rzekł: w pocie czoła twojego będziesz pożywał chleb twój. Wskazani na pracę za grzech, wypłacamy się sprawiedliwości Bożej, uprawiając ku żywności ziemię, przeklętą na rodzenie ciernia i ostu dla przestępstwa pierwszych rodziców naszych".

„W rozporządzeniu rzeczy na świecie, które Opatrzność Boża działa, trzeba, iżby jedni byli przełożonymi, a drudzy pod władzą".

„Przełożonych obowiązkiem jest względna roztropność, poddanych cierpliwa powolność, znał to dobrze w Bogu zeszły. Widzieliście, a pan nasz tu przytomny zaświadcza, jaka ku niemu była wierność i życzliwość. Oddał to, co się panu oddawać należało, w czasie i z ochotą, bo dając czynsz, robiąc pańszczyznę, uznawał w tym wolę Bożą, a zatem swoją powinność. Przeświadczony był o tym, iż dlatego się panu płaci czynsz, dlatego się pańszczyznę odrabia, iż on ziemi swojej własnej użycza, a za to użyczenie należy mu się zapłata i wysługa od tego, który z tejże ziemi sobie użyczonej ma i pożytek i wyżywienie".

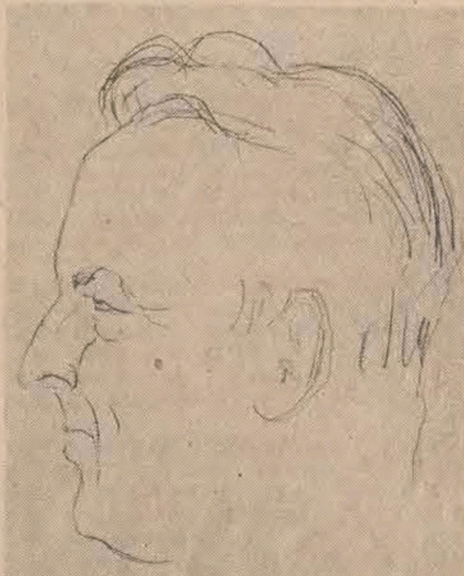
... „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie". —

Kończy Ksiądz Pleban swą pochwałę przykładnego poddanego i naukę moralną dla współtowarzyszy, tak doskonale odpowiadającą, już tym razem bez żadnego fałszu, tradycyjnym poglądom społecznym szlachty, że aż prosi się przypomnienie **Krótkiej Rozprawy** Reja, w której zakończeniu dźwięczy ten sam ton.

(c. d. n.)

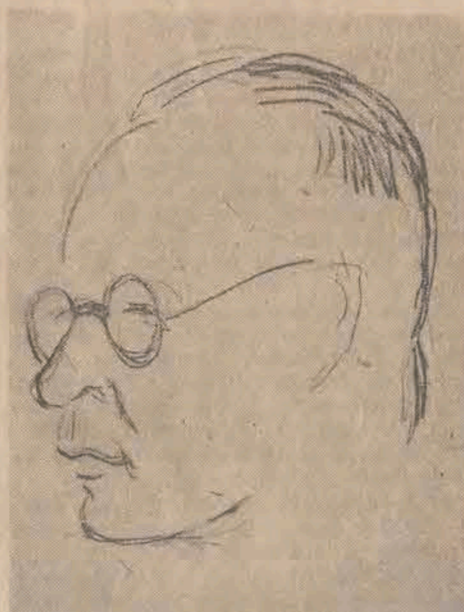
Zdzisław Skwarczyński

SPOSRÓD UCZESTNIKÓW ZJAZDU



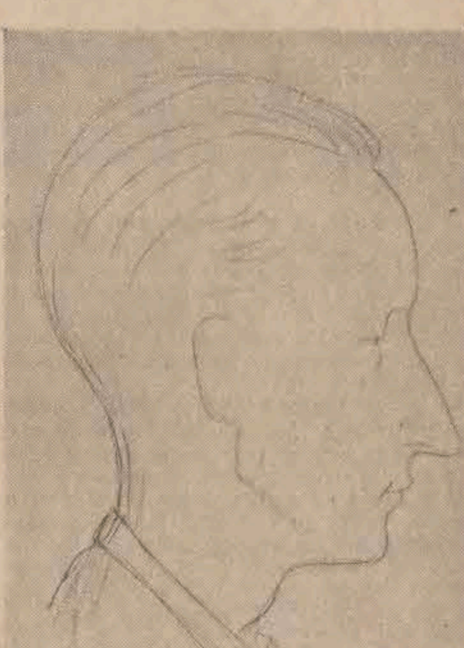
rys. St. Cieloch

Wincenty Burek



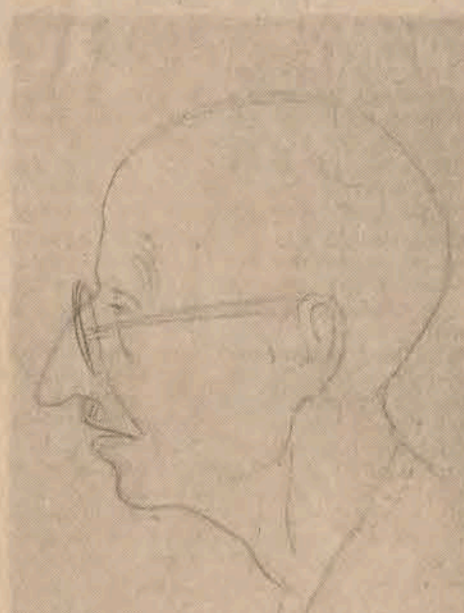
rys St. Gierowski

Zygmunt Sierp



rys. St. Cieloch

Mieczysław Grad



rys. St. Cieloch

Piotr Stopczyk

Helena Brodowska

OŚWIATA DLA LUDU U SCHYŁKU XIX WIEKU*)

W RĘKACH NIELUDOWYCH

W samym sformułowaniu tematu rzecz istotna została wydobyta. Schyłek XIX w. w dziejach oświaty narodu polskiego określa się nadal jak w XVIII w. tym, że jest w rękach warstw nie-ludowych, jakkolwiek kierunek apoteozujący ówczesną myśl demokratyczną, ten okres pracy oświatowej nazywa ludową.

To nic, że ostatnie ćwierćwiecze XIX stulecia w historii społecznej narodu polskiego notuje fakt wydobywania się nowych sił społecznych, zwanych siłami ludowymi. (W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych usamodzielnia się ruch robotniczy i wyraźnie chłopski).

To nic, że wydobywające się nowe siły społeczne wchodząc w naród, domagały się praw wyborczych (na sejm galicyjski), poprawy bytu materialnego (liczne strajki w fabrykach Królestwa), sprawiedliwości od trybunałów sądowych choćby przy rozstrzyganiu sporów o serwituty i pastwiska.

To nic, że wzrastające siły ludowe, chłopskie i robotnicze, kształtując swoją ideologię wymagały jej zapisania i przekazania masom.

Chłop i robotnik w masie swojej był niewykształcony. Co niektóry tylko z nich umiał ledwie czytać i podpisać się.

Warto zauważyć, że wbrew panującym poglądom, iż ze wzrostem oświaty wzrastają społeczne siły, proces ten w sferach ludowych nie rozwijał się tak prawidłowo. Narastanie sił społecznych ludu nie było następstwem oświecenia mas. Oświecenie szło równorzędnie ze wzrastaniem sił społecznych, często nie nadążało za potrzebami ludowymi. Czasem stawało nawet w sprzeczności z wzrastającą świadomością społeczną i klasową ludu.

Sprawa oświecenia ludu w tym okresie przestaje już być przedmiotem dobrotliwej filantropii uczulonych arystokratek, lecz zadaniem społecznie i historycznie wyrosłym przed inteligencją. Narastające siły ludowe mocą własnego nacisku narzucały warstwom oświeceńszym obowiązek prowadzenia nauczania ludu.

Dzieło oświecenia mas ludowych spadało na warstwy średnie, z których wyprowadzamy rodowód inteligencji polskiej. Arystokracja, szczególnie na terenie zaboru austriackiego, odsunęła się od zadań oświecania ludu... Sprawa ta pozostała dla niej nadal rzeczą obojętną, a tendencje wprowadzenia ludu do rzędu pełnoprawnych obywateli w kraju były dla niej wręcz niepokojące.

Owszem, panował powszechnie uzgodniony pogląd, że lud trzeba oświecać. Nawet reprezentanci arystokracji polskiej w Galicji w zasadzie temu nie zaprzeczali. Czołowy ideolog „narodowej" myśli polskiej w końcu XIX w. jako fundamentalny jej punkt postawił: „scalenie wszystkich części rozerwanego narodu i wszystkich jego warstw społecznych zwłaszcza ludu po przez wychowanie w **szkołach ludowych**".

Rysował się za tym wabiącym powiedzeniem problem praktyczny. Kto i za co miał szkoły ludowe prowadzić, gdy tak wpływowy arystokrata jakim był St. Szczepanowski nie wywalczył dla nich podczas swojej kadencji w sejmie, ani odpowiedniego budżetu, ani też sensownego programu nauczania i wychowania ludu?

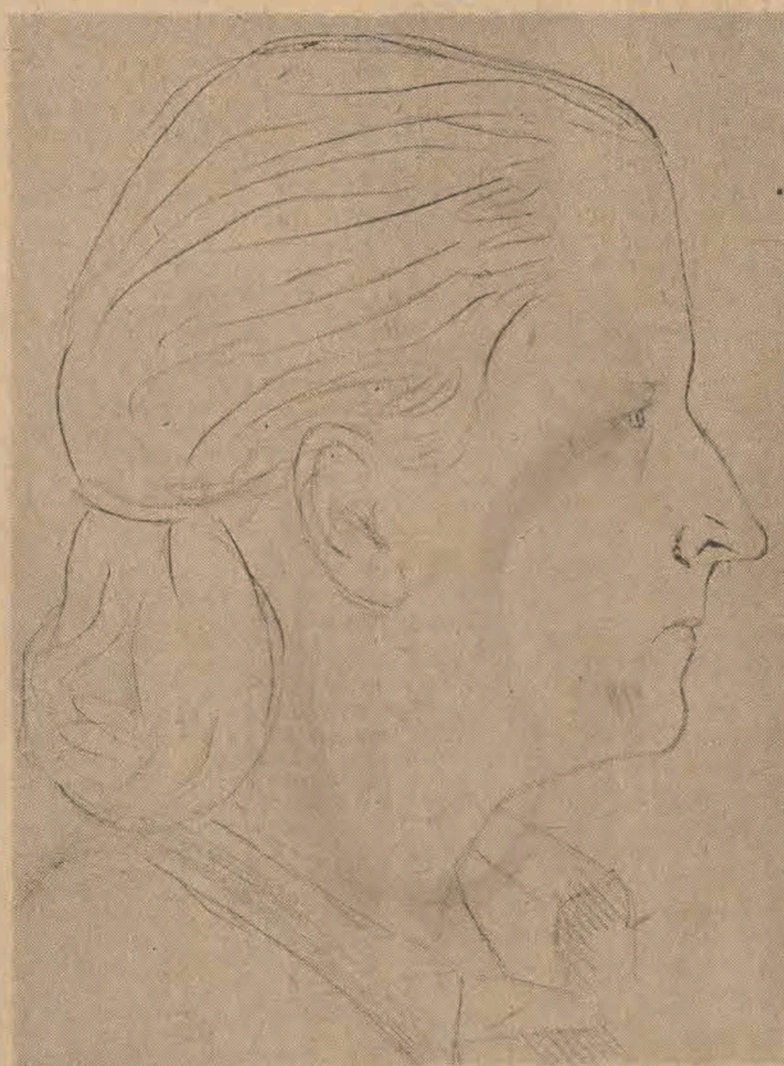
W latach 1890-ych budżet szkół ludowych uwarunkowany był od świadczeń obszaru dworskiego znadującego się w danym obwodzie szkolnym, od pomocy finansowej plebanii, wreszcie od gminy, a na końcu od krajowego funduszu. Realny plan wykonania budżetu we wspomnianym roku w Galicji dochodził do 3 milionów koron na szkolnictwo ludowe. Podczas gdy w tym samym roku arendy pochłaniały dziesięć razy więcej, bo 36—40 mil. koron.

Wspomnienia I. Daszyńskiego odsłaniają perfidną politykę arystokraty galicyjskiego (Szczepanowskiego), który umiał pokazać do łez wzruszający obraz nędzy kraju, spowodowany ciemnotą ludu, a jednocześnie umiał z uporem stać na straży sejmu by nie dopuszczono posłów z ludu nieumiejących czytać. Daleko ostrzej przeciwko posłom ludowym występowali Hr. Dzieduszycki, Hr. Stadnicki. Pierwszy namiętnie zwalczał prawo wyborcze robotników i chłopów, jedynie tym argumentem, że są to analfabeci, a drugi nazywał w parlamencie klasę robotniczą „wałęsającym się żywiołem" (vagierende Elemente).

Ciekawe, kto i w jaki sposób miał wywalczyć pełne prawo ludu do oświaty, gdy tamowano przed nim dostęp do parlamentu, uniemożliwiano wypowiedzenie swoich potrzeb?

Wnikliwsi w sprawach społecznych młodzi postępowcy odczytywali potrosze potrzeby ludu. Na odcyfrowanych przez siebie potrzebach ludu, budowali program działalności patriotycznej narodu. Byli to ci nieliczni, o których mówi prof. J. Chałasiński, że wyszli z zamkniętego getta swojej sfery towarzyskiej naprzeciw emancypującym się masom ludowym. „W obronie ducha narodowego" w nadziei związania „dołów społecznych" z arystokratyczną — duchową kulturą symbolizującą Polskę i Naród.

Trudno zaprzeczyć temu, że szczere chęci wejścia w lud i oświecania go, miała inteligencja polska owiana ideą narodową. Mowa tu o tych nielicznych z szlachty i mieszczaństwa, o których bez spisu statystycznego trudno powiedzieć w cyfrach. W XIX w., jest ich niewątpliwie grupka mała. Z piśmiennictwa swojego znani: Świętochowski, Dygasiński, Prus, Orzeszkowa, Konopnicka, Asnyk i inni przechowali się w pamięci.



rys. St. Cieloch.

Helena Brodowska

W pierwszym dziesięcioleciu XX w. zwłaszcza w przededniu 1905 r. ilość ich narastała zadziwiająco.

Gdyby zmierzać do określenia społeczno-politycznego grup inteligenckich, które najliczniej szły z oświatą do ludu — to były: narodowo - patriotyczne i socjalistyczne, ziemiańskiego i mieszczańskiego pochodzenia jednostki. Za nimi podążali nieliczni o orientacji ludowej chłopskiej (Wysłouchowie z Galicji, Brzezińscy w Królestwie). Dołączali do nich pojedyńczy, politycznie nieokreśleni z czasem dopiero włączający się w polityczno-organizacyjne związki.

Współdziałali z nauczycielami ludowymi szlachecko - mieszczańskiego pochodzenia proboszczowie. W statystyce galicyjskiej zawodu nauczycielskiego nie oddzielano od kapłaństwa. W latach 1890-tych z ust St. Szczepanowskiego przemawiającego na sejmie słyszymy, że ilość nauczycieli wraz ze **zbratanym sobie duchowieństwem**, wynosiła około 10000, podczas gdy arendarzy w tym samym roku było drugie tyle, t.j. 20000 osób.

Na terenie Królestwa Kongresowego, gdzie praca oświatowa szła szlakami tajnych kompletów, jeszcze mocniej tu i ówdzie wiązała z osobą niejednego proboszcza parafii. Zabór austriacki nie rozwijał w takim stopniu jak Królestwo, tajnej roboty oświatowej. Wżyty w lojalność wobec rządu poprzestawał na oświatowej działalności rządowej szkoły dla ludu, poddanej zwierzchności dworu i plebana. Często z Krakowa szły hamujące powściągi na Królestwo, bujnie rozwijające tajną oświatę, mimo, że w 1892 r. rosyjskie władze rządowe wydały rozporządzenie surowo karzące tych wszystkich, którzy by podejmowali próby prywatnego nauczania ludu.

Praca oświatowa w b. Królestwie idąc tajnymi szlakami, chociaż niekiedy wiązała się z duchowieństwem i dziedzicami dworskimi, to jednocześnie tutaj najpierw i najsilniej wyzwalała się z pod wpływu dworu i plebanii. Społeczno - ideowe ruchy ludowe, chłopskie i robotnicze, nie gdzie indziej a na terenie Kongresówki wyostrzyły późniejszy konflikt „Zarania" i „Wyzwolenia" z księżmi i panami ze dworu.

SOCJALISTYCZNE PODNIETY DLA OŚWIATY LUDOWEJ.

Znamienne dla oświaty ludowej terenu Kongresówki było to, że mocniej aniżeli w Galicji wiązała się z socjalistycznym ruchem robotniczym. Stąd też oświata ludowa nabierała więcej cech **klasowych i społecznych** odbiegając od ogólnego tradycyjnego wzoru wychowania narodowego.

Pozytywiści warszawscy, owiani socjalistyczną wiarą, w siłę ludu przetwarzającą stosunki społeczne, pracę oświatową z ludem podnosili do znaczenia walki społecznej i narodowej. „My chcemy walki, co kraj oświeci od piwnic aż do poddaszy", wołał kiedyś J. Ochorowicz.

Dalekie to jednak było od walki. Wymagało przejęcia steru polityki oświatowej w młode prężne ręce ludowe, których na horyzoncie politycznym, niestety, prawie nie było.

Osobliwym odpryskiem przebijał się ruch oświatowy w kręgu kultury inteligencko - mieszczańskiej wielkich miast: Warszawy, Krakowa, Lwowa, na gubernię lubelską, ziemię płocką, krąg wsi podkarpackich i kieleckich. Dalszym zasięgiem odbijało się promieniowanie miast na kresowe ziemie zachodnie, głównie Śląsk Cieszyński i wschodnie ziemie Galicji, i lubelszczyzny.

„Nigdyśmy zresztą nie myśleli zapoznawać faktu, że robotnicy to jeszcze nie cały naród i że socjalizm musi pójść na wieś, aby zorganizować proletariat wiejski" powie po latach pracy czołowy przywódca socjalizmu (I. Daszyński), ucierający szlak myślom postępowym, idącym ze dworu, po przez wsie stanisławowskiej ziemi.

OŚWIATA DLA LUDU PIERWSZĄ W RZĘDZIE SPRAW NARODOWYCH.

Na całym obszarze dawnej Polski, gdzie tylko prowadzona była praca oświatowa wśród ludu, wszędzie nabierała ona cech narodowych. Wprawdzie bardzo swoiście pojmowanego narodu, traktującego lud jako **podglebie**, bez wiary i chęci uczynienia mas ludowych pełnym podmiotem życia narodu.

Panował pogląd wypowiadany przez „kulturalników" ówczesnych, że lud obdarzony jest **instynktem narodowym**; zdolny jest przechowywać w swoich tradycjach ludowych to, co narodowe, nie ujawniano zaś wiary, żeby lud był zdolny tworzyć nowe wartości kulturalne (Górski, Dębicki).

Prąd modnego ówcześnie „ludomaństwa" wiązał się z ludem dla wydobywania zeń swoistych pierwiastków kultury ludowej, w nadziei wysublimowania tego, co swoiście ludowe po przez pryzmat wyższej kultury szlacheckiej. Chodziło w tym całym procesie unarodowienia mas ludowych o podciągnięcie chłopów do wzoru „arystokratów ducha".

Znamiona ludowe w ówczesnym pojęciu narodowym wikłały się i zaciemniały jeszcze w tradycjach szlachecko - ziemiańskiej ideologii stanowej XVIII w. mimo, że nadchodził już wiek XX.

Oświata dla ludu, mimo niechęci arystokracji, urastała do pierwszego rzędu zagadnienia pośród innych spraw narodowych.

Wpłynęły na to warunki polityczno - ekonomicznie skrachowanego ziemiaństwa i mieszczaństwa, po nieudałej próbie wyrównania zachodniemu kapitalizmowi. Ta ekonomiczna droga, stracona dla sugestywnego utrzymania i wzmocnienia wpływów społecznych w kraju, oraz zatarasowana droga do własnej polityki państwowej, wyrównywane były pracą oświatową, pracą podnoszącą w następstwie tamtych potęgę **ducha narodowego**. W sferze działalności oświatowej rozstrzygała się sprawa bytu i niebytu narodowego. Język, mowa polska, a często utożsamiane z nią wyznanie rzymsko - katolickie, — wszystko to wyznaczało granice bytu narodowego. Rozszerzanie owych granic uzależnione było od działalności oświatowej. Zarówno postępowcy, jak zachowawcy i konserwatyści uznawali zgodnie, że utrzymanie bytu narodowego Polski zależne jest od „kultury ducha narodowego", od „siły moralnej" narodu. Potęgować moc narodu znaczyło więc tyle, co rozszerzać kręgi działania oświatowego. Rozszerzać je na warstwy ludowe.

Obok swoiście narodowej oświaty dla ludu, szła zapowiedź już w XIX w., że oświata ma się stać sprawą społeczną i klasową samego ludu.

Oświata dla ludu u końca XIX w. choć kształtowała się głównie w pryzmacie ideologii narodowej, stawała się sprawą społecznego i klasowego znaczenia. Wyrastała ubocznie, na peryferiach polityczno - ekonomicznego znaczenia.

To, że robotnik pracujący w fabryce nie umiał się własnoręcznie podpisać, nie było już tylko uciążliwą dla administracji fabrycznej sprawą, lecz stawało się poważną troską organizacji przygotowującej strajk, przedkładającej żądania na piśmie.

Oświata mas pracujących stawała się problemem społecznym. Stawała się sprawą ludu, obok tego, że była już uznana za sprawę narodową.

Bowiem nie mogło być sprawą obojętną dla kraju, ani dla ludu, który wywalczył sobie przedstawicielstwo w sejmie (Galicja), to, czy wybrany z ludu poseł umie czytać i umie dob-

*) Referat wygłoszony na Zjeździe w Rytwianach.

Anna Kamieńska

WIEŚNIACZKA

W lustrzanych teatrach,
w wystaw jedwabnych szkle
przejrzyj się wieśniaczko matko.

Obok pań z papierosem w karminie
ujrzyj swą postać macierzyństwem starganą,
stopy, co już nie wejdą w lakierki,
stopy, którymi chyba w chmurach chodzić lekko,
stopy pochmurne.

Twoje miejsce przy igle,
przy cebrzyku dla świń —
kulturę nie dla takich zbudowano.

Otocz się mroczną godziną,
kiedy słychać zarówno bulgotanie kociołka,
jak szelest śmierci w badylach za ogrodem.

Jeśli i tobie wezbrał kiedy czas w krwi młodego ciała,
wiesz dobrze, że ku starości bystry odtąd spad,
wszystko rozlewa się w mieliznę, w grunt wsiąka.

Ciesz się, jeśli syn w wielkich miastach
powtarza swą twarz po lustrach
i po otwartych źrenicach kobiet.

Jeśli możesz, wierz:
inne on wybuduje teatry dla ciebie, inne miasta.
Do nich wprowadzi cię sędziwą pod rękę
i obracając się do mężczyzn i dziewczyn
stojących wokoło, powie — To matka moja.

rze wypowiadać sprawy zlecone mu przez lud, czy będzie umiał bronić spraw narodowych i swoich spraw ludowych.

To też praca oświecania mas ludowych szła równolegle kilkoma szlakami, nie pomijając i tego, co robiły rządowe władze zaborcze.

RZĄDOWA OSWIATA LUDU.

Wychowanie żołnierza rozumiejącego roz kaz po rosyjsku, czy niemiecku nie mogło i nie było obojętne władzom zaborczym. Wychowanie rzesz chłopskich w kulcie dla cara czy cesarza, oraz dla jego państwa, z którym ojczyzna Polaków została związana, mogło się właśnie spełnić po przez szkołę.

To też obraz szkolnictwa polskiego a w tym i ludowego kształtował się w ramach ogólnej polityki państw zaborczych.

Na terenie ziem zabranych przez Rosję i Prusy wykształtował się typ szkoły zdecydowanie obcej narodowi polskiemu, najchętniej pomijanej przez żywioł polski.

W zaborze rosyjskim na terenie Królestwa Kongresowego ustaliły się dwojakiego rodzaju szkoły ludowe: 1) jednoklasowa szkoła wiejska. Prowadził ją jeden nauczyciel. Czas nauki obejmował trzy lata. Podział był trzystopniowy (trzy jednoroczne oddziały).

Program szkółek wiejskich obejmował:
6 godz. tygodniowo religii.
8 godz. tyg. czytania i pisania w języku rosyjskim.
3 godz. tyg. czytania i pisania w języku cerkiewno - słowiańskim.
5 godz. tyg. rachunków.
3 godz. tyg. śpiewu.
2 godz. tyg. kaligrafii.

W szkołach ludowych na wsi obowiązywały ponadto: praktyczna nauka rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa. W miastach i miasteczkach, gdzie utrzymywała się przeważnie (2) dwuklasowa szkoła ludowa, obok programu nauki ogólnej obowiązywała nauka rzemiosła (szklarstwa, ślusarstwa itp.).

Nauczyciele, pracujący w szkołach rządowych, posiadali dwuklasową szkołę ludową, którą kończono zwykle w 15 r. życia i 3 lata nauki w seminarium nauczycielskim. Przyczym dwa pierwsze lata w seminarium pobierano nauki bardziej ogólne, a rok ostatni przeznaczony był na praktykę pedagogiczno dydaktyczną. Nie trudno wyobrazić sobie poziom wykształcenia, z jakim wchodzili między lud i czego mogli go nauczać.

W roku 1900 seminariów przeznaczonych dla kształcenia nauczycieli do szkółek wiejskich było na terenie Królestwa Kongresowego 9, w tym dwa prywatne, z czego dla Polaków wydzieliły władze rosyjskie 5.

Nie wielki więc zespół owych „oświecicieli" wchodził między lud.

Sądząc z przygotowania nauczycieli i programów szkółek wiejskich nie trudno jest określić, że szkoła ludowa utrzymywana była nadal w granicach szkoły **stanowej** o zdecydowanie **religijno - obyczajowym** obliczu, mimo, że były już znane na tym terenie dążenia reformistyczne Komisji Edukacji Narodowej i Izby Edukacyjnej.

Dodać trzeba, że ludność zaboru rosyjskiego nie znała obowiązku szkolnego, gdyż władze myśleć zaczęły o przymusie szkolnym dopiero po 1905 r. Stan oświaty ludowej w tym zaborze maluje się aż nadto wyraźnie.

Ułamkowa statystyka z 1892 r. podaje, że przy poborze rekruta. gubernie Królestwa Kongresowego dostarczały zaledwie 3 proc. umiejących czytać i pisać, podczas gdy w tym samym czasie niektóre gubernie z głębi Rosji dawały 35 proc. — 36 proc. poborowych czytających i piszących.

Odwieczne nasze myślenie o ciemnocie rosyjskiej, nawet za czasów carskiego ucisku, zostaje przez to zestawienie zachwiane. Były więc w głębi Rosji gubernie czytającej i piszącej ludności.

Kilka liczb z 1885 r. (w chwili zaprowadzenie nauczania w szkołach polskich w języku rosyjskim) dość wyraziście pokazuje, jak rząd zaborczy nie dbał o nauczanie choćby w naukach elementarnych.

Na 7,960,000 ludności przypadało we wspomnianym roku 1885 — 3,584 szkółek ludowych, czyli jedna szkółka wypadała na 2 i pół tysięcy ludności.

Po dziesięciu latach najcięższej rusyfikacji w 1895 r., gdy ludność wzrosła do 9,500,000, liczba szkół stosunkowo spadła, bo wynosiła zaledwie 3,646.

W roku szkolnym 1903/1904, w Królestwie było 1,401,000 dzieci, z tego uczęszczało do szkół ludowych 286,185, a więc 15,6 proc. Szkolnictwo początkowe w Królestwie nawet w zestawieniu z rosyjskim, wyglądało dużo gorzej. Na 1,000 dzieci w wieku szkolnym uczyło się w Królestwie 179,9, a w Rosji 245,6.

Cyfry te są ogólne dla całego Królestwa, wzięte razem dla miast i wsi. Gdyby wyeliminować miasto, sprawa ta przedstawiałaby się jeszcze gorzej, zwłaszcza dla dziewcząt ze wsi.

Najbardziej optymalna cyfra dla końca XIX-go w. w Królestwie wykazuje, że stan analfabetów na wsi przekraczał 60 proc.

W zaborze pruskim sprawa szkolnictwa elementarnego dla ludu została rozstrzygnięta ustawą z r. 1886, wprowadzającą przymus szkolny. W tym samym roku również wyszła ustawa o szkołach uzupełniających w prowincjach zachodnio - pruskiej i poznańskiej, narzucająca robotnikom poniżej lat 18 obowiązek uczęszczania do szkoły dokształcającej.

Pamiętać przy tym należy, że szkoła pruska od 1872 r. był już nawskroś szkołą niemiecką. Głównym przedmiotem nauki do najniższego stopnia stawał się język niemiecki.

W organizacyjnej strukturze szkolnej, szkoła pruska stała najwyżej, co wyrażało się w ośmiolatce o kilku siłach nauczycielskich. Poziom nauczania formalnego, pomimo że był wyżej postawiony od szkoły zaboru rosyjskiego, jednakże i tu był daleki od nazwania szkoły elementarnej szkołą ludową. Kształcił się w niej niemiecki rolnik i rzemieślnik, do kształcała się dziewczyna do roli gospodyni domu. Nie było w niej znaku oświaty dostosowanej do potrzeb ludowo - narodowych.

W Galicji. Odmiennie w stosunku do wymienionych zaborów kształtowało się szkolnictwo rządowe dla ludu w zaborze austriackim.

Od 1867 r. działała w oparciu o statut, zatwierdzony przez cesarza Rada Szkolna Krajowa, składająca się z dostojników polskich. Przez szereg lat przewodniczył radzie Michał Bobrzyński, o którym mówi J. Kott, że „trzymał silną dłonią ster szkolnictwa krajowego i starał się nie dopuścić do szkoły żadnych prądów, które by mogły sprzyjać krzewiącym się w społeczeństwie prądom radykalnym".

Hr. M. Bobrzyński sprawił to, że zapoczątkowane w latach 1865-6 przez Józefa Dietla, rektora Uniwersytetu Krakowskiego, reformy szkolne w duchu postępowym zostały wstrzymane i cofnięte. Bobrzyński strzegąc przed centralistyczną biurokracją wiedeńską autonomii szkoły polskiej, wszedł w ścisłe przymierze z klerem i możną szlachtą. Opiece tych, co zawsze z uprzedzeniem patrzyli na szerzenie się oświaty ludowej oddał szkółki wiejskie. Nic też dziwnego, że już w 1883 r. została zatwierdzona przez sejm galicyjski Ustawa Szkolna, wyraźnie przeciwstawiająca się szkole ducha **liberalnego,** utworzonej przez J. Dietla. Nowa ustawa wznowiła wzór szkoły **stanowej.** Instrukcją z dnia 7 marca 1893 r. wydaną przez Radę Krajową z przeważającym liczebnie żywiołem konserwatywnym, wyraźnie określiła, że „nie powinna szkoła ludowa odwracać umysłów młodzieży od stosunków, wśród których młodzież ta wzrasta i budzić w niej żądzy wydobycia się z tych stosunków, żądzy sztucznej dla ogółu, do osiągnięcia niemożliwej, pozostawiającej po sobie najczęściej gorycz i niechęć do pracy, a szkodliwej dla społeczeństwa. Nie mogąc udzielić młodzieży fachowego wykształcenia, może jednak szkoła ludowa oświecić młodzież o warunkach i zadaniach jej przyszłych zawodów i osiągnąć przez to cel dwojaki, najpierw ułatwić jej **pracę praktyczną** przez nabycie różnych wiadomości, a następnie **wzbudzić szacunek i przywiązanie do tej pracy,** dać (jej) **zadowolenie wewnętrzne,** które jest najlepszą rękojmią społecznego ładu".

Czy lud nędzy Galicyjskiej mógł mieć jakieś zadowolenie ze swojej pracy? Zakrawa to na ironię. A jakaż to szkoła miała budzić radość życia?

Jednoklasowa z czterema oddziałami szkółka wiejska o jednym nauczycielu z 80 dzieci przypadających na klasę. Płaca i utrzymanie nauczyciela w tej szkółce, były uwarunkowane od łaski pana dziedzica i księdza proboszcza. Budżet krajowy na szkoły był śmiesznie mały, nierównomierny nawet w jednej dziesiątej arendom. W roku urodzenia Piotra Wyrobka (1871) na ogólną liczbę szkół ludowych 2,476, było 427 nawskroś parafialnych, gdzie nauczycielem był jednocześnie organista kościelny. Wychowanie w pokorze wobec Boga, owszem gruntowało się w nich, lecz powodów do radości z życia i zadowolenia ze swojego stanu, trudno doprawdy się w nich dopatrywać.

Na ogólną liczbę 10,000 oświecicieli, licząc nauczycieli i księży razem, w 1890 r., przypadało 925,000 dzieci w wieku szkolnym. Jasnym się staje, że w ciągu roku mogło pobierać tylko około 515,000, a bez nauki szkolnej chodziło rocznie około 410,000 dzieci. Na przestrzeni dziesięciu lat zauważamy, że gdy w roku 1880 umiejących czytać i pisać było w Galicji 1,124,000, a w 1890 r. 1,731,000, to w istocie ilość analfabetów wcale nie zmalała. Uzyskanych 67,000 więcej niż przed 10-ciu laty piszących i czytających nie pokrywało nawet przyrostu naturalnego ludności, który po 10 latach wynosił 600,000.

Nie gubiąc się w labiryncie dalszych cyfr, stwierdzam, że w latach 90-tych w. XIX na terenie Galicji armia ciemnoty dochodziła do czterech milionów, podczas gdy ogólna liczba ludności ledwie przekraczała 6,500,000.

W latach 1900 Galicja liczyła mieszkańców 7,315,939, w tym umiejących czytać i pisać było zaledwie 30,2 proc., 60 proc. takich, którzy umieli tylko czytać, a na wsi 63,8 proc. zupełnych analfabetów.

Ponad 45 proc. dzieci chodziło „luzem", nie objętych żadną szkołą, pomimo że obowiązywał przymus szkolny.

Dla porównawczego obrazu o stanie oświaty na terenie naszych ziem zabranych przez Austrię, dodaję, że gdy w Galicji w 1892 r. było szkół jednoklasowych 83 proc., to Czechosłowacja już wtedy liczyła ich zaledwie 23 proc.

I gdy w Galicji wydatek na dziecko wynosił rocznie 6 zł.. to w zaborze pruskim 18, a w Anglii 25 zł.

Przerażający stan analfabetyzmu nie pomniejszałby jeszcze naszego pojęcia o oświacie ludowej w Galicji, gdyby nie świadomość, że w ramach jedynie tego lojalnie rządowego klerykalnego szkolnictwa wypełniała się sprawa oświecania mas ludowych.

Rządowa szkoła elementarna przeznaczona dla kształcenia mas ludowych szła dawnym łożyskiem stanowym.

Pomimo przeprowadzonego już we wszystkich zaborach uwłaszczenia włościan, pomimo dopuszczenia nawet ludu do prawa wyborczego, w dziedzinie szkolnictwa wprowadzano drugorzędne i dość pozorne reformy.

W istocie szkoła rządowa nie czyniła nic w tym kierunku, ażeby masy ludowe wprowadzić w naród.

Tak przez ograniczony zakres oświaty, jak i przez jej treść stanową, na gruncie której dumę chłopską, żeśmy to są od Bartosza, paraliżowała skutecznie „Trylogia".

C. d. n.

Helena Brodowska



Stanisław Piętak

rys. St. Gierowski.

Stanisław Piętak

ZABAWA NIEWOLNIKÓW

Oto chata mała, ledwie obielona.
Krzyż nad oknem rozwiera czarne ramiona.
Ileż krzyku, ileż dymu, pyłu w izbie.
Ludzie tańczą, za włosy wiodą się w ciżbie.
Pot, śmiech, krew po plecach tańczących się leje.
W oknie słońce czerwone, wiatr polem wieje.
Może usną, może padną z zmęczenia pary.
W drzwiach siwych duma smutny łeb krowy starej.

Stanisław Turczyn

D N O

W tym miejscu ugrzązł rząd zgnębionych chałup.
Dziś będzie tylko daleki szum na obiad.
Zdarzenia, grzęznąc w błocie, idą drogą tu pomału.
I jest tu jeszcze tylko skowyt urodzajnych kobiet.

Z nędzy te krajobrazy tak opuchły we mgle
Tu są ludzie, którzy nie czekają zdarzeń
O zachodzie tylko wstaje blady gniew,
który noc zemnie.

Rano wstaną, rano, gdy pęknie krwawy oręż.
Ojczyzno, na twych polach nie zakwitło zdrowie.
Dla tych, co nic nie mają, ty także nic nie miałaś.
Co rok, co rok bogatszy twój urodzaj chory.

Niech przyjdą tu teraz ci ludzie których tyłu spostrzegam,
ludzie bez nazwisk, i bez imion, ludzie bez teraz i bez dosyć,
bez wczoraj i bez dzisiaj, własną liczbą przerażeni,
własnych nie znający zwycięstw, nie władający głosem,
pielgrzymi nie wiadomo skąd.
Ślepi, niesłyszący, chcący niewiadomo czego,
których wyrzuca morze, których nie przyjmuje ląd.

KOMUNIKAT

Redakcja tyg. „Wieś" wzywa wszystkich posiadaczy:

a) starych numerów pism ludowych (Wieńca - Pszczółki, Zarania, Przyjaciela Ludu i tp.)

b) roczników pism ludowych (najstarszych, jak również kompletów pism z okresu do 1939 roku).

c) starych kalendarzy ludowych,

d) ulotek, druków,

e) zdjęć i fotografii pisarzy chłopskich i działaczy kulturowych wiejskich,

f) pamiętników, listów, wspomnień własnych i cudzych, zwłaszcza o ile dotyczą one w jakikolwiek sposób pisarzy chłopskich.

g) ciekawych zdjęć zabytków, pamiątek — o nadsyłanie tych rzeczy na adres redakcji „Wieś" — Łódź, Piotrkowska 133.

Redakcja gwarantuje zapłatę za rzeczy, które stanowią wartość dla ich posiadaczy. Ze względu na ogromną doniosłość akcji (przy redakcji powstaje **ośrodek badania kultury wsi)** — prosimy o uwzględnienie naszego apelu.

W OSTATNIM 26 (105) NUMERZE „WSI"
z dnia 22 czerwca 1947 r.

Wyniki konkursu na sztukę dla scen ludowych; Po konkursie — **Zygmunt Kałużyński i Joanna Gorczycka;** **Zygmunt Sierp** — Rytwiany (wiersz); **Piotr Chmura** — Dojrzałość do ustroju; **Karol Kowicki** — Tło historyczne szkoły wiejskiej; **Stanisław Piętak** — Burza (wiersz); **Damazy J. Tilgner** — O uspołecznienie chłopa; **Jan Marszałek** — Nad „Ugorami" Pogana; **Leonard Sobierajski** — Od ekonomii do polityki; **Józef Ozga - Michalski** Dziad kościelny (wiersz); **Janusz Roszkowski** — Prawo żądania rozwodu w świetle chłopskich stosunków familijnych; **Andrzej Skupień Florek** — Biały Dunajec; **Michał E. Maciejowicz** — Stary Konik; **Dr. St. Kowalski** — Fundusz ziemi; 3 ilustracje, komunikaty, 8 stron.

Stanisław Stefan Gębala

PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY ROBOTNIK

(fragment sztuki wyróżnionej na konkursie „Wsi")

AKT I.

Scena przedstawia kantor fabryki. Z lewej większy stół założony papierami i księgami, z tyłu etażerki z papierami. Z prawej stół mniejszy z maszyną do pisania ewentualnie dużym liczydłem i mniejszą ilością papierów. Wejść na scenę dwa: w środku sceny i z prawej.

SCENA 1.

Przed podniesieniem kurtyny słychać gwizd syreny fabrycznej w pobliżu lub gong sygnalizujący rozpoczęcie pracy.

KAZIMIERZ (sam — zakładając okulary, siada): Pana Jana zapewne dopiero zbudzi syrena. Hm, hm pańskie dziecko. Człowiek delikatny, dobrze wychowany, nie muszący się przepracowywać... Ha, i zdaje się, nasz przyszły szef... Ha (rozkładając papiery) Pan Jan z robotą zalega.... Odrobi ją stary Kazimierz, bo gderanie gderaniem, ale Halina jest córką... ha! a on narzeczonym jedynaczki wobec czego... stary Kazimierz...

(tupanie za drzwiami, pukanie w drzwi środkowe, wchodzi majster).

MAJSTER: Dzieńdobry.

KAZIMIERZ: Dzieńdobry.

MAJSTER: Psia pogoda, a stary kazał jakiejś furmance tu czekać. Chłop stoi w przedsionku, a konie mu mokną... Kontrolkę przyniosłem... Ale, panie Kazimierzu, wiele robót widziałem, ale nie widziałem takiej punktualności u robotników... I to ciekawe, że chodzą do pracy po sześć kilometrów i codziennie są wszyscy. Nawet dziś w taką szarugę.

KAZIMIERZ: Tylko mój pan Jan chociaż do kantoru ma kroków niespełna dwieście spóźnia się codziennie, przyczem zamiast usprawiedliwienia ma przemiłą bajeczkę do opowiedzenia, ma także parę piorunów dla naszej dziury — on człowiek wyższej sfery czuje się oderwany od swego środowiska.

MAJSTER (z przekąsem): I gdyby nie córka właściciela nie miałby tu poco siedzieć... Ja tam również pochodzę z miasta — ale widzi pan, kiedy tu przyszedłem pan tego zrazu nie spostrzegł (śmieje się), bo gdyby pan o tym wiedział, stosunek pana do mnie na pewno byłby więcej oziębły...

KAZIMIERZ (nieco skonfundowany): No wie pan... mnie pan w ten sposób mówi... mnie, który pana uważam za najlepszego z majstrów i darzę szczególniejszym zaufaniem, po prostu stawiam na czele załogi...

MAJSTER (ze śmiechem): No, no...

KAZIMIERZ: Dopiero w zalążku była dzisiejsza fabryka, gdy przyszli tu ludzie z miasta... Mieszkaliśmy w chałupach jednoizbowych, kątem u tutejszych gospodarzy... Sam Leopold, tj. nasz dyrektor i właściciel fabryki mieszkał w swojej chacie w Porębie, ale przy nawale pracy po trzy i cztery noce nie bywał w domu. A oni, ci panowie majstrowie z miast nie rozumiejąc niczego żądali panie salonów, dorożek, kawiarni może? itd. Pan kiedy tu przybył już ich nie było... A skąd można było wiedzieć, że i pan nie zażąda tego samego? A Leopold tj. przepraszam nasz szef miał rację... jeśli tu miała być fabryka — to na potrzeby fabryki każdy zarobiony grosz szedł, jeśli nie na nowe maszyny, to na piece, to na wózki elektryczne itp. Pan już taczek nie zastał.

MAJSTER: Nie zastałem... ale wydaje mi się, że jeśli wasza polityka nie zmieni się, to wrócą tu niedługo...

KAZIMIERZ: Panie! Przy najnowocześniejszych urządzeniach nie damy rady zamówieniom. To co dziś się wykonuje, to zamówiono pół roku temu a jeszcze popatrzcie — te zielone teczki, to zbiór zamówień, których nie wykona się chyba nigdy... chyba że...

MAJSTER: Że co?

KAZIMIERZ: Nic, nic o tym zadecyduje właściciel.

MAJSTER (podchwytuje): i narzeczony jego córki pan Jan.

KAZIMIERZ (z namysłem): Tak, niestety, tak (milczenie).

FURMAN (wchodzi): Dzieńdobry.

Proszę pana, to chyba dzisiaj nigdzie nie pojedziemy, deszcz leje... koniska i człowiek zmokną. A zresztą Leopold (chwyta się na słowie) derechtor nigdy się nie spóźnia i już by tu był.

KAZIMIERZ: Słusznie.

FURMAN (podchodzi ku drzwiom i nakłada czapkę). No ale przy okazji to jeszcze raz przypomnę moją sprawę (robi krok ku Kazimierzowi).

KAZIMIERZ (z zakłopotaniem): Aha, w sprawie tego zamówienia?

FURMAN: Prosiłbym bardzo panie sekretarzu...

KAZIMIERZ: Trudno będzie tu coś zrobić... (wskazując na zieloną teczkę) O patrzcie! Tu leżą zamówienia większe i mniejsze, wszystkie zatem — jest i wasze. A tu są zamówienia z zagranicy, rozumiecie chyba jako Polak, że te są najważniejsze i muszą być przed kolejką wykonane... Inaczej co by tam powiedziano o Polsce?

FURMAN: (melancholijnie) No tak, my wiele rozumiemy. (Z ożywieniem). I za to, że rozumiemy, to na nasze barki składa się największe ofiary. Ot i tutaj. Jeszcze tu pana nie było, panie sekretarzu, i pana też, panie majstrze, kiedy my z Leopoldem, to jest z naszym dyrektorem odkopaliśmy pierwszą sztolnię na Wąkopach. O, dawne to czasy. Były we wsi garncarze, paliły sobie chłopskie garnki i jesienią woziło się po okolicznych jarmarkach... Leopold za młodu ze wsi wyjechał. Kiedy wrócił, odrazu przyszedł do mnie i mówi że to grzech z takiego dobrego materiału nie zrobić czegoś więcej jak zwykły garnek. Miał trochę pieniędzy, postawił inny piec i szły już fajanse. Potem zauważył, że z naszej gliny mogą być kafle tak samo dobre jak zagraniczne i wtedy kopaliśmy tam na Wąkopie. Ja byłem pierwszy jego robotnik.

KAZIMIERZ: No, ale nie pozostaliście.

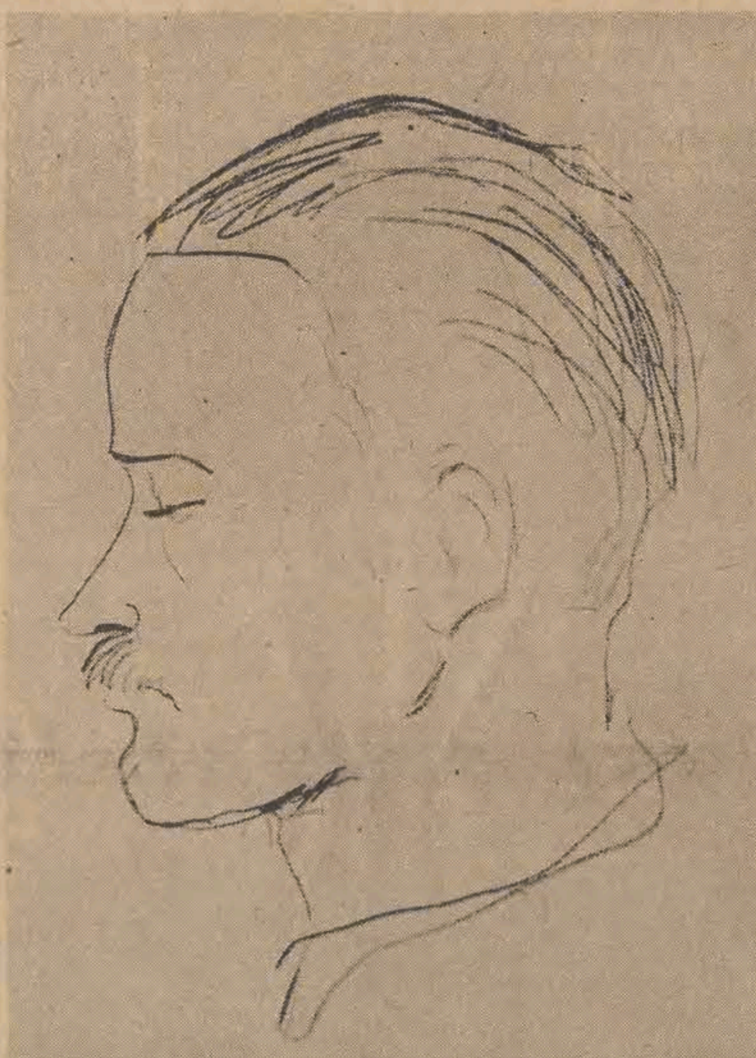
FURMAN: Ano zostało po ojcu parę morgów, człowiek się wziął za gospodarkę, ale zawsze przy fabryce robota dla mnie była i jest.

MAJSTER: No, a o co ma pan pretensję do fabryki?

FURMAN: Widzi pan... Poszczęściło się, postawiłem nową chałupę, skończyłem ją jako tako i baba mówi ciągle: ty tylko z dyrektorem i wołyś z nim pasał za młodu, postawże tu taki piec, ażebym go przecież co trochę nie bieliła... niby kaflowy zamówiłem — pół roku temu będzie, ale do dziś nic. Pan Jan mówi: poprostu wybijcie sobie z głowy.

HALINA (puka, wchodzi).

Dzień dobry panom.



rys. St. Gierowski

Stanisław Stefan Gębala

WSZYSCY: Dzieńdobry.

HALINA: Ależ to pogoda (składa parasol i zdejmuje płaszcz). Czy to pan miał jechać z tatusiem?

FURMAN: Ja.

HALINA: Tatuś dzisiaj nie pojedzie, a tu ma pan za stracony czas.

FURMAN (odsuwając się): Za stracony czas nic mi się nie należy tylko za przeproszeniem, jeśli panienka tak uprzejma, to niech mi panienka pomoże.

MAJSTER: Kupić piec... Ale to naprawdę dziwne... Od pół roku składamy zamówienia w zieloną teczkę, mimo że pracuje się całą parą. Hm. Powiększyć produkcję jak najprędzej.

KAZIMIERZ: Hm (milczenie).

MAJSTER: Rozumiem. Prawo o nacjonalizacji własności. Tak... tak. Ale są przecież rzeczy większe od — hm od własności, nawet świętsze od własności (przechadza się, do Haliny). Czy pani wie, ile sprowadzamy towaru z naszej branży do kraju? A dlaczego? Bo dotychczas nie umieliśmy go robić tak, jak się robi np. w Czechach. A teraz umiemy i co? produkujemy znikome ilości, tyle że i na okoliczne jarmarki za mało.

JAN (wchodzi): Ależ to psia pogoda (składa parasol) (do furmana) Czy to wasze konie uciekają tam ku bramie żywo?

FURMAN: Ha! moje (szybko wychodząc) Dowidzenia panom, pamiętajcie tam o mnie...

JAN: Cóż to za polecanie się pamięci? (śmieje się) Jeszcze nie wybił sobie z głowy tego pieca kaflowego? Jak on się będzie czuł przy takim piecu? Nie na takim się przecież wychował.

MAJSTER: On ma rację, ma prawo do kultury.

JAN: No to niech go ma.

MAJSTER: Jeśli chce po ludzku mieszkać powinniśmy mu, w czym możemy, dopomóc.

JAN: Panie Kazimierzu: Pokaż panu majstrowi tę zieloną teczkę.

MAJSTER: Wiem o niej i wiem kto ją wyłącznie zapełnia, ale mnie nie czas na rozmowy (wychodzi).

JAN (wiesza płaszcz i siada przy swoim biurku; do Haliny): Siadaj, proszę, jesteśmy właśnie u sedna rzeczy, o czym Ci już wiele razy mówiłem...

HALINA: Wiesz, to takie kłopotliwe, zawiłe że mnie ten temat przyprawia o ból głowy...

JAN: A jednak... Majster ciągle krzyczy o powiększenie produkcji. I twój papa ciągle nie ma odwagi odrzucić zamówień, ciągle planuje nowości, a za każdą nowością przychodzi kilku nowych robotników... No i mamy ich już (zagląda w papiery) czterdziestu dziewięciu... Rozumiesz. Jesteśmy już na krawędzi.

HALINA: Janku! Czy to takie na prawdę groźne?

JAN: Straszne... Wyobraź sobie: ty, córeczka właściciela świetnie prosperującej fabryki stać się możesz nagle... córką jej dyrektora a może nawet córką jednego z jej pracowników. — Rozumiesz. A ja twój...

HALINA: Nie mów lepiej... Ale ja nie mam odwagi zapytać się o to tatusia, ani też nie mam teraz okazji do dłuższej rozmowy. Ciągle w drodze, to na wykopach a wieczorami Kazimierz go przetrzymuje.

KAZIMIERZ (z za biurka, gdzie ciągle pisze): To konieczne proszę pani zamknięcie rachunków, bilanse, a decyzje należą do ojca pani.

HALINA: Ale mój ojciec należy do mnie (wstaje) Przepraszam ale muszę poszukać akta w gabinecie ojca (wychodzi).

JAN: A moja Halincia należy do mnie (chwyta ją w pół).

HALINA: Daj spokój Janku. Mów teraz otwarcie o tej tak ważnej sprawie. Więc twoim zdaniem jest straszne.

JAN: I grozi nam (przeciągając zgłoski) nacjonalizacja.

A wtedy ty...

(nerwowo)

Ja nie mogę dopuścić, abyś ty stała się córką urzędnika we własnej fabryce.

HALINA: Więc cóż zrobić? Zresztą wszystko zależy od ojca.

JAN: Słusznie... Tylko przekonać ojca to twoja rzecz, ale czego on dla ciebie nie zrobi? (tu reżyser skomponuje czułą scenę, szept i pocałunki).

DZWONEK TELEFONU

JAN (podchodzi i bierze do ręki słuchawkę): Tak to my, czym możemy służyć? tylko zastrzegam... przyjęcie zamówień? Nie, niestety, nie możemy (odkłada słuchawkę).

Wiesz, że taka odpowiedź jest niemożliwa w obecności ojca? A jednak to narazie jedyne przeciwdziałanie katastrofie... Pomyśl tylko, czym jesteśmy, a czym możemy się stać nagle. Poprostu z nienacka.

DZWONEK TELEFONU

JAN (do słuchawki): Tak z tymi za rok... na stałe... O nie, proszę pana.. dyrektora nie ma i dziś nie będzie...do widzenia (do Haliny): No widzisz, codzienna litania zamówień.

DZWONEK TELEFONU

JAN: Cóż to się tak rozdzwonili? (do słuchawki). Tak jest to my proszę pani...

KAZIMIERZ: (wchodzi i siada na swym miejscu):

JAN (do słuchawki): Szefa nie ma, proszę pani, a pan Kazimierz owszem jest i pyta się, raczej rozkazuje mi zapytać się.

KAZIMIERZ: Przestań, panie Janie, ja nic panu nie rozkazuję... Przestań...

JAN: Czy pani jest ładna?

KAZIMIERZ: Alę to mnie nic nie obchodzi czy pewna pani jest ładna? Poco pan ciągle się odwołuje? To pan jest ciekawy tej tam ładności (uspakaja się i siada).

JAN (ze śmiechem odkłada słuchawkę):

Ta pani nie wie... radzi panu osobiście przekonać się i owszem tylko przedtem przyjąć zamówienie... Proszę też, będzie jedno zamówienie mniej.

KAZIMIERZ: Już mówiłem że nie jestem ciekaw tej ładności i dziwię się że pan mając przed sobą...

JAN: No... no nie róbmy wideł z igły.

HALINA (zadąsana): Wiesz, że ja wolałabym nie słyszeć podobnych rzeczy... a ty...

JAN: Przepraszam, przepraszam najmocniej, ale cały dzień w biurze to tak nudno.

HALINA (przerywa): Czy tak panie Kazimierzu?

KAZIMIERZ (udając że nie słyszy): Znowu będziemy szukać. (przerzuca papiery potem wstaje i wychodząc na prawo): Panie Janie a z Ubezpieczalnią załatwimy się w terminie?

JAN: Prawie skończone.

HALINA (przeglądając papiery): Wiesz, to musi być dosyć nudna robota. Nazwiska cyfry — cyfry i to przez kalkę.

JAN (zamyślony): I tak bez końca (ożywiając się): Halino! Czy ty mi dobrze życzysz?

HALINA (z uśmiechem): A to pytanie! jak najlepiej.

JAN: Czy życzyłabyś sobie, abym ja przez całe życie t. j. do skromnej emerytury, stawiał te cyfry?

HALINA: No, samo stawianie cyfr to jeszcze nie wszystko, czy ja zresztą wiem.

JAN (z uśmiechem): Ja również nie chciałbym z cyfr i z ich stawiania zrezygnować... Ale wolałbym stawiać je na blankietach czekowych np. na wekslach w ostateczności.

HALINA (w zamyśleniu): Kiedy tak myślę nieraz sama o tobie...

JAN: A często to bywa?

HALINA: Nie o to tu chodzi. Kiedy tak myślę, zawsze odczuwam w tobie coś takiego co dałoby się określić, no sama nie wiem, ale to jest jakiś brak.

JAN: Ciągle ta sama polka. Ja to już słyszałem... To jest brak tego, jak to już nazwałaś z rozmachem, polotu (zamyślony): Ale to jest bardzo prosta prościuteńka rzecz. Ten rozmach, który się ujawnia u ojca i u niektórych pracowników naszych jest bardzo a bardzo niebezpieczny.

HALINA: Dlaczego?

JAN: Dlatego, że grozi tak, jak mówiliśmy przed chwilą, stawianiem cyfr przy nazwiskach przez całe życie aż... aż do emerytury.

HALINA: Jakto?

JAN: Widzisz, ten nasz majster w zaniedbanym ubraniu, ciągle rozgadany, on ma ten twój rozmach... Na skutek tego rozmachu kilka dni temu kazał odkryć nowe pokłady glinki, z rozmachem i tym twoim polotem przywołał mnie i z miną rozradowanego głupca pokazuje mi garść gliny. Kiedy powiedziałem mu, że to nic ciekawego, zaperzył się jak indyk i w krzyk... To pana nie cieszy, że prócz fajansu i kafli będziemy mieli porcelanę?

HALINA: Jakto Janku w naszej fabryce porcelana?

JAN: Czekaj, zaraz — Ale ty masz również minę rozradowaną. Porcelana w naszej fabryce, to znaczy jeden co najmniej piec więcej i...

HALINA: I?

JAN: I pięćdziesiąty pierwszy i drugi i setny robotnik.

HALINA: Więc?

JAN (zdenerwowany): Więc i ty się pytasz? Więc nacjonalizacja.

HALINA: Nie gniewaj się, ale to...

JAN: Żadne ale. Czy nie rozumiesz co się stanie... A co wtedy ja, a co wtedy my?

HALINA: Czy naprawdę to takie straszne?

JAN: Straszne, bo przy tych naszych wykopach znalazł się kaolin.

HALINA: Ale czy ta nacjonalizacja jest aż tak straszna?

JAN (wstaje, chwyta się za głowę): Boże, Boże, to dziewczę niczego nie rozumie. Ty wiesz, co to jest być właścicielem i nagle stać się tylko urzędnikiem. Albo pójść w świat razem z tą tam porcelaną?

HALINA: Janku, nie denerwuj się, ale spokojnie powiedz, co masz na myśli.

JAN: Pobierzemy się zapewne wkrótce... jako urzędnicy znacjonalizowanego przedsiębiorstwa poprosimy lojalnie o urlop gdy zechcemy pojechać do Zakopanego, o ile nam na to pensyjka zezwoli. O zagranicy, Riwierze nie ma co marzyć... Tam pobawimy tydzień, może dwa i chcemy np. pojechać nad morze. Popatrzymy w kalendarz i zobaczymy że nasz urlop się kończy, więc wrócimy stawiać cyfry obok nazwisk robotników. Piękne widoki nieprawda?

HALINA: Boże, a ja sobie to wszystko inaczej wyobrażałam.

JAN: Jak?

HALINA: Inaczej, zupełnie inaczej.

JAN: Więc róbmy tak, aby było inaczej, zupełnie inaczej.

HALINA: Ta porcelana nie jest dla mnie radością... Słucham o niej zawsze, kiedy to

majster rozmawia z ojcem. Siedzą długo w noc, oglądają przytem niewiadomo poco moje szkolne malowidła, które ojciec wyszperał gdzieś na strychu i gadają, gadają.

JAN: I cieszą się nawzajem.

HALINA: Rzeczywiście, rozmowy są bardzo ożywione.

JAN: No oczywiście, ale czy możemy dopuścić by ten tak cudnie układany nasz plan na przyszłość zawalił się, jak domek z kart, by poprostu wszystko diabli wzięli?

HALINA (z uśmiechem): Przecież jeszcze nie wszystko stracone, jesteś ty...

JAN: Cóż ja? I cóż to wszystko warte?

HALINA (wstaje): Nie myliłam się, to coś bardzo niezrozumiałego i zagadkowego... Tak... (do siebie) to jest właśnie ten brak. — Ale czego?...

A gdyby...?

JAN (powstaje): Tak Halino. Postanowione... Nie myśl sobie, że nie jestem zdolny do działania.

HALINA (ironicznie): O mój ty ideale.

JAN (spostrzega się): Tylko bez złośliwości... Dla twego i mego dobra, dla naszej przyszłości ja nie dopuszczę do tego. A że po jesieni następuje zima, a zimą nie kopie się ani starych, ani nowych sztolni, więc sprawa wygrana. A wiosną kto inny zadecyduje... O, decyzja spocznie w pewniejszych rękach.

HALINA: W twoich, to jedno masz na myśli?

JAN: To że nie dopuszczę do wiecznego stawiania cyfr przy nazwiskach robotników że nie dopuszczę do nacjonalizacji, do nowych wykopów, do wariactwa, głupstwa. Dziś jeszcze.

HALINA: Co zamierzasz?

JAN (podchodząc do niej): Czy mogę cię uważać za sprzymierzeńca, by ściśle to powiedzieć?

HALINA (z namysłem): Tak na niewiadome?

JAN: Powiedz czy naprawdę nic się między nami nie zmieniło?

HALINA (zamyślona): Wydaje mi się, że dotychczas nic (do siebie). Ale zmienia się, jak na skraju jakiejś przepaści.

JAN: Więc mam Twe słowo, tajemnica obowiązuje obustronnie, cokolwiek się stanie Halino! czemuś taka wystraszona... Czy jedynie wierzysz w buchalterów takich jak ja w tej chwili! Czy nie wyobrażasz sobie mnie inaczej, niż tak jak za tym biurkiem.

HALINA (obracając się do okna): Inaczej (z namysłem). Inaczej, inaczej (od niechcenia). No, ale to deszcz...

KAZIMIERZ (wchodzi): Ulewa nie na żarty. Ale to nic. Niczym narazie nam nie grozi. (wchodzi na swoje miejsce, siada).

JAN: Deszcz. (niby do siebie): I deszcz też bywa sprzymierzeńcem. Panie Kazimierzu (wstając). A jednak czy mimo deszczu musi się być w fabryce i na hall.

KAZIMIERZ: Mimo deszczu, koniecznie jest kontrolować i w czasie pracy zawsze się to robiło i będzie robić choćby dla utrzymania respektu dla siebie.

JAN (wkładając płaszcz): Więc idę.

KAZIMIERZ: Dobrze (do siebie). Coś to za skwapliwie, coś nazbyt chętnie... (spoglądając ku Halinie patrzącej w okno). Czyżby jaka chmurka weszła na to pogodne dotąd niebo?

No niechby. — Nareszcie, nareszcie,

Stanisław Stefan Gębala

Henryk Syska

OD „KMIOTKA" DO „ZARANIA"

Zarys historii czasopiśmiennictwa ludowego

1. OŚWIECENIE

Zagadnienie czasopiśmiennictwa ludowego, ściślej zaś mówiąc czasopiśmiennictwa **dla ludu** łączy się ściśle z terminem wypłynięcia na forum publiczne kwestii oświatowej na wsi. Przyszła ona między innymi do Polski wraz z hasłami wieku XVIII, który spowodował w naszej rzeczywistości „przewrót umysłowy". Kierunek ekonomiczny wieku oświecenia uwydatniał się w tzw. szkole fizjokratycznej. Przeciwstawiając się merkantylizmowi głosił on, że głównym bogactwem gospodarki narodowej jest ziemia i jej to odpowiedniemu wykorzystaniu państwo winno poświęcić całą swoją uwagę. Poszukując zaś sposobów zwiększenia możliwości produkcyjnej gleby, szkoła ta doszła do wniosku, że aby cel zamierzony osiągnąć, należy w pierwszym rzędzie polepszyć dolę robotnika rolnego drogą podniesienia jego potrzeb życiowych i należytego uświadomienia przynajmniej tak dalece, ażeby w zrozumieniu swojej roli mógł spełniać nałożone obowiązki. Ta nowa doktryna naukowa znalazła w upadającej Rzeczypospolitej dość licznych wielbicieli. Uległ jej autor „O powinnościach wiejskich nauszycieli" ks. Grzegorz Piramowicz, twórca fundacji hrubieszowskiej ks. Stanisław Staszic, współtwórca konstytucji 3 maja ks. Kołłątaj i wielu innych, zaś uczony pijar ks. Antoni Popławski odpowiadając na ankietę biskupa Massalskiego w sprawie oświaty, sformułował pierwszy w swoim rodzaju program szkół parafialnych całkowicie w duchu fizjokratycznym.

Rok 1773 związany z utworzeniem Komisji Edukacji Narodowej był tu niewątpliwie rokiem przełomowym. Otóż to pierwsze w Europie ministerstwo oświaty wyposażone w dobra pozostałe po zakonie OO. Jezuitów już w początkowej fazie swojej działalności postawiło sobie za cel uruchomienie 2500 szkółek dla chłopskiej dziatwy. Zakres jednak nauczania tak w nich obmyślano, „aby poddani zakosztowawszy ćwiczenia w wyższych umiejętnościach nie odstępowali ciężkiego koło roli rzemiosła i inszego sposobu do chleba nie szukali". To też kiedy po długich naradach ukazał się w 1786 roku pierwszy elementarz, tak został skomponowany „aby wszystko do prawdziwego z potrzebami ludu i powinnościami ich względem panów włości i samego siebie określonego oświecenia dążyło". Myśl powyższa przetrwała długie dziesiątki lat i stanowiła przemożnie o nastawieniu wszystkich prawie wydawnictw dla ludu.

2. PIERWSZE PISEMKA

Pierwszym tego rodzaju czasopismem jest niewątpliwie „Przyjaciel Wiejski" wydany za czasów Księstwa Warszawskiego w Kaliszu 1811 roku. Kto jednak był inicjatorem tego pomysłu, co składało się na jego treść i jak długo egzystowało, nie możemy dać konkretnej odpowiedzi. To samo można powiedzieć o „Gospodarzu Wiejskim", którego narodziny we Wrocławiu przypadają cztery lata później. Podobną mgłą tajemnicy zasłonięty jest „Pielgrzym Nadwiślański" wydany w Warszawie w 1822 r. Więcej natomiast danych posiadamy o „Gazecie Wiejskiej czyli wiadomościach gospodarczo-rolniczych". Założycielem jej i redaktorem był Franciszek Ksawery Gross, członek komisji Włościańskiej Towarzystwa Rolniczego, finansowy zaś mecenat przypadł w udziale ks. Adamowi Czartoryskiemu, właścicielowi dóbr puławskich. Pismo to, chwytające się przeważnie popularnych recept i poglądów rolniczych miało za zadanie dostarczać „wiadomości o obowiązkach względem Ojczyzny i króla, o gospodarstwie wiejskim i miejskim we wszystkich jego gałęziach, o przemyśle i handlu, o rozporządzeniach prawnym i administracyjnych" (Orsza-Radlińska). Pod względem przeznaczenia nie miała „Gazeta Wiejska" jednolitego charakteru. Obok stosunków włościańskich łamy jej zapełnione były odgłosami polemicznymi na temat urządzenia stanu chłopskiego. Jak bardzo zależało wydawcom na rozpowszechnianiu jej wśród poddanych, świadczy najlepiej fakt, że planowano użyć do kolportażu dworskich oficjalistów i wiejskie duchowieństwo. Po nie spełna trzyletnim istnieniu pismo upadło w końcu 1819 roku.

3. PRZED WIOSNĄ LUDÓW

Okresem który wyraźnie zaznaczył się wzrostem czasopiśmiennictwa ludowego jest piąty dziesiątek lat ubiegłego stulecia. To ożywienie drukowanego słowa ogarnęło szczególnie zabór pruski i austriacki, choć i pod panowaniem rosyjskim akcja ta odbiła się przynajmniej słabym echem. Przyczynił się do tego szereg czynników, w pierwszym rzędzie atmosfera znośniejszych nieco warunków politycznych, oraz demokratyczna propaganda, wywodząca się z ośrodków dyspozycji na obczyźnie. „Wszystko dla ludu przez lud" — głosi manifest Towarzystwa Demokratycznego w 1836 roku. „Do wolności dochodzi się przez oświatę. Kiedy stanie się światło dla ludu, stanie się zarazem i wolność" — poucza Katechizm Demokratyczny Henryka Kamieńskiego. Czcigodny ks. Ściegienny jako bezpośredni realizator tych haseł obdarza dobrotliwie w swej bulli odpustami i obiecanką szczęśliwej śmierci tego chłopa, który nauczy się czytać i pisać. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. W poznańskim już od roku 1834 pojawił się „Przyjaciel Ludu" czyli tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości" który przetrwał najdłużej ze wszystkich istniejących w tym czasie pism. W Pszczynie na Górnym Śląsku wydany został w 1841 roku „Tygodnik Polski dla Włościan", a w tymże samym czasie opuszcza prasę drukarską „Przyjaciel Ludu Łecki" charakterystyczny przez to, że utrzymuje się o własnych siłach do roku 1844. Przyczyną jego katastrofy była klęska nieurodzaju, jaka nawiedziła dzielnicę Prus Wschodnich. W roku 1837 zjawia się w Lesznie pierwszy numer „Szkoły Niedzielnej" noszącej w podtytule niewyszukaną maksymę: „Módl się i pracuj a będziesz szczęśliwy". W roku 1842 pokazuje się na widowni „Kmiotek" wydany w Warszawie przez Leśniowskiego. We Lwowie znany pedagog Julia Goczałkowska puszcza na świat „Rozmaitości dla ludu wiejskiego" które noszą posmak pisma dla wiejskich szkółek. Na terenie Poznańskiego komitet redakcyjny z Julią Witkowską i jej mężem na czele wydają „Pismo dla nauczycieli ludu" przeznaczone w zasadzie „dla nauczycieli, duchownych i poniekąd dziedziców". Jako stały dodatek do niego dołączone było „Pismo dla ludu polskiego" przez które przebija już wyraźna nuta radykalizmu społecznego. Z tego też powodu skutkiem ataków głównie kleru zostaje ono zamknięte. Wreszcie w 1845 roku wysunęło się niespodziewanie Wilno ze swoim pismem „Lud i czas". Na marginesie zaznaczyć wypada, że w roku 1845 ukazały się w Poznaniu po raz pierwszy „Wieczory pod lipą, czyli historia narodu polskiego, opowiadana przez Grzegorza spod Racławic" pomysłu Lucjana Siemieńskiego. Była to po „Pielgrzymie" Izabelli Czartoryskiej druga z kolei próba popularnego ujęcia ojczystych dziejów.



Henryk Syska

rys. St. Cieloch.

4. PO WIOSNIE

Niezwykły urodzaj na czasopisma dla ludu przypadł na rok 1848 i najbliższe po nim dwa lata. Pamiętna „Wiosna Ludów" przyniosła ze sobą oczekiwane chwile tolerancji, które korzystnie też dały się odczuć w Galicji i Poznańskim. Zabór rosyjski pozostał nadal głuchy, gdyż jak wiemy znajdował się poza kręgiem rozgrywających się wypadków. Już w dniu 4 października tegoż roku krąży po chłupach „Wielkopolanin" ks. Prusinowskiego. Patriotyczno-narodowe cele zostały przedstawione w nim w artykule wstępnym „Do poczciwych kmiotków". Zbyt śmiałe jednak wypowiedzi powodowały ciężkie kary i konfiskaty. Kiedy po jakimś czasie doszło do nieporozumień z nakładcą i ks. Prusinowski stracił wpływ na „Wielkopolanina", powołał ruchliwy pasterz do życia „Wiarusa", który w przeciwieństwie do poprzedniego „był z początku, wiele ostrożniejszy, chociaż tym samym duchem ożywiony i tymi samymi językami władający. Znalazł także powszechną wziętość i rozszerzał się po wsiach" (Motty). Nie bez zasług i to wybitnych pozostaje „Szkoła Polska" propagująca cele i zadania „Towarzystwa Pedagogicznego", do których należało: „prenumerowanie pism dla ludu, wypożyczanie prywatne książek i zakładanie czytelni, urządzanie szkółek niedzielnych, zbliżanie się do ludu" (Radlińska-Orsza). Nic szczegółowego nie możemy powiedzieć o „Gazecie Wiejskiej dla Górnego Śląska" i „Poradniku dla Ludu Górnośląskiego" wydawanych w Bytomiu, 1849 — 51 roku. Również z suchych wzmianek wiemy tylko o pszczyńskim „Przyjacielu Ludu" i „Kurku Mazowieckim ze Szczytna". Czas ich żywotności pokrywa się mniej więcej z poprzednimi.

Rejestr pism małopolskich otwiera krakowski „Wieśniak". Misja jego wyraźna, bez żadnych osłonek; zbliżyć z powrotem dwór i chatę, pomiędzy którymi od wypadków tarnowskich i uwłaszczenia zaistniała szczególnie głęboka przepaść, poszerzana przez różnego rodzaju agitatorów rządowych. „Opanował zły duch myślenie wasze — odzywa się w pierwszych zdaniach — odciąga Was od Boga, od tych, którycheście zwali Waszymi panami... Wierzcie bracia, że tylko ci wam darowali pańszczyznę i grunta, których był własnością". Podobny ton utrzymuje „Krakus" udawadniając, że „dobrych panów mamy siła, co się już pobratali z narodem". Natomiast artykuł wprowadzający traktuje „o potrzebie czytania i pisania", prawi o tym „co to jest sejm, a co konstytucja" itp. Jest więc pismem pouczającym, zbliżonym do poznańskich organów pedagogicznych. Wkrótce na odległej prowincji w Wadowicach ukazał się „Tygodnik Wiejski", wg określenia Zawadzkiego „posiadający te same cechy i zalety, co wszystkie pisma tego rodzaju, mające piękny cel oświecania ludu i ukształcenia jego uczuć". We Lwowie zawiedziony później entuzjasta Kamieński wydał w 1848 roku „Przyjaciela Ludu" i to od razu w nakładzie 5000 egzemplarzy. Brak poczytności i pieniędzy doprowadził do likwidacji pisma już po kilkunastu numerach. W tym samym Lwowie wychodzą niezależnie od tego „Nowiny polityczne dla ludu", w Sanoku „Szkółka Parafialna", w krakowskim grodzie „Prawda", która później połączona z „Wieśniakiem", razem skończyła żywot.

Nie zdołały jednak dotrzeć pod strzechy owe pisma dla ludu w takiej rozciągłości, jak to sobie wyobrażali zatopieni w początkowym optymiźmie filantropijni wydawcy. Zbyt mało stanęło do apelu chętnych ofiarodawców pragnących iść na wieś z „oświaty kagańcem". Przygniatająca większość szlachecka — to przeciętny typ barona chochołowskiego, który tak upominał wiejskiego nauczyciela: „nic ich nie ucz, tylko religii i posłuszeństwa, a i trochę z książki do modlenia, żebyś mi ich nie uczył pisać" (Andrusikiewicz). Na taki nastrój skarży się już po kilku numerach krakowska „Szkoła Ludu". „Redakcja wolna dotąd od zaszczytów interesowności nie może jak tylko ubolewać nad małą liczbą ludzi pragnących szczerze się zająć na tej drodze oświatą naszych wieśniaków". To też nic dziwnego, że pisma te jak okresami wzrastały, tak jeszcze prędzej milkły. Te tylko mogły przeciągać egzystencję które miały albo zamożnych nakładców, albo źródła finansowania z zewnątrz. Wieś ich bowiem nie tylko nie prenumerowała, ale i czytała w znikomej liczbie. Na usprawiedliwienie zresztą chłopstwa wypada zaznaczyć, że i brać herbowa była bardziej skłonna do pijaństwa i bijatyk niż do czytelnictwa. Dowodem tego obskurantyzmu będzie choćby przykład ze sławnych „Roczników Gospodarstwa Krajowego" wydawanych przez Towarzystwo Rolnicze. Otóż w roku 1862 odbijane były one w 2500 egzemplarzach, w kilka miesięcy potem już tylko 1500, stałych zaś przedpłatników było zaledwie 723. W roku 1864 prenumeratorów posiadały roczniki 88, z tego na prowincji tylko 33. Deficyt budżetowy w jednym roku 1862 wyniósł 4252 ruble. Niedobór ten pokrył oczywiście ofiarny na wydawnictwa pan Andrzej Zamojski.

Wielką klęską dla piśmiennictwa była powrotna fala reakcji jaka po chwilowym uspokojeniu się po 1848 roku poczęła we wszystkich zaborach zalewać życie społeczno-polityczne. Pisma gasły jedno po drugim jak zapałki. Los ten spotkał nieuchronnie zarówno warszawskiego „Kmiotka" jak „Przyjaciela Ludu" z Leszna, obok krakowskiego „Wiarusa" i inne. Gleba, na której bujnie wzrastała myśl, choć ciasna i skąpa, ale bądź co bądź posiadająca odrobinę odczucia sprawiedliwości, prawie całkowicie opustoszała. Miejsce jej zajęła beznadziejna pustka, względnie ukazały się pisma oficjalne o tendencjach polakożerczych i antydemokratycznych, jak np. „Przyjaciel Chłopów" wydawany w Szczedinie w 1850 roku.

5 W KIERUNKU UPOLITYCZNIENIA

Podsumowując dorobek czasopiśmiennictwa dla ludu do połowy XIX w. stwierdzić musimy objektywnie, że mimo braków, pewną ograniczoną rolę oświatową spełniły. Że daleko pozostawały od myśli, jakie forsowała działalność podziemna, jest rzeczą jasną. Omijały one skrzętnie stronę polityczną, główny nacisk kładąc na stworzenie moralistyczno-religijnego wzoru człowieka, a sprawy społeczne rozwiązywały w duchu „Kmiotka" który pisał w noworocznym numerze 1844 roku: „sługa obejmujący służbę u pana ma być jego przyjacielem a nie wrogiem, pomocnikiem, a nie ciężarem, bo pod tymi warunkami pan przyjmuje go w dom swój, przyrzeka go nagradzać i mieć nad nim opiekę". O tę właśnie opiekę chodziło głównie wszystkim patronom szlacheckim. Kiedy inne metody zawodziły, nowa broń przed zapowiadającymi się przemianami w postaci lichej książki i wiernopoddańczej gazety miały utwierdzać i przedłużać do nieskończoności chłopską uległość.

Ale z postępem czasu zaczęły już padać pierwsze słowa krytyczne pod adresem tych pisemek, wykazujące bezcelowość ich w takiej formie, a nawet szkodliwość. Pierwsze bodaj cierpkie zdania padły spod pióra Ed

warda Dembowskiego, który atakując „Kmiotka" zarzucił mu, że oprócz zachowywania postów niczego więcej nie naucza. Ostro w „Piśmie dla nauczycieli ludu" podjeżdża klerykalną „Obronę Wiary" Wajkowska, udawadniając, że „niby rozszerza oświatę, a jest siewcą ciemności". Długie lata jednak upłynęły jeszcze nim doszło do chłopa słowo drukowane nacechowane mocą postępu, mocą pragnącą uczynić go samodzielnym obrońcą własnej sprawy całego narodu.

Epokę tę zapoczątkował w Galicji ks. Stanisław Stojałowski. W roku 1875 zakupił on od Czesława Pieniążka „Wieniec i Pszczółkę", a nadając im ton nowego kierunku przez mocniejsze uderzenie w struny bezwarunkowego rozwiązania (bynajmniej nie radykalnego) bolączek wsi, skupił niebawem wokół siebie spore grono współpracowników chłopskiego już pochodzenia. Było to jak widzimy pierwsze pismo, w którym bezpośrednie odgłosy ze wsi znalazły swoje miejsce. Ale niezależnie od tego na terenie wszystkich zaborów długo jeszcze wychodziły pisma które szły dawną, tradycjonalną drogą oświaty szlacheckiej. Zamknięty w 1850 roku „Kmiotek" został spowrotem wznowiony po dziesięciu latach w Warszawie pozostając pod redakcją Władysława Anczyca, autora „Kościuszki pod Racławicami". Nastawienie jego niczym w zasadzie nie różniło się od wydań poprzednich. Jak dawniej tak i teraz zadaniem jego było „podnosić w ludzie religijne i moralne uczucia, objaśniać przemianę stosunków realnych, **wiązać miłością chrześcijańską chaty z dworem.** W ślady jego idzie wcześniej nieco drukowana „Czytelnia Niedzielna". I ona wtóruje Góralczykowi nawołującemu z łam „Kmiotka": „Kochajcie się i miłujcie wzajem z dworem, a dwór z wami". Triumfy święciło jak widzimy z tego hasło Zygmunta Krasińskiego—„Z polską szlachtą, polski lud". Na gruncie demokracji narodowej staje warszawski „Głos" twierdzący, że „lud jest najgłówniejszym składnikiem społeczności narodowej". Ogrom skutecznej pracy na polu budzicielskim ludu włożył Kazimierz Promyk w „Gazetę Świąteczną" i elementarze dla samouków oraz Brzeziński redaktor i założyciel „Zorzy", autor popularnych broszur z zakresu zjawisk przyrody.

O wiele więcej czasopism ludowych ukazało się pod zaborem pruskim. Rząd niemiecki mimo swej bezwzględności przyjął inną politykę na tym odcinku. Nie wzbraniał zdobywać oświaty, lecz nawet przeciwnie, popierał ją bardziej, niż kto inny, zwracając oczywiście szczególną uwagę na moment germanizacyjny. Zdawał sobie jednocześnie sprawę, że lekkie odchylenie się społeczeństwa nie będzie w zasadzie szkodliwe dla planów rządowych. Każdy zaś groźniejszy odruch zbiorowy można będzie zdusić siłą służby policyjnej. Stąd też historyk chłopów polskich Aleksander Świętochowski w rejestrze czasopism ludowych wymienia od roku 1856—1895 aż 25 pozycji. Znalazł się tu „Gospodarz Mazurski" z Jansborga, „Katolik" z Królewskiej Huty, piekarski „Zwiastun Górnośląski", „Piast", „Głos Ludu Śląskiego" itp. Trudno natomiast się domyśleć, dlaczego ominął najbardziej zasłużoną „Gazetę Grudziądzką" która rozpoczynając w październiku 1894 roku od 500 egzemplarzy w latach 1909—14 doszła do rekordowej cyfry 90 tysięcy nakładu.

W Galicji obok wspomnianego już „Wieńca i Pszczółki" powstało wiele czasopism ludowych, panowało tu także większe ożywienie polemiczne, będące wyrazem konfliktów społeczno politycznych, jakie mogły się wyzwolić, korzystając z przywileju krajowej autonomii. Zieją jeszcze dotychczasową martwotą „Włościanin" czy „Zagroda" ale kiedy w 1889 roku ukazuje się Bolesława Wysłoucha „Przyjaciel Ludu" odrazu stają przeciw niemu nowozałożony „Krakus" i „Polski Lud" inspirowany niedwuznacznie przez konserwę Stańczykowską.

Zdala od antagonizmów politycznych stanął „Przewodnik Kółek Rolniczych" wytyczając sobie tylko plan pracy na odcinku zawodowo-rolniczym. „Przyjaciel Ludu" to pismo, koło którego skupił się już szereg najwybitniejszych działaczy mających za sobą tradycję działania w obozie stojałowszczyków. (Stapiński, Witos, Bojko). Był on wykładnikiem ideologii zorganizowanego w 1895 roku Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na rok przed wojną światową (1913) nastąpił tu rozłam. Nowa grupa z Witosem na czele powołała do życia tygodnik „Piast" który w swoich początkach redagowany był na bardzo wysokim poziomie. Rzecznikiem kierunku narodowo-demokratycznego w duchu „Głosu" Popławskiego był na terenie Małopolski „Polak" masowo kolportowany drogą podziemną także do Królestwa, w kilka lat zaś później „Ojczyzna".

Hasła emancypacji ludu i zrzucenia wszelkiego opiekuństwa najmocniej stawia tygodnik „Zaranie" Maksymiliana Malinowskiego. Pismo to przejmuje krótką, lecz bojową tradycję „Siewcy", „Snopa", „Zagonu". Podkreślając z uporem hasło „sami sobie". wychowało ono najbardziej radykalnych i zdecydowanych ludowców skupionych później w PSL-Wyzwolenie. Doceniając znaczenie budzącego się ruchu wśród młodzieży wiejskiej wydaje „Zaranie" od roku 1911 specjalny w tym celu dodatek pt. „Świt — Młodzi Idą", będący pierwszym organem młodzieżowym w Polsce. W dalszym następstwie przyszła dopiero „Drużyna" z Bogusławskim, Niećką i Chętnikiem na czele.

* * *

Tak więc na organach młodzieżowych i „Zaraniu" zamknęliśmy cykl pism poświęconych sprawie wiejskiej aż do wybuchu Wojny Światowej. Oczywiście nie można powiedzieć, żeby wyliczenie to było kompletne. Pism tych o dłuższym lub krótszym okresie działania możnaby przytoczyć więcej. Zaznaczyć jednak wypada, że i cały szereg wydawnictw w ostatnim ćwierćwieczu, choć ton niektórych jest nieco inny od tych wyłącznie moralistyczno - religijnych, jest przecież w dalszym ciągu wykładnikiem nie woli grup lecz jednostek. Wszak „Wieniec i Pszczółka" stanowi długie lata tylko trybunę Stojałowskiego, „Związek Chłopski" był wyrazicielem poglądów Stanisława Potoczka, za „Gazetą Grudziądzką" stał Wiktor Kulerski, a nawet „Przyjaciel Ludu" reprezentował linię Wysłouchów. Dopiero lata na przełomie wieków były świadkami powstania grup polityczno-społecznych z wypracowanymi programami, które reprezentować mogły niektóre z wyżej wymienionych czasopism.

Henryk Syska

Tadeusz Orlewicz

ODLUDNIENIE WSI

Przebudowa ustroju rolnego spowoduje wciągnięcie rolnictwa do jednolitego systemu w gospodarce planowej. Podstawą ustroju rolnego wsi staną się gospodarstwa chłopskie jednorodzinne, które będą tak skonstruowane zarówno co do powierzchni, jak i co do metod uprawy i hodowli kultur, aby zapewniły każdemu gospodarstwu rolnemu rentowność, a państwu maximum dóbr potrzebnych do działalności przemysłowej i przetwórczej. Ponadto będą wchodziły tu w grę zagadnienia hodowlane, które powinny dostarczyć inwentarz gatunkowo bardzo wysoki przystosowany do warunków atmosferycznych, glebowych itp. w Polsce oraz odpowiednią ilość produktów potrzebnych do zaspokojenia potrzeb masowych ludności i utrzymania właściwego z punktu widzenia bilansu płatniczego eksportu płodów hodowlano-rolnych.

Te wszystkie elementy wskazują na to, że na odcinku polityki zatrudnienia w rolnictwie, zwrócić trzeba uwagę na szereg elementów, które powinny być postawione jako zagadnienie czołowe. Zależność wzajemna i wzajemne oddziaływanie wsi i miast wymaga w obecnej sytuacji gospodarczej Polski, ażeby rozwój przemysłu w Polsce był jak najusilniej popierany przez wieś. Od rozbudowanego przemysłu, dobrze pracującego i wydajnie produkującego uzależnione jest uprzemysłowienie wsi, jej mechanizacja oraz postawienie na właściwym poziomie wszystkich zagadnień związanych z bytowaniem rolników. Układ stosunków gospodarczych wymaga, aby rolnictwo było traktowane w planie długofalowym jako zagadnienie **zawodu wyuczonego,** a nie tylko zagadnienie pochodzenia. To jest odcinek, który powoduje konieczność jak najintensywniejszej rozbudowy rolniczego szkolnictwa zawodowego. Przy takich założeniach wypada się zastanowić nad tym, jak kształtować się będzie stan zatrudnienia na wsi oraz liczba osób niezbędnie potrzebnych do pracy w rolnictwie. Ponieważ powierzchnia ziemi uprawnej ma z natury rzeczy nieprzekraczalne granice, po przeprowadzeniu pełnej przebudowy ustroju w rolnictwie okaże się, że zarówno ilość gospodarstw chłopskich zdrowych i rentownych będzie wartością stałą, jak i ilość osób potrzebnych do pracy na roli ustabilizuje się. Oznacza to, że zagadnienie migracji chłopa do miasta i do ośrodków przemysłowych jest sprawą, która powinna zainteresować nas w sposób szczególny przy rozpatrywaniu zagadnień przebudowy ustroju rolnego wsi. Wieś dawała z pośród swojej ludności wielu ludzi na emigrację, zwłaszcza w okresie przed pierwszą wojną światową. Są obliczenia, które wskazują na to, że rolnicy polscy opuszczali rokrocznie ojcowiznę w liczbie około 750.000 osób. Emigracja w Polsce przedwrześniowej istniała również, jednak w znacznie zmniejszonych rozmiarach. Według przybliżonych obliczeń około 130.000 osób przychodziło do pracy w mieście i ośrodkach przemysłowych ze wsi co rocznie. Wysferzanie się elementu chłopskiego w mieście, zwłaszcza inteligencji ludowej było szczególnie silne i z tych milionów chłopów, którzy przeszli z zagród swoich do miasta, niewielu tylko pozostało związanych ze swym pochodzeniem. Jest to problem, który wymaga również obiektywnej oceny i właściwego doń ustosunkowania się. Element chłopski przynosi ze sobą wprawdzie wszystkie cechy fizyczne, psychiczne i moralne chłopa polskiego i jest niewątpliwie czynnikiem odradzającym wartości biologiczne ludności miast i ośrodków przemysłowych. Z punktu widzenia ruchu ludowego nie może być obojętną w chwili obecnej droga, jaką chłop przebywa ze wsi do miasta i do pracy. Istnieją wszystkie dane po temu, ażeby zapewnić słuszność tezie, że zagadnienie to winno być opanowane w całości przez ruch ludowy, który powinien dać pomoc, opiekę i wskazówki konkretne dla utrzymania znacznie większego niż dotychczas odsetka ludności wiejskiej migrującej do miast przy zainteresowaniach wiejskich i interesach rolnictwa. Teza ta nie oznacza oczywiście, aby wszyscy migrujący do miast mieli pracować lub kształcić się w zawodach związanych z rolnictwem. Rzecz polega na tym, że należy umieć tą migracją miejską tak pokierować, aby z niej wydobyć nie tylko jak największą ilość ludzi przeszkolonych w zawodach związanych z rolnictwem, ale aby stworzyć im takie warunki, które usuną w sposób radykalny obawę przed przyznawaniem się do pochodzenia chłopskiego. O tych sprawach należy zresztą pomówić osobno i znacznie obszerniej. Dziś tylko sygnalizuję je jako rzecz, która nie jest obojętna przy realizowaniu polityki zatrudnienia, nie tylko na odcinku miejskim, ale i na wsi.

Obok migracji do miast, obok emigracji stałej obserwowaliśmy zjawisko poważnej ilościowo emigracji sezonowej tzw. „chodzenia na Saksy". W ustroju kapitalistycznym były to wszystko półśrodki i samoobrona wsi przed nadmiernym ubóstwem i przeludnieniem. Był bowiem okres, kiedy emigracja stała i sezonowa w wielu przypadkach podtrzymywała wiele wsi finansowo i materialnie. Te półśrodki nie mogły oczywiście rozładować w sposób pełny istniejącego na wsi w Polsce przedwrześniowej zagadnienia przeludnienia, to jest problemu, tzw. ludzi **zbędnych** na wsi. Zjawisko to jest zjawiskiem, które można podciągnąć pod pojęcie bezrobocia ukrytego oraz bezrobocia sezonowego. Według obliczeń ilość ludzi zbędnych w rolnictwie wahała się przy liczbie 6.000.000 osób.

Oznaczało to, że nie było pracy na roli dla mniej więcej 1/3 ludności mieszkającej wówczas na wsi. Przyjmując, że w rolnictwie istniały i istnieją oraz istnieć będą zupełnie szczególne warunki pracy i produkcji, możemy przypuszczać, że około 4 milionów chłopów było całkowicie na wsi zbędnych, obciążało jej budżet i powodowało obniżenie poziomu życia do stanu permanentnej podkonsumcji, a pozostałe dwa miliony ludzi można włączyć do grona osób, które byłyby wykorzystywane na wsi przy okresowych pracach polnych i gospodarczych. Ponieważ i ich wartość, jako siły roboczej nie mogła być w ówczesnych warunkach w pełni wykorzystana, grupa ta stanowiła również dodatkowe obciążenie dla wsi. Nawiasowo dodać tu wypada dla wyjaśnienia, że nie tylko stan zaludnienia wsi wpływał na stojące poniżej minimum potrzeb zaspakajanie życiowych wymagań rolnika, ale wpływ na to miała również, bodaj czy nie dominujący, stojąca na niskim poziomie organizacja gospodarowania.

Jeżeli przejdziemy do zagadnień chwili bieżącej, to na odcinku interesującym nas stwierdzimy, że w chwili obecnej emigracja wsi polskiej za granicą przestała być aktualna. Na wsi obecnie według spisów mieszka około 14.500.000 ludzi. Odliczając od tego około 1.000.000 osób, które pracują na wsi poza zawodem rolniczym, otrzymamy, że 13.500.000 osób w Polsce w tej chwili pracuje bezpośrednio na roli lub też należy do rodziny rolników. Zachodzi teraz pytanie, czy przemiany których świadkami jesteśmy obecnie zlikwidowały całkowicie sprawę przeludnienia wsi? Stwierdziliśmy, iż przed wojną mieliśmy około 6.000.000 ludzi tzw. zbędnych na wsi. Jak ta sprawa w tej chwili wygląda i co się mogło stać z tymi 6.000.000 ludzi? W związku z osiedlaniem na ziemiach odzyskanych można mniemać, że około 2.100.000 zagospodarowało się na tych ziemiach. Liczbę tę wliczamy w ludność wiejską, która zaludniła wsie ziem odzyskanych (około 1.500.000) oraz miasta tych ziem (600.000). Dzięki dokonanej parcelacji gruntów obszarniczych z dobrodziejstw reformy rolnej na ziemiach dawnych skorzystało ponad 1.000.000 osób, przy czym należy tu podkreślić, że całość ludności, która korzystała z reformy rolnej jest znacznie większa, mówimy tu bowiem przede wszystkim o bezrolnych, karłowatych i małorolnych. Około 500.000 osób przeszło w ostatnich latach ze wsi do miast na ziemiach dawnych. Można twierdzić, że w walce z okupantem, w obozach niemieckich, zwłaszcza zaś w obozach pracy zginęło ponad 200.000 osób ludności wiejskiej. Z tych bardzo pobieżnych zestawień, które nie mogą mieć w żadnym przypadku charakteru obliczeń ostatecznych, wynika orientacyjnie, że jak na wsi w Polsce przedwrześniowej pozostawało 6 milionów ludzi zbędnych, tak w obecnym stanie rzeczy liczba ta wynosi mniej więcej 2 miliony. Czy jest to liczba, która ma określać choćby orientacyjnie ilośc ludzi zbędnych na wsi? Odpowiedzielibyśmy na to pytanie twierdząco, gdyby nie dwa zasadnicze fakty. Pierwszym z nich jest otwarta nadal chłonność rolnicza ziem odzyskanych, która pomimo niezakończonej repatriacji będzie mogła wliczyć bardzo poważny odsetek tych dwóch milionów z pośród ludności wiejskiej ziem dawnych.

Ponadto są rejony na ziemiach dawnych, które szczególnie silnie odczuwają przeludnienie wsi. Nie mam w tej mierze bliższych danych, wydaje się jednak, że kieleckie, krakowskie i część warszawskiego mogłyby być między innymi zaliczone do tej kategorii. Powstaje zatem w tej chwili, zamiast zagadnienia rozładowania przeludnienie wsi, zagadnienie właściwego rozmieszczenia ludności rolniczej na terenie całego kraju. Pod właściwym rozmieszczeniem rozumiem taki stopień zagęszczenia, który by zagwarantował każdemu okręgowi rolniczemu pełne wykorzystanie stojącej do dyspozycji siły roboczej na wsi. Dopiero wówczas po przeprowadzeniu takich obliczeń będziemy mogli określić, ile ludności będzie zbędne na wsi. Zbliżylibyśmy się w ten sposób do ilości ludności rolniczej, stanowiącej wartość stałą. Pragnę podkreślić, że zagadnienie to ma charakter zagadnienia długofalowego, ponieważ ilość gospodarstw chłopskich przez pewien okres czasu powiększając się drogą spadkobrania lub sprzedaży, będzie powodować automatycznie zmniejszanie się ilości gospodarstw wielkochłopskich. Przy zastosowaniu odpowiednich praw, przy przestrzeganiu pewnych stałych zasad będziemy mogli określić, że w zależności od warunków właściwych dla danego rejonu, będzie istniała konkretna ilość gospodarstw chłopskich zdrowych i wydajnych, których podział winien być zakazany, gdyż przywracałby groźbę karłowatości przekreślając zasadę rentowności gospodarstwa wiejskiego.

Wyżej omówiona nadwyżka przy odpowiednio podstawionych posunięciach odejdzie do miast do pracy w przemyśle lub produkcji usług. Jeżeli zatem ilość gospodarstw chłopskich będzie w przyszłości określona w sposób wyraźny, jeżeli te gospodarstwa będą miały charakter gospodarstw jednorodzinnych, to wówczas mnożnik ilości gospodarstw przez przeciętną ilość osób w rodzinie chłopskiej da nam stałą wartość w stanie zaludnienia na wsi. Ustalenie tej granicy w sposób bardzo ścisły i bardzo rygorystyczny nie jest właściwe, niemniej jednak należy uważać na to, aby granica ta była tak postawiona, by zagwarantowała wsi odpowiednią i dostateczną ilość ludzi do pracy, a zapobiegła powtórnemu przeludnieniu. Chodzi bowiem o to, ażeby w związku z rozwojem przemysłu ucieczka ze wsi nie była tak gwałtowna, jak to się dzieje w wielu państwach zachodnio-europejskich. Z powyższych zestawień wynika, że los wsi jest związany z rozwojem przemysłu również i na odcinku polityki ludnościowej.

Okres najbliższy paru lat będzie szczególnie silnie uwypuklał konieczność współpracy miasta z wsią i wsi z miastem. Przemysł będzie produkował to wszystko, co potrzebne jest wsi do podniesienia jej na właściwy stopień mechanizacji i ulepszenia warunków uprawy. W ślad za tym przemysł będzie mógł liczyć w okresie gruntowania się nowego ustroju rolnego w Polsce na przerzucanie do pracy w przemyśle poważnych rezerw ze wsi. Przy ustabilizowaniu w ustroju rolnym przemysł będzie korzystał już tylko z takiego napływu ze wsi siły roboczej, która odpowiadać będzie ilości przyrostu naturalnego. Zarówno jak wieś musi być przygotowana na przyjęcie odpowiedniej ilości maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych itp., tak samo przemysł musi być przygotowany do dostarczenia pracy ludności wiejskiej, która będzie pochodziła z wyżej omówionych nadwyżek. W *obecnej chwili są dane,* które wskazują na to, że ludność wiejska migruje do miast w mniejszej liczbie, niż to się działo przed wojną. Można mniemać, że poza ruchem w kierunku ziem odzyskanych oraz gwałtownym napływem do wielu miast ziem dawnych migracja wiejska do miast nie przekracza 100.000 osób. Przy przyjęciu wyżej wymienionych założeń w ciągu najbliższego 30-lecia około 8.000.000 ludności wiejskiej zarówno w okresie najbliższych paru lat (w okresie przejściowym) jak i w okresie przekazywania miastu ze wsi ilości osób równej przyrostowi naturalnemu na wsi — będzie musiało być wchłonięte przez miasto. Powstanie zatem sytuacja tego rodzaju, że liczba ludności rolniczej w Polsce będzie w cyfrach bezwzględnych wartością stałą, natomiast proporcjonalnie będzie się zmniejszać na korzyść ludności miejskiej i ludności ośrodków przemysłowych. Polska wówczas i gospodarczo i ludnościowo stanie się państwem przemysłowo-rolniczym. Sprawy te wymagają bardzo głębokich i wszechstronnych studiów, trudno bowiem dzisiaj operować konkretnymi liczbami w odniesieniu do liczby ludności potrzebnej na wsi dla zachowania pełnej wydajności produkcyjnej rolnictwa. W kierunku upraw i ich rodzajach, w systemie gospodarowania, w ukształtowaniu struktury agrarnej wsi — widzimy elementy, które muszą dominować w tych obliczeniach.

OD REDAKCJI

Następne numery „Wsi" przyniosą dalsze materiały ze zjazdu w Rytwianach.

Prosimy uczestników zjazdu o nadsyłanie opracowanych wypowiedzi w dyskusjach.

SROSTOWANIE

W 26 numerze „Wsi" do artykułu wstępnego omawiającego wyniki konkursu na sztukę dla scen ludowych wkradły się następujące błędy, które prostujemy i za które przepraszamy zainteresowanych kolegów.

W wyszczególnieniu nagród powinno być: L. p. 3, nagroda II — Roman Bubiec. W grupie autorów wyróżnionych: poz. 3) Stefania Rybiejska. W grupie autorów wyróżnionych w grupie faktomontażu teatralnego: poz. 2) Ewa Oleszkowska.

Józef Kapuściński

REPORTAŻ

REPORTAŻ JAKO RODZAJ CHWYTAJĄCY MOMENT PRZEMIANY

Przemiany gospodarcze u nas są tak ogromne w czasie i przestrzeni, są tak dynamiczne i tak głęboko wnikające w życie gromady, gminy — nawet w życie rodzinne, że trudno je wszystkie ogarnąć w stawaniu się. Reportaż zaś jest formą pieczęci na stających się faktach dziejowych. Kładzie rękę na tym, co się stało i jak się stało, przedstawia ludziom żyjącym to, co dokonała fala przemian, jaką jest np. reforma rolna, reforma szkolna itp. i przekazuje ją potomnym.

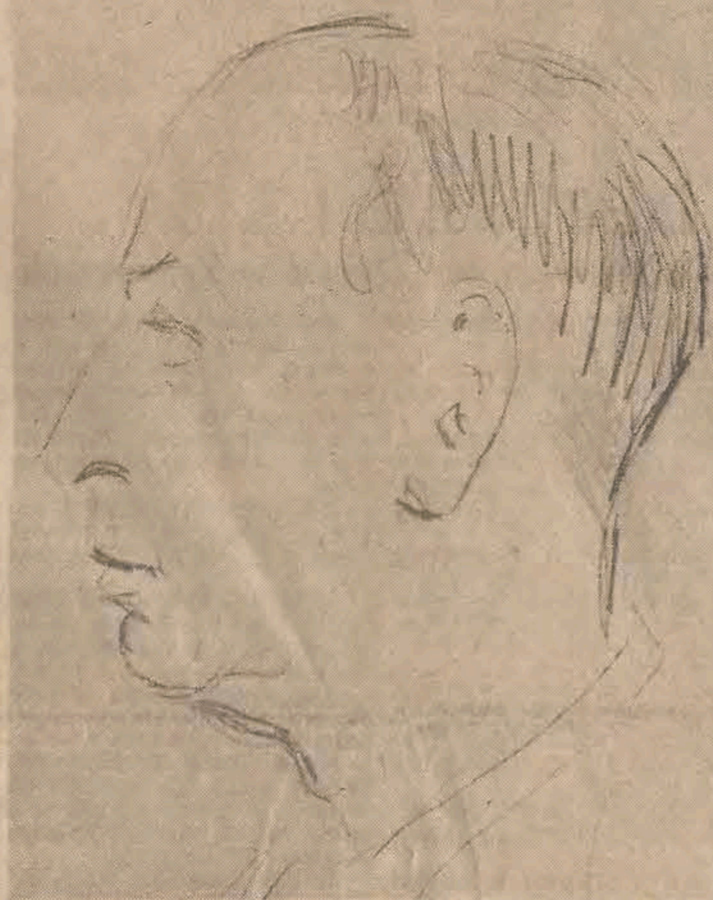
Reportaż to przyszłe źródło do badań nad dokonanymi przemianami i reformami wsi i dlatego też reportaż musi ująć w swoje ramy to wszystko co nam daje życie, reportaż to cenny materiał do przyszłej historii tworzących się nowych dziejów. Reportaż to film słowny, który porywa z pewnego środowiska czas, ludzi, okoliczności, przeszkody dokonywujących się reform i przemian. W metodzie pisania reportażu powinna przewodzić myśl, aby ująć położenie danego środowiska geograficzne, historyczne i społeczne. Reportaż to proza dokumentarna. W reportażu trzeba ująć te momenty, które zmieniły stan dany czasowy na inny

PRZEMIANY W TECHNICE PRACY

Dla przykładu podam moment wkraczania w spokojne, prymitywne życie wsi maszyny, narzędzi rolniczych ulepszonych i nowości technicznych. Jak wiadomo nasi dziadkowie nie znali jeszcze takiej prostej maszyny gospodarskiej jak sieczkarnia. Sieczkę rżnęło się na tak zwanej skrzynce nożem zwanym zezakiem zrobionym przez miejscowego kowala ze starej kosy. Przychodzi wiadomość, że jest już maszyna, która rżnie sieczkę bardzo prędko, gdy tymczasem praca na skrzynce była uciążliwa, a w zimie zajmowała chłopom cały dzień. Po takiej nowinie zjawia się niewiadomo skąd agent, który wozi ze sobą tę cudacką maszynę, przyjeżdża oczywiście do wójta i robi pokaz pracy. Schodzą się ludzie, patrzą, oglądają i dziwią się, jedni chwalą, drudzy ganią, krytykują, pytają o ceny. Znachodzą się zdeklarowani przeciwnicy, którzy powiadają, że bez tego można się obejść i odchodzą lekceważąco. Inni namyślają się, radzą się wójta, który sam jeszcze nie namyślił się co ma robić — ale wśród tych wszystkich znalazło się kilku, morgowy szewc, mający krowę i cielaczka i ten maszynę ze wszech stron ogląda, próbuje, a wreszcie decyduje się na zamówienie u agenta, ale zastrzega sobie, aby była taka sama maszyna i że nie zapłaci za nią, aż ją dostanie. Podpisuje krzyżykiem jakiś papier i czeka. Wreszcie przychodzi długo oczekiwana maszyna do miasta i dowiaduje sie, że trzeba za nią zapłacić, ale sumę nieco większą od tej, którą wymienił agent. Sprzedaje krowę, płaci za tę maszynę i cieszy się. Żona mu narzeka, że pozbyła się krowy, ale on rad. Tymczasem bogatsi od niego sąsiedzi nie mają maszyny. W zimie proszą go o pożyczenie, ale sprytny szewc żąda opłaty. W ciągu zimy maszyna jest w ruchu — okazuje się rzeczą praktyczną. Szewc cieszy się, zbiera pieniądze i przy końcu zimy kupuje krowę — wreszcie po pewnym czasie cała wieś posiada tę maszynę i wyrzuca stary grat - skrzynkę za stodołę. Podobnie miała się rzecz z wprowadzeniem na wieś do majątku pługów żelaznych, bron, głębokiej orki, orki płaskiej w szerokie niwy, ale nie w wysokie, jak wały zagony, na których tylko na szczycie rosło zboże, a w szeregu gęstych rowów stała woda i rosły chwasty.

PRZEMIANY W SPOSOBIE GOSPODAROWANIA

W mojej wiosce był taki uparty chłop w prowadzeniu orki w płaskie szerokie niwy, że niczym nie dał się nikomu przekonać o konieczności nowej uprawy, mimo że cała już wieś przeszła na ten rodzaj uprawy. — Dopiero jego syn w kilka lat po pierwszej wojnie światowej przeszedł na szeroką orkę. A co było kłopotów z wprowadzeniem nowej odmiany ziemniaków zbóż i innych nasion — kiedy w latach 1905 przyjeżdżali do mojej wioski z Towarzystw Kółek Rolniczych prelegenci i mówili o tym, o tej palącej potrzebie wsi — to zerwały się głosy, że to nic nie pomoże, że jak jest urodzaj, to będzie, a jak nie ma urodzaju, to szkoda roboty. Gdy wskazywali na dwory, gdzie już była gospodarka postępowa, to chłopi odpowiadali im, że dwór ma lepsze grunta, że to i Pan Bóg z panem trzyma Ale wprowadzenie tych nowych odmian zboża czy warzyw odbywało się inną drogą — każdy, kto pracował na dworskim, nigdy nie zapomniał o tym, aby z pięknych kłosów ukruszyć ziarna do kieszeni, czy za pazuchę, gromadzić w domu i posiać w ogródku. A kiedy na przyszły rok na tym małym kawałku okazał się plon podobny do dworskiego, wtedy przekonano się, że to, co mówili różne „pany" z miasta, jest dobre. W ciągu szeregu lat narastały te zdobycze we wsi i tuż przed drugą wojną światową, do tej samej wsi przychodziło sprowadzane przez szereg lat zboże siewne selekcyjne, używano już pługów żelaznych i bron, działa przy Kółku Rolniczym spółka maszynowa, która miała do swojej dyspozycji młockarnię lokomobilową, która wymłócała za możliwie najniższą opłatą nawet zboże najbiedniejszych gospodarzy, nawet tych 3-morgowych, gdyż przekonali się o opłacalności tej maszyny, był tryjer, siewnik rzędowy i myślano o innych maszynach do wspólnego użytku, nawet o takiej, która by dawała światło. Wojna przekreśliła te zamiary, ale teraz przed wsią odkryły się takie możliwości, o których nie śniło się najsilniejszym zapaleńcom. Mówi się o komasacji wiejskich działek, mówi się o żniwiarkach, kosiarkach, kopaczkach ziemniaczanych, używa się traktorów do orki. Wieś pragnie postępu technicznego. Chce w zespołowej pracy gromadnej stanąć na najwyższym szczeblu kultury gospodarczej, pragnie wyrównać zaniedbania, wstydzi się tego, co było. Nie ma w Polsce wsi, w której by nie było ludzi, którzy widzieli nie tylko „Saksy" ale cały świat przemysłowy, Anglię, Francję, Rosję, Szwecję, Włochy, Jugosławię. — Ci porównują życie swoje do tamtych i pragną ich doścignąć. Dokonała się gruntowna przemiana umysłów wsi, pęd wiedzy rolniczej, pragnienie ulżenia sobie w ciężkiej pracy przez maszyny, chęć planowego użycia czasu, odpoczynek i życie kulturalne. Wieś polska wyszła już z dworskiego na swoje, wyszła ze swoich opłotków na szeroki świat, wyszła z mroków średniowiecza, z mroków zacofania ku słońcu i idzie szerokimi krokami do nowego lepszego jutra. Sposób odżywiania się, używania jarzyn i warzyw, świadomość upraw specjalnych jak buraka cukrowego, rzepaku, hodowli jedwabnika da bogaty materiał do reportażu.



rys. St. Cieloch

Józef Kapuściński

PRZEMIANY W OBYCZAJU I ORGANIZOWANIU ŻYCIA NA WSI

U schyłku minionego wieku wieś żyła życiem luźnym — było tylko życie prywatne, familijne. Miejscem zebrań był tylko kościół względnie cmentarz pod kościołem, gdzie stawano na pogwarki i osławiona karczma galicyjska, w której przesiadywał wójt gromady, radni, arendarz. Z karczmy szły wszelkie nakazy urzędowe, szło życie zbiorowe, z tej karczmy szła ciemnota, bierny opór, strach przed nowinami. Obok karczmy było czynnych kilku lichwiarzy, którzy wydatnie sekundowali karczmarzowi w zbieraniu plonów pracy chłopa. Kredka, na którą pito i bawiono się w karczmie była podwójna. Lichwa, na którą udzielano chłopom kredytu, była stokrotna — w mojej okolicy był autentyczny wypadek, kiedy gospodarz nawet na owe stosunki bogatszy stracił swój cały majątek w karczmie, a kiedy już nie miał nic, przyszedł przed drzwi karczmy i mierząc ich szerokość dziwował się, w jaki sposób przez te wąskie drzwi przeszło parę koni, krów i kilka morgów pola, ale zapomniał się dziwić temu, że to wszystko przeszło przez jego wąskie gardło.

Przyszła chwila, że do wsi zajechali dziwni ludzie z gramofonem, który wówczas był epokowym wynalazkiem, do szkoły, która się mieściła w jakiejś chałupie, a mecenasem tej szkoły był jakiś emerytowany żandarm austriacki. Kiedy zagrał gramofon, jedni się nabożnie żegnali, inni dziwili i orzekli, że tam napewno jaki diabeł siedzi i śpiewa, ale kiedy ten sam diabeł zaczął śpiewać: „Kto się w opiekę" wszyscy oniemieli, dopiero wtedy prelegent zaczął pokazywać ludziom płyty, tłumaczyć całą aparaturę, a w końcu zaczął prawić o spółdzielni, o wspólnej kasie jakiegoś Reifejsena, o kółkach rolniczych, sklepach. Ludzie słuchali, przytakiwali i dumali dość długo, aż ów cierpliwy gość dopiął swego. Założono we wsi kasę, która miała zbierać od ludzi pieniądze na udziały i oszczędności.

Był we wsi taki jeden, który miał już złożoną setkę koron. Namówiono go, aby złożył to do kasy. Posłuchał, przyniósł, bo obiecywano mu jakiś procent, który miał przyrość do tych pieniędzy po roku. Przy jego obecności nauczyciel, który był kasjerem, włożył sumkę do kasy, ale z tą samą szmatką, w której przyniósł. Podobała się temu ciułaczowi ta ciężka żelazna kasa, w której pieniądze złożono. Przez kilka dni z rzędu przychodził do nauczyciela — do kasy, gdzie były jego pieniądze, bo straszyli go lichwiarze, że pieniądze przepadną i zmuszał nauczyciela do otwierania ciężkich drzwi kasy. Po roku wyjął te pieniądze w takiej samej monecie i oczom swoim nie wierzył, że dostał 5 koron procentu Przyszedł do domu i jak bohater chełpił się tym przed swoimi sąsiadami, a przede wszystkim przed karczmarzami. Zaraz po kilku dniach przyniósł do kasy wkład i procent i był przekonany, że pieniądze jego nie zginą. To był przełom w nieufności do własnej organizacji kredytowej. Instytucja ta rozrosła się w ogromną, gdyż na kilka lat przed wojną obrót jej wynosił 1.130.000 złotych, w tym około 30 tysięcy zł. wkładów oszczędnościowych. — A co wyrosło z tej drugiej organizacji stanowej kółka rolniczego, z małego sklepiku towarów spożywczych! Z tego nurtu organizowania się wyszła Straż Pożarna. Koła Gospodyń, które przeprowadzały pierwsze kursy i konkursy, podniosły hodowlę bydła, drobiu, czystość i higienę wsi, zakładały estetyczne ogródki kwiatowe, warzywne i sady. Z tego pnia wyszły koła młodzieży ze swoimi sekcjami, spółdzielnie mleczarskie, szkoły rolnicze, teatry ludowe itp.

Bardzo ciekawe momenty psychologiczne towarzyszyły powstaniu spółdzielni mleczarskich. Trudno było przezwyciężyć zwyczaje wiejskich gospodyń, gdyż każda sąsiadka była dla niej wrogą czarownicą. Gospodynie, które pierwsze odnosić poczęły mleko do mleczarni należą do bohaterek Mimo tego, że ówczesna spółdzielczość była więcej organizacją patriotyczno - społeczną, mimo tego, że nie było dobrych warunków jej rozwoju ani w ustawodawstwie zaborczym, ani potem po roku 1919 — praca zespołowa dawała rezultaty. Z funduszów organizacyjnych zakładano biblioteki na wsi, szyto umundurowanie dla Straży Pożarnej, organizowano półkolonie letnie dla dzieci. Choć nie było jednolitości, bo były różne centrale jak Syndykat Rolniczy, Syndykat Zbiorowy, Centrala Zbytu, Centrala Handlowa i wiele innych, choć zakres działania był uszczuplony, to jednak rozszerzał się ten duch działania wspólnego, ten upór chłopski. W o ile lepszym jest dziś chłop położeniu mając nie tylko z nazwy, ale i z ducha i serdecznych pragnień taką organizację, jaką jest Samopomoc Chłopska. Aby „Samopomoc Chłopska" spełniła swoje historyczne zadanie, aby dokonała istotnych przemian na wsi, trzeba słowem żywym i pisanym propagować zrozumienie jej konieczności, otwierać wszystkie domy chłopskie, aby przyjęły te przemiany, aby wszyscy chłopi, cały naród „szedł z żywymi i naprzód i po życie sięgał nowe". Wśród innych rodzajów literatury — reportaż ma tu pole do rozwoju.

Klemens Oleksik

BALLADA LEŚNA

Sosnowy ścieg
w niebieskiej mgle:
główna kwatera opętańców...
Gdzie bije serce?
To serce Polski —
to jeden z naszych szańców.

Zakwitła noc.
Żab rechotanie.
Od wioski — zapach bzów.
Marsz wśród paproci
kabe na ramię.
Pacierz z najsłodszych słów.

Tak pachnie list,
wrzosy — jak włosy dziewczyny —
gdy musiał iść i żegnać się,
bo nie mógł iść kto inny.

Za opłotkami
ścieżka długa.
Za opłotkami
ciemna smuga.
Wyją psy —
węszą żandarmi.

O jeden pocałunek
dziewczyno, za długo
żegnałaś go. O Boże,
za stogiem ścieżka w las,
malutki ścieg,
ścieg jak len,
jak oczy twe.

Węszą za Polską
wściekłe psy:
— Tu się ukryła!
— Musi być!
— Hej! oczy twe dziewczyno, niebieskie —
to ty!

Niebieskie oczy —
błękit nieba.
Kaski na głowie
z trupią głową.
A nad stodołą szary śpiewak.
— Była to Polska?
— Ty wiesz: powiedz!

Lecz w Antoniówce — nikt nie powie.
A ona była
pośród zgliszcz:
zielenią zbóż rozrosła.
I w sercach była
i w las poszła:
W ciemny niebieski lasu ścieg.
W nagrobnych nawet kwitła kwiatach.



Od lewej: Maciej Czuła, Józef Kapuściński i Adolf Kotarba.



Od lewej: A. F. Kirło - Nowaczyk, St. Nędza - Kubiniec, Stefan Gierowski, Tadeusz Grzybek i Henryk Bilka.

SPRAWOZDANIE

od uczestnika zjazdu

W dniach od 30 czerwca do 6 lipca r. b. odbył się w Rytwianach (pow. sandomierski) zjazd pisarzy zorganizowany przy wydatnej pomocy wojewody kieleckiego Wiślicza i Związku Samopomocy Chłopskiej przez Redakcję tygodnika „Wieś".

Przybyłych w liczbie ponad stu osób pisarzy oraz zaproszonych gości ze świata literackiego, naukowego i politycznego powitał imieniem gospodarza regionu vice-wojewoda ob. Moskwa, nawiązując w swym przemówieniu do chlubnych radycji literackich i postępowych kielecczyzny. Poczem nastąpiły przemówienia przedstawicieli miejscowych organizacyj społecznych. Znaczenie zjazdu zgrupowanych wokół „Wsi" pisarzy dla kultury ogólnonarodowej podniósł przemawiając imieniem Rządu R. P. minister Kultury i Sztuki ob. Stefan Dybowski.

Obrady zjazdu otworzyły referaty redaktora „Kuźnicy" Stefana Żółkiewskiego i redaktora „Wsi" J. A. Króla oraz dyskusja na temat współczesnej sytuacji inteligencji polskiej, roli i zadań inteligencji chłopskiej.

Popołudnie wypełniła zainaugurowana wypowiedziami Stanisława Piętaka i Piotra St. Ziarnika dyskusja o poezji współczesnej i poezji chłopskiej.

Drugi dzień obrad poświęcony był sprawom oświatowym. Ze sprawą dróg realizacji reformy oświaty zaznajomił zebranych w zastępstwie nie mogącego przybyć na zjazd min. Skrzeszewskiego vice min. Wilhelm Garncarczyk, informując zebranych z kolei we własnym referacie o Chłopskim Towarzystwie Oświaty i Kultury. Znaczenia szkolnictwa zawodowego zreferował kurator Okręgu Szkolnego Łódzkiego ob. Jan Baculewski.

Dzień następny wypełniły referaty oraz dyskusja na tematy gospodarcze. Warunki rozwoju przemysłu w Polsce i jego konsekwencje (szczególnie dla wsi) przedstawił vice minister przemysłu Eugeniusz Szyr, zaś plan gospodarczy rolnictwa Kier. Wydz. Ekonomicznego Z. S. Ch. ob. Julian Rataj.

Obrady czwartego dnia zjazdu toczyły się wokół referatu prof. Maurycego Jaroszyńskiego: „Konsekwencje społeczne reformy wyższego szkolnictwa" i przedstawionej przez Wiesława Jażdżyńskiego „Techniki pracy socjograficznej wsi".



Przed pałacem w Rytwianach

Trzy dni następne upłynęły pod znakiem zagadnień historycznych, historyczno - literackich i literackich.

„O wsi polskiej na przełomie XIX i XX wieku" mówił red. J. A. Król. „Historię oświaty dla ludu u schyłku XIX w. przedstawiła Helena Brodowska, „Pamiętniki chłopskie" omówił Maciej Czuła, a dawną prasę chłopską — Henryk Syska. Wybrane zagadnienia o powieści pod kątem jej problematyki społecznej i socjologiczno - literackiej zawierały referaty Z. Skwarczyńskiego (Chłop w powieści XVIII w.) T. Chróścielewskiego (Problem kobiety matki w „Emancypantkach" Prusa i „Matce" Sewera), L. Sobierajskiego („Inkluzowe wiano" i „Kordian i cham" jako powieści historyczne) oraz Anny Kamieńskiej i M. Grada (Poetyka normatywna powieści dla wsi.

W licznych przemówieniach kończących zjazd dano wyraz świadomości, że impreza miała nie tylko cechy przeglądu sił, jakimi dysponuje pismo, ale stała się również aktem zespołowego włączenia się pisarzy chłopskich w nurt współczesności na wszystkich jej planach.

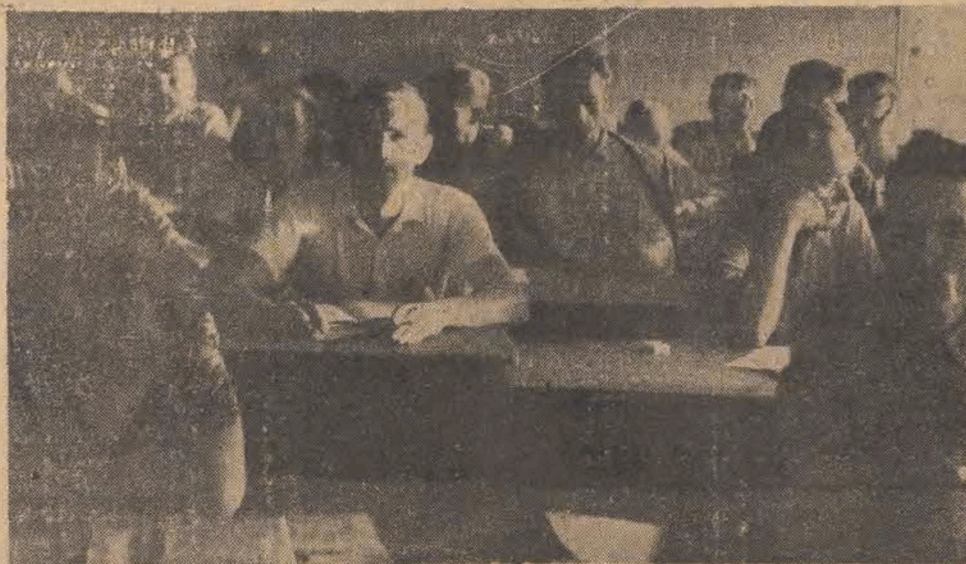
I właśnie pod tym względem znaczenie zjazdu jest ogromne. Przede wszystkim poraz pierwszy w Polsce zamanifestowała swój byt w sposób nowy baza społeczna pisma, która, jeśli chodzi o liczbę odbiorców, konsumentów, jest napewno dystansowana przez inne czasopisma społeczno - literackie, ale któremu trudno odebrać prymat w posiadaniu tak licznej rzeszy współtwórców. Nie tych, którzy przystają do pisma swymi cząstkowymi zainteresowaniami, ale ludzi, którym na sercu leży całokształt roboty kulturowej, jakiej warsztatem jest „Wieś". Udział starych i najmłodszych, nestorów pisarstwa ludowego i debiutantów, samorodnej inteligencji wiejskiej i ludzi z formalnym wykształceniem oraz szeroki wachlarz zagadnień dyskutowanych wykazywał, jak głęboko dokonywana jest orka na wdzięcznym choć trudnym terenie. Zjazd miał charakter roboczy i wszystkie zagadnienia absorbowały zebranych choć rozpiętość ich była znaczna, poczynając od spraw gospodarczo - społecznych, a kończąc na ściśle literackich, warsztatowo pojętych.

Stwierdzić także należy, że zagadnień nie upraszczano. Silnie zaznaczał się zdrowy krytycyzm wobec problemów i ujęć. Postawiona na wstępie zjazdu sprawa roli i zadań inteligencji polskiej, chłopskiej wsi w szczególności, w Polsce współczesnej, znalazła swe różnostronne naświetlenie w dalszych obradach nad sprawami gospodarczymi wsi, wartością posiadanych i inicjowanych form i instytucji życia kulturowego wsi i państwa, pozycją, osiągnięciami i celami współczesnego piśmiennictwa pod kątem jego funkcji społecznej. Dlatego to całość obrad tak wszechstronych uznać można za ważny etap w określeniu się aktywnej grupy społecznej, dla której tło stanowi rzeczywista sytuacja gospodarcza, społeczna, kulturowa i ustrojowa Polski. Wspomniany już krytycyzm pozwala sądzić, że grupa ta stanowić będzie ważny czynnik w tworzeniu się opinii społecznej, o czym świadczył realizm i swoboda wypowiedzi.

Ale zwrócić uwagę należy na jeszcze jedno. Historycznie, ze skłonnością do rewizjonizmu metodycznego i faktycznego, traktowane problemy wsi i kultury wiejskiej odsłaniały poważne rezerwy światopoglądowe i naukowe grupy, upoważniające ją do rywalizowania na równorzędnym poziomie z ukształtowanymi i określonymi innymi grupami tego typu oraz dawały rękojmię zachowania ciągłości kulturowej, będącej od dłuższego czasu chronicznym mankamentem naszych poczynań kulturowych.

Inicjatorom zjazdu oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do postawienia go na odpowiednim poziomie życzyć należy, by ujawniony bogaty plon działalności inteligencji chłopskiej przyoblekł się z kolei w zorganizowane i trwałe formy ośrodka myśli kulturowej wiejskiej, ośrodka zdolnego oddziaływać na cały kraj i umiejącego zainteresować go. „Wsi" zaś, by stała się w jeszcze większej mierze odbiciem zbiorowej pracy tej inteligencji nad określaniem się jej postawy i wypracowaniem konkretnych sposobów społecznego działania.

l. sz.



Fragment sali obrad

DEPESZE I LISTY

do organizatorów Zjazdu w Rytwianach

Min. Dąb-Kocioł: Wyjazd służbowy do Pragi uniemożliwia przyjazd.

Min. Skrzeszewski: Z powodu wyjazdu za granicę nie mogę uczestniczyć w Waszym zjeździe, życzę owocnych obrad:

Min. Grosfeld: Wyjazd służbowy uniemożliwia skorzystanie z zaproszenia za które serdecznie dziękuję. Życzę powodzenia Zjazdowi, tworzącemu nowe formy pracy zbiorowej pisarzy ideologicznie mi bliskich.

Marszałek Sejmu Kowalski: Posiedzenie sejmu przeszkadza w przybyciu na zjazd.

Gen. Marian Spychalski: Dziękuję uprzejmie za przysłane mi zaproszenie na Zjazd Pisarzy. Niestety, przybyć na Zjazd nie mogłem..

Józef Morton (Krynica): Ten zjazd — to duży wkład w kulturę ludową. Nie mogąc wziąć udziału w zjeździe ze względu na stan mojego zdrowia, łączę się z Wami Koledzy najserdeczniejszą myślą i życzę Wam pełnego powodzenia w obradach...

Prof. St. Sreniowski (Łódź): Przyjazd odwołuję wezwany przez Ministerstwo. Życzę owocnych obrad.

Prof. Zygmunt Mysłakowski: (Kraków): Poważnie chory, żałuję nie mogę.

Mieczysław Kafel (Warszawa): Serdecznie dziękuję za zaproszenie, chciałem być obecny, niestety, z powodu urlopów, choroby kolegów jestem sam w redakcji i wyjechać nie mogę. Oby te sześć dni pracy dały ziarno do zasiewu chłopskiego ugoru publicystycznego — gorąco życzę.

Józef Froń (Trzcianka): Darujcie, ale mój wiek nie pozwala w tej spiekocie i ścisku jeszcze raz ryzykować podróży aż w Kieleckie, mimo, że spotkałbym wielu starych znajomych pracowników i może dorzucił jakieś ziarno do obrad nad położeniem polskiego Ludu.

Józef Bieniek: (Librantowa): Jakże chętnie wziąłbym udział w Zjeździe, gdyby nie pęta biedy i pracy, jakimi moje życie zostało opasane...

Paweł Kubisz: (Czechosłowacja): Bardzo się cieszyłem, że będę mógł wziąć udział w Waszym Zjeździe... Trudności w otrzymaniu paszportu uniemożliwią mi przyjazd w terminie Waszego Zjazdu.. Przebaczcie więc, że czynię Wam zawód i nie przyjadę... życząc wszystkim uczestnikom Zjazdu wiele pomyślności i owocnych debat, ślę zarazem serdeczne pozdrowienia.

Jan Przeczek (Czechosłowacja): Żałuję bardzo, że nie będę mógł być obecnym na Zjeździe. Nie posiadam paszportu, a nawet przepustki w tak krótkim czasie nie otrzymałbym od władz czeskich. Życzę Zjazdowi pomyślności w pracy i kreślę się zawsze gotów do współpracy na niwie wspólnych ideałów.

Inż. Stefan Tworkowski (Warszawa): Bardzo dziękuję, program niezwykle ciekawy, niestety tydzień już zajęty, przybyć nie mogę.

Władysław Dunarowski (Bydgoszcz): Nie mogąc być z Wami, łączę się myślą i wierzę w owocność obrad dla postępu wsi oraz rozwoju literatury w służbie Polski Ludowej.

Dr. Damazy Tilgner (Bydgoszcz) — Oby Zjazd w miejsce dawnych ideałów kulturowych dał wizję nowych wzorów społecznych.

Karol Kowicki (Kraków): Na termin przybyć nie mogę. Zjazdowi składam serdeczne życzenia owocnego wkładu w wysiłek tworzenia nowych wartości kultury na rzecz solidarności świata pracy.

Ludwik Chomiński (C. I. K. Warszawa): Przesyłam gorące życzenia owocnej pracy Zjazdu, postawienia na właściwym miejscu w Państwie sprawy nowego ustosunkowania wsi i czynnej postawy chłopa, biorącego pełną współodpowiedzialność za całość budowy społecznej i kulturalnej przyszłości Polski.

Zofia Dróżdż (Warszawa): — Stan mojego zdrowia przykuł mnie na tyle do miejsca, że żaden wyjazd jest nie do pomyślenia. Jak najgoręcej życzę Zjazdowi nie tylko pomyślności, rozmachu i rozgłosu, ale i wypracowania ostatecznej decyzji, wybrania zdecydowanej drogi w najbardziej ważkiej, historycznej chwili.

Leon Sobociński (Warszawa): Niestety — tak miłej propozycji nie mogę przyjąć, gdyż leżę w łóżku ze zwichniętą nogą. Mocno boleję nad tym, że minie mnie sposobność koleżeńskiego i towarzyskiego obcowania wśród zespołu współpracowników „Wsi". Zjazdowi zasyłam najlepsze życzenia.

Dr. Starkiewicz (Busko-Zdrój): Bliski Waszej ideologii życzę z całego serca powodzenia Zjazdowi pisarzy wsi w pogłębianiu i rozwoju prac Waszych.

Wiktor Fronczak i M. Kokoszkiewicz (Warszawa): Zjazd Gospodarczy ZSCh w Warszawie w tym samym terminie.



Z ostatnich chwil zjazdu. Między oczekującymi samochodami zebrana ludność miejscowa i wiciarze przybyli z Buska słuchają poranku literackiego urządzonego przez pisarzy.

POKWITOWANIE

Na fundusz redakcyjny „Wsi":

Piotr Wyrobek — 1,500 zł.
Roman Bubiec — 5,000 zł.
Zygmunt Stolarski — 1,200 zł.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—017762